



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 5 (112) 2009

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Ks. infułat dr Stanisław Turkowski, lwowski kapłan na dolnośląskiej ziemi, wielki orędownik Lwowa i Kresów, opiekun lwowian i kresowian, obchodzi piękny jubileusz – 90-lecie urodzin. Życiorys i działalność duszpasterska Jubilata – na str. 1.

Spis treści

Leszek Mulka – 90-lecie urodzin ks. infułata Stanisława Turkowskiego	1
Tadeusz Tomkiewicz – Jeszcze o księdzu biskupie Janie Cieńskim ze Złoczowa	3
Jan Łączewski – Lwów – wiersz	4
Małgorzata Ziemska – Wędrówka szlakiem wspomnień	5
Edward Gil – Drogi krzyżami znaczone	8
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	12
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Zbigniew Berling – Zjazd Rodzin Kresowych	19
Grażyna Hońdo – 20 lat działalności TMLiKPW Oddział w Tarnowie	20
XX-lecie TMLiKPW w Tarnowie – fotoreportaż	23–24
XX-lecie TMLiKPW w Bydgoszczy – fotoreportaż	25–26
Danuta Śliwińska – XX lat TMLiKPW w Bydgoszczy	27
Piotr Franków – „Krzemieńskie Barwy” w Gorzowie Wielkopolskim	29
Józef Pieluszcak – Refleksje po XV Kongresie Kresowian na Jasnej Górze	30
Józef Zajac – XV pielgrzymka na Kresy z Bolesławca	31
Helena Żołnierzyńska – Zakończenie wojny 1939–45	31
Zofia Ratajczak – Moje życie i praca (II)	32
Zbigniew Kabata – Szkic autobiograficzny (fragment)	34
Alina Młyńska-Wójcik – Nasze podróże na Kresy	36
Andrzej Brzózka – Zdobywczy pociąg pancerny (I)	37
Aleksander Smoliński – Polska i polskojęzyczna literatura historyczna dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego	40
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Jan Darlewski (1925–2009)	46
Śp. Krzysztof Donigiewicz (1908–2009)	46
Śp. Bolesław Kierski (1920–2009)	47
Śp. Janusz Ragankiewicz (1930–2009)	47
Śp. Józef Wiktor (1931–2008)	47
LISTY DO REDAKCJI	
List Andrzeja Chlipalskiego	48
List Aleksandra Smolińskiego	48
Informacja	49
Lista Ofiarodawców	49

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 1200 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto bankowe
Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Leszek Mulka

90-lecie urodzin ks. infułata Stanisława Turkowskiego



Ks. infułat dr Stanisław Turkowski, lwowski kapłan na dolnośląskiej ziemi, wielki orędownik Lwowa i Kresów, opiekun lwowian i kresowian, obchodzi piękny jubileusz – 90-lecie urodzin.

Z tej okazji Dostojnemu Jubilatowi składamy serdeczne gratulacje i wyrazy najwyższego uznania za wieloletnią, owocną pracę dla dobra Kościoła i Polski, za głęboki patriotyzm i nieustającą pamięć o polskim Lwowie oraz życzymy zdrowia i błogosławieństwa Bożego na dalsze lata życia. *Szczęść Boże!*

Ks. Stanisław Turkowski urodził się 6 października 1919 r. w rodzinie inteligentnej Antoniego i Marii z domu Kocyłowskiej w Sanoku w dawnym woj. lwowskim. W Sanoku spędził dzieciństwo i młodość. W latach 1925–1929 uczęszczał do szkoły podstawowej, a w latach 1925–1937 do Gimnazjum Humanistycznego im. Królowej Zofii. Religijna, pełna ciepła i miłości, atmosfera domu rodzinnego wpłynęła z pewnością na powołanie kapłańskie Stanisława Turkowskiego, który postanowił zostać księdzem. Wpływ na tę decyzję miał niewątpliwie jego stryj ks. dr Maurycy Turkowski, który był wzorem dla młodego Stanisława. Nie bez znaczenia był fakt, że w rodzinie ks. Turkowskiego było jeszcze kilka osób stanu duchownego – ks. dr Hieronim Kocyłowski, Kanclerz Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej; ks. Władysław Kocyłowski; ks. dr Jan Mazanek, rektor seminarium duchownego w Krakowie; siostra Urszula Frankiewicz, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Jezusa Konającego.

Po zdaniu matury i odprawieniu rekolekcji w klasztorze ojców jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa Stanisław Turkowski wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie przy ul. Czarnieckiego 30. Spędził tam lata 1937–1942. Jednocześnie w okresie 1 X 1937 – 30 X 1939 studiował filozofię i teologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Oprócz znakomitych wykładowców również przełożeni seminarium byli wspaniałymi nauczycielami, wychowawcami i kapłanami. Obowiązki rektora w latach 1937–1942 pełnili kolejno bp Eugeniusz Baziak, ks. prof. Stanisław Frankl i ks. prof. Stanisław Bizuń. Szczególne uznanie zdobył sobie ks. Stanisław Frankl, który był rektorem seminarium w najtrudniejszym okresie w czasie okupacji sowieckiej, kiedy 5 grudnia 1939 r. władze sowieckie zlikwidowały seminarium, oraz w czasie okupacji hitlerowskiej. Na początku 1942 r. w lwowskim seminarium przebywało 34 kleryków.

Do święceń kapłańskich przystąpiło tylko 5 alumnów: Stanisław Chabin, Jan Jędrzejowski, Ignacy Tokarczuk, Stanisław Turkowski i Józef Zieliński. W dniach 15–20 czerwca 1942 r., przed przyjęciem święceń kapłańskich, odprawili oni w kościele semina-

ryjnym we Lwowie kilkudniowe rekolekcje. Nazajutrz po rekolekcjach w kościele seminaryjnym pw. Matki Boskiej Gromnicznej przy ul. Czarnieckiego 30 we Lwowie Stanisław Turkowski otrzymał z rąk bp. Eugeniusza Baziaka święcenia kapłańskie. Ks. Turkowski tak wspomina ten dzień: „Święcenia kapłańskie otrzymałem z rąk ks. biskupa dr. Eugeniusza Baziaka w kościele seminaryjnym we Lwowie 21 czerwca 1942 roku podczas hitlerowskiej okupacji. Trwała wojna hitlerowskich Niemiec z bolszewicką Rosją, a na naszych ziemiach czarna noc okupacji. Tylko moi rodzice, dwaj bracia i niektórzy członkowie mojej rodziny, zwłaszcza mieszkający stale we Lwowie mogli zjawić się na tej pamiętnej dla mnie uroczystości i wziąć udział w liturgii święceń kapłańskich oraz w odprawianej nazajutrz Mszy św. prymicyjnej w kościele sióstr karmelitanek we Lwowie przy ul. Potockiego. Mszę św. w rodzinnym mieście Sanoku odprawiłem 29 czerwca, a następnie w mieście pochodzenia mego ojca i dziadków – Głogowie Małopolskim”.

Ówczesny metropolita lwowski arcybiskup Bolesław Twardowski kieruje nowo wyświęconego księdza do parafii w Horodence w województwie stanisławowskim.



Tam ks. Turkowski rozpoczyna pracę jako duszpasterz i katecheta. Angażuje się także w pracy konspiracyjnej i prowadzi tajne nauczanie. W Horodence przeżywa okropności wojny oraz terror okupantów i band UPA. Wprawdzie wojna się kończy, ale w wyniku jałtańskiej umowy Polacy żyjący na Kresach muszą opuścić ziemię swoich ojców. 26 lipca 1945 r. ksiądz Stanisław Turkowski razem ze swoimi parafianami opuszcza Horodenkę, aby dalej służyć Bogu i ludziom na „Ziemiach Odzyskanych”. Pracę duszpasterską na nowej ziemi i w nowej rzeczywistości rozpoczyna już w sierpniu 1945 roku w Kuźni Raciborskiej. Następnie zostaje przeniesiony do Oleśnicy, gdzie proboszczem był także kapłan



Ks. Stanisław Turkowski w towarzystwie Bożeny Sobolewskiej i innych w Kuźni Raciborskiej w 1945 r.

Iwowski ks. Antoni Reczuch. W Oleśnicy ks. Stanisław Turkowski pracuje jako duszpasterz i katecheta – jest prefektem szkół średnich i podstawowych. Oprócz religii uczy także propedeutyki filozofii w ostatnich klasach liceum ogólnokształcącego. Jest również wychowawcą klasy. Pobyt ks. Stanisława Turkowskiego w Oleśnicy trwał prawie trzy lata, od 24 maja 1946 r. do 1 lutego 1949 r., kiedy to zostaje przeniesiony do Jeleniej Góry. We wrześniu 1951 roku zostaje powołany na stanowisko prefekta Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Oprócz pracy duszpasterskiej i katechetycznej zajmuje się także pracą naukową i w 1952 roku uzyskuje stopień doktora teologii. We Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej ks. dr Stanisław Turkowski pełni wiele odpowiedzialnych funkcji, ale największe Jego dokonania wiążą się z pracą katechetyczną.

Od 1956 r. przez bardzo wiele lat był naczelnym wizatorem nauki religii w szkołach. Przez 37 lat bez przerwy, od roku 1957 do 1994, był kierownikiem Studium Katechetycznego we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4. Pełnił również funkcję kierownika Wydziału Katechetycznego Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej.

Mimo upływu lat ks. infułat Stanisław Turkowski jest cały czas emocjonalnie związany ze Lwowem i Kresami. Dobrze pamięta Lwów jeszcze z czasów przedwojennych i ten Lwów z czasów wojny, w którym 67 lat temu otrzymał święcenia kapłańskie. Jego osobiste wspomnienia wzruszają, przypominając utracone piękno, historię i kulturę Lwowa. Angażuje się w sprawy lwowskie, kresowe i w miarę możliwości uczestniczy w różnych uroczystościach związanych ze Lwowem i Kresami oraz z martyrologią Polaków na Kresach. Jego wystąpienia i homilie są niezapomnianą lekcją patriotyzmu i umiłowania Lwowa, co emanuje z Jego postaci i wywiera na słuchaczach niezatarte wrażenie. Można powiedzieć, że ks. inf. Stanisław Turkowski przez bardzo wiele lat był ambasadorem spraw lwowskich i w Kurii Arcybiskupiej i na ambonie. Zawsze chętnie spotyka się z lwowiakami i kresowiakami, służąc swoją wielką wiedzą, bogatym doświadczeniem i dobrym słowem. Jego osobowość, wiedza i erudycja, Jego bezkompromisowość i głęboki, nieskrywany patriotyzm, a przede wszystkim Jego umiłowanie Lwowa powodują, że cieszy się wielkim autorytetem w środowisku lwowiaków i kresowiaków. Jest autorem biografii

i wspomnień o wielu lwowskich kapłanach, m.in. o ks. prof. Mieczysławie Brzozowskim, ks. prof. Stanisławie Franklu, ks. kan. Stefanie Helowiczu i ks. dr Wacławie Szetelnickim. Jest Honorowym Członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Został też wyróżniony Złotą Odznaką „Zasłużony dla TMLiKPW”.

Dwa lata temu 3 maja 2007 r., w święto Matki Boskiej Królowej Polski, w bazylice św. Jana Apostoła w Oleśnicy miało miejsce wyjątkowe „lwowskie” spotkanie. Ks. inf. Stanisław Turkowski celebrował uroczystą mszę św. z okazji podniosłego jubileuszu 350-lecia ślubów króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. Zrądzieniem Opatrzności koncelebranszem był ks. inf. Ludwik Rutyna kolega z lwowskiego seminarium, który święcenia kapłańskie otrzymał w 1941 r. podczas sowieckiej okupacji Lwowa. Było to ich pierwsze od czasów lwowskich spotkanie po 66 latach. Okoliczności tego spotkania sprawiły, że było ono niezapomnianym przeżyciem i dla obu księży i dla uczestników tej uroczystości.

W dzień urodzin ks. infułata Stanisława Turkowskiego 6 października 2009 roku w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa przy ul. Kapitulnej 4 we Wrocławiu została odprawiona uroczysta koncele-



browana Msza św. w Jego intencji i z Jego udziałem. Z okazji Jubileuszu Dostojnego Jubilata odwiedzili Przedstawiciele Zarządu Głównego TMLiKPW – prezes Andrzej Kaminski oraz Jerzy Czyżycki i Leszek Mulka. Złożyli oni Dostojnemu Jubilatowi w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW i całego Towarzystwa życzenia kolejnych jubileuszy w dobrym zdrowiu i obfitości łask Bożych. Również delegacja Klubu TMLiKPW w Oleśnicy, odwiedziła Dostojnego Jubilata, składając życzenia od członków Towarzystwa i dawnych uczniów z Oleśnicy. Spotkanie z Jubilatem zakończono pieśnią:

*Życzymy, życzymy, życzymy, życzymy,
i zdrowia i szczęścia i błogosławieństwa przez ręce Maryi.
Niech pokój i radość w Twym sercu zagości,
niech nigdy nie braknie ludzkiej życzliwości.
Przez ręce Maryi i za Jej przyczyną
niech strumienie łaski na Ciebie popłyną.*

Opracował Leszek Mulka na podstawie monografii ks. Stefana Wójcika „Ks. Infułat Stanisław Turkowski. Lwowski duszpasterz na Dolnym Śląsku”.

Zdjęcia z archiwum ks. Turkowskiego □

Tadeusz Tomkiewicz

Jeszcze o księdzu biskupie Janie Cieńskim ze Złoczowa

W numerze 4 (111) z lipca–sierpnia 2009 r. ukazał się ciekawy artykuł Edwarda Bykowskiego o ks. Janie Cieńskim ze Złoczowa. Artykuł zainteresował mnie z uwagi na to, że znałem osobiście księdza, jak i część Jego rodziny.

Pochodzę z Bukaczowiec, niewielkiego miasteczka b. powiatu rohateńskiego. W sąsiedniej wsi, Czahrowie, posiadamem dość dużego majątku był hrabia Józef Cieński. Był wielkim patriotą, z okazji różnych świąt państwowych urządzał wielkie parady w Bukaczowcach. Jako dorastający chłopiec, wraz z innymi kolegami, podziwialiśmy wspaniałych ułanów w strojach historycznych, ogromne armaty z przerobionych siewników, a największą atrakcją stanowił traktor na żelaznych zębatach kołach udający z powodzeniem tankietkę, ubrany w odpowiednio wymodelowany „pancerz” z tektury. To tytułem wprowadzenia.

W roku 1956 po raz pierwszy po ucieczce przed banderowcami udałem się w strony rodzinne oraz do Złoczowa, wraz z śp. małżonką i jej starszym bratem, skąd pochodzili. W Złoczowie zatrzymaliśmy się u cici zony i szwagra, Anny Fedor, która wraz z kilkoma rodzinami nie wyjechała ze Złoczowa i była w owym czasie gosposią u księdza Jana Cieńskiego. Uczestnicząc we Mszy św. byliśmy zaskoczeni kościołem wypełnionym po brzegi wiernymi, modłącymi się i śpiewającymi po polsku. Po wyjściu z kościoła wszyscy rozmawiali po ukraińsku. Ciocka Anna wytłumaczyła nam, że po zlikwidowaniu Cerkwi greckokatolickiej i wprowadzeniu siłą prawosławia, mieszkańcy Złoczowa i okolic wolą chodzić do polskiego kościoła. Dowiedzieliśmy się też, że kościół złoczowski jest jedynym czynnym kościołem (oprócz Lwowa) w Ziemi Lwowskiej. Ciocka Anna w tajemnicy nam wyjawiała, że ksiądz Cieński w czasie wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r. uratował od śmierci jakiegoś ruskiego generała, który z wdzięczności pozwolił po wojnie księdzu prowadzić działalność duszpasterską. Z uwagi na wielką nagonkę miejscowej prasy na „grafta – księdza”, „ślugusa Watykanu i USA” – władza ograniczała spotkanie się z przyjeżdżającymi z Polski byłymi mieszkańcami Złoczowa, ale dzięki cici zostaliśmy przez księdza przyjęci. Ksiądz przypominał sobie moją żonę, bo jako katecheta w latach 1938–1939 uczył religii w szkole w Złoczowie. W późniejszych latach spotykaliśmy się z księdzem, oczywiście zachowując ostrożność, jeszcze kilkakrotnie, przywożąc z Polski (raczej przemycając) zamówioną przez cicię prasę katolicką, wino mszalne czy wydawnictwa religijne ukazujące się w Polsce (przeważnie PAX-owskie). O przyczynę pozostania w Złoczowie nie śmieliśmy pytać.

Oczywiście o konsekracji księdza Jana Cieńskiego na biskupa w roku 1967 nikt nie wiedział. Dopiero po jego śmierci w roku 1992, już w nowych warunkach politycznych, prasa polska ujawniła ten fakt. Natomiast złoczowianie dowiedzieli się o tym w dniu pogrzebu, kiedy zobaczyli w trumnie jego ciało z insygniami biskupimi („Gość Niedzielny” z 20 lipca 2003 r.).

A teraz co do wątpliwości pana Edwarda Bykowskiego w sprawie uratowania przez księdza Jana Cieńskiego oficera sowieckiego. Nie wiem, skąd Autor artykułu „Tajny biskup polski na sowieckiej Ukrainie” zaczerpnął informację o rzekomym uratowaniu przez księdza zastępcy szefa NKWD w Złoczowie dopiero po wojnie – przecież Sowieci mieli już tam swoją służbę medyczną – podważając informację Kingi Hałacińskiej z „Tygodnika Powszechnego” o uratowaniu oficera sowieckiego w roku 1941, którą to informację pani Hałacińska uzyskała od bratanicy księdza – Jadwigi Cieńskiej.

Ponadto przed dwoma latami odwiedził mnie w Poznaniu Michał Cieński, mieszkający w Łodzi. Jest on wnukiem wspomnianego na wstępie hrabiego Józefa Cieńskiego z Czahrowa koło Bukaczowiec – brata księdza Jana Cieńskiego. Dostarczył mi wiele materiałów dotyczących rodziny Cieńskich i również on potwierdził fakt uratowania przez księdza od niechybnej śmierci ранnego oficera sowieckiego w lipcu 1941 r. podczas natarcia Niemców. Na potwierdzenie tego faktu wspomniany Michał Cieński dostarczył mi artykuł z „Gościa Niedzielnego” z 20 lipca 2003 r., w którym z kolei Bogumił Hałaciński, pochodzący ze Złoczowa, pisze m.in.: (...) W trakcie odwiedzin na święta Wielkiej Nocy 1990 roku dowiedziałem się też, dlaczego władze sowieckie pozwoliły ks. Cieńskiemu zostać na miejscu i objąć parafię, podczas gdy pozostali katolicy księża zostali zmuszeni do wyjazdu. Otóż w 1941 roku po ataku hitlerowców na ZSRR ks. Cieński ukrywał ранnego oficera radzieckiego. Tenże oficer po wyzdrowieniu wstąpił do partyzantki z oddziału Kowpaka. Przeżył wojnę i złożył odpowiednie wyjaśnienie, komu zawdzięcza życie – i to zdecydowało (...). Pan Michał Cieński dodał, że według przekazów rodzinnych, ów już wysokiej rangi oficer sowiecki odwiedził po wojnie księdza Cieńskiego i zaproponował wysokie wynagrodzenie, zaś ksiądz odpowiedział mu, że obowiązkiem chrześcijanina jest niesienie pomocy każdemu potrzebującemu, zaś największą nagrodą dla niego będzie możliwość pełnienia posługi duszpasterskiej tu na miejscu. Oficer dotrzymał obietnicy.

Odwiedzając, jak wspominałem, często Kresy, w tym Złoczów, czytywałem napastliwe artykuły w prasie miejscowej. Dla przykładu przytaczam kilka cytatów z artykułu „Prawdy” wydania lwowskiego z roku 1965 pt. „Graf królestwa ciemnego”, dostarczonego mi w tłumaczeniu polskim przez pana Michała: Uroczyste dźwięki organów wypełniają kościół ogłaszając początek niedzielnej mszy. Na ambonę wchodzi proboszcz z rzymskokatolickiego kościoła w Złoczowie, Jan Cieński, głosząc chwałę rzymskiego papieża. Hrabia królestwa ciemnoty – nazwali ludzie tego gorliwego księdza. (...) Ludziom sowieckim dobrze wiadomo, że papież nigdy nie odznaczał się pozytywnym stosunkiem do pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów. W 1920 r., kiedy na republikę sowiecką napadła burżuazyjna Polska, która dążyła do zagarnięcia ziem ukraińskich, w obozie najemców byli księża. (...) Wiarą i

prawdą służyła rzymskiemu papieżowi i rodzina hrabiów Cieńskich. (...) Dzięki czujności straży granicznej przyłapano szpiega Watykanu – w jego plecaku razem z paczkami amerykańskich dolarów znaleziono instrukcje i korespondencję dla księdza Cieńskiego. (...) Kościół greckokatolicki był niegdyś jedną z macek Watykanu w Zachodniej Ukrainie. Wielu duchownych dało się poznać jako jawni wrogowie pracującego ludu. Jan Cieński szybko znajdzie wśród nich zwolenników, okazując pomoc byłym księżom unickim Kostyszynowi, Pasiecznikowi i innym skazanym za przestępstwa przeciwko narodowi sowieckiemu.

Osobnych artykułów ukazywało się bardzo dużo, wiele z nich czytałem. Toteż dziwiłem się, że pomimo takiej nagonki księdza Jana Cieńskiego nie usunięto z parafii. Ksiądz w rozmowie z nami nie poruszał tej sprawy, a i ciocia Anna powściągliwie o tym napomykała.

Sądzę, że ta informacja rozwieje wątpliwości pana Edwarda Bykowskiego, o co zresztą prosił na łamach „Gazety Powiatowej – Wiadomości Oławskich”.

Teraz trochę o innej sprawie.

W trakcie prawie corocznych odwiedzin rodzinnego miasteczka Bukaczowiec w b. powiecie rohatyńskim zwiedzaliśmy z grupą uczestników również i dalsze Kresy. Ze smutkiem stwierdzaliśmy, że z każdym rokiem ubywa tam wiele śladów polskiej obecności – popadają w ruinę polskie kościoły, pałace, a nade wszystko otwarte księgi historii – cmentarze. Nie tylko nieubłagany czas robi swoje, ale też, niestety, czasem i celowe działanie miejscowych władz. Chcąc uratować i udokumentować chociaż to, co się dało, w ubiegłych latach sporządziliśmy własnym kosztem dokumentację całego cmentarza w Bukaczowcach (ok. 800 grobów), jak i album kilkudziesięciu jeszcze jako tako zachowanych, artystycznie wykonanych, jak i mających wartość historyczną nagrobków. Ponadto ginie też pamięć o polskości tych ziem, a świadków pamiętających przedwojenne czasy, niestety, z roku na rok ubywa, stąd wiedza o Kresach wśród społeczeństwa powoli zanika. Władze, a zwłaszcza szkoły, hołdując modnej dziś poprawności politycznej, nic w tej sprawie nie robią.



Kierowani troską o zachowanie w pamięci potomnych chociaż częściowej wiedzy o Kresach i naszej obecności, wspólnie z panią Krystyną Tokarską, młodszego już pokolenia Kresowianką urodzoną po wojnie, napisaliśmy dość obszerną monografię naszego miasteczka. Na szerszym tle historycznym Ziemi Halickiej, obejmującej również dzieje i losy jego mieszkańców. Książka nosi tytuł „Moje Bukaczowce – dzieje kresowego miasteczka”. Książkę, liczącą 300 stron A-4, liczne ilustracje i mapki, można nabyć w Redakcji „Biuletynu Bukaczowieckiego”, na nazwisko Tadeusz Tomkiewicz, ul. Dobrogojskiego 30, 61-692 Poznań, tel. 061-8268 969, kom. 600 935 408, e-mail: bbukaczowiecki@wp.pl lub u pani Krystyny Tokarskiej, Os. Winiary 38/3, 60-665 Poznań, kom. 509 149 282 (wieczorem), e-mail: ktokarska@wp.pl.

Zachęcamy również innych Kresowian do podejmowania podobnych inicjatyw. □

Jan Łączewski

Lwów

Wiersz dedykowany częstochowskiemu lwowiakom oraz miłośnikom i przyjaciółom Lwowa.

Kocham cię miasto którego nie znam
spędziłem tylko tydzień swojego życia
kocham cię jako perłę w diademy polskich miast
grodzie semper fidelis
kocham cię chociaż dziś jesteś obcy
moja w tobie ojczyzna powoli zanika
samotne serce pozostaje wierne
wspomnieniom nie istniejącego
miasto co w sobie mieścisz
świadełko kościołów i cmentarzy

bo inne są nazwy starych ulic
łączysz nostalgię z wizją
nowej europejskiej przyszłości
miasto tak wielu wspaniałych ludzi
przeszłego czasu i nie perspektywicznych dostrzeżeń
byłeś zawsze semper fidelis
czy to przeszłość?

kocham cię miasto

Małgorzata Ziemska

Wędrownka szlakiem wspomnień

By zrozumieć żal, tęsknotę i wierną pamięć, trzeba odwiedzić Kresy. Dla grupy lubuszan o kresowych korzeniach taka podróż sentymentalna stała się możliwa dzięki wycieczce zorganizowanej pod koniec lipca bieżącego roku staraniem prezesa Jana Tarnowskiego przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Zielonej Góry. Ku rodzinnym stronom wieźliśmy nie tylko stęsknione, gorące serca, ale i dary dla polskich szkół we Lwowie i w Krzemieńcu.

Z pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze” wyruszamy o świcie z Zielonej Góry. Zaopatrzeni w lwowskie śpiewniki nie dostrzegamy setek kilometrów dzielących nas od celu podróży. Ileż w autokarze wspomnień o polskich Kresach, nadziei, że będzie można dotrzeć do znajomych miejsc, spotkać rodzinę, przyjaciół z dzieciństwa i młodości, odwiedzić kościół, w którym brali ślub rodzice czy przywieźć do kraju choćby garść ziemi ze swojej Małej Ojczyzny. W tej przestrzeni wędrownki z poszczególnych opowieści wylania się swoista mapa Kresów i ich tragiczne losy. Wygnańcy ze Lwowa, z Łucka, Dubna czy Tarnopola dobrze pamiętają każdy bliski sercu kąt. Z kolei potomkowie repatriantów z Wołynia i Podola przypominają cenne wskazówki, które pomogą rozpoznać rodzinny dom. W bagażu wspomnień z Kresów na zdjęciach wyjętych ze starego albumu pozostały przecież ważne punkty orientacyjne: kościół, strażnica KOP-u, zamkowa wieża, budynek niegdyś polskiej szkoły. Fragment pięknych, a później jakże bolesnych, dziejów naszego narodu. Młodszy uczestnicy wycieczki słuchają z uwagą niezwyklej lekcji ojczystej historii. Podróż nie dłuży się nikomu.

Nocleg w Radymnie, na północ od Przemyśla. Nazajutrz trzygodzinny postój na granicy. Po jej przekroczeniu dzwonki telefonów komórkowych oznajmują zmianę operatora. Jeszcze przedstawienie zegarków o godzinę do przodu. Droga wiję się wśród pól i lasów. Nagle zza zakrętu wylania się potężna jasna budowla na wzgórzu. Zamek w Olesku – miejsce narodzin króla Jana III Sobieskiego. Obiekt jest dostępny do zwiedzania i kryje w swoim wnętrzu godną obejrzenia galerię rzeźb i obrazów, m.in. porterty członków rodzin Kamienieckich, Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, a także malowidła batalistyczne, przedstawiające wiktoryę wiedeńską Sobieskiego oraz zwycięskie bitwy jego pradziada hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Napisy pod obrazami bardzo lakoniczne, ale nikłość opisu wynagradzają ładnie wydane w języku polskim foldery. Kilka kilometrów na północ kolejna posiadłość Sobieskich – Podhorce. Zjeżdżamy na południe. Wąska droga pnie się wśród coraz wyższych wzniesień.

Późnym popołudniem docieramy do Krzemieńca. W jasnych promieniach słońca „rzędem białe ukazują domy, jak perły, szmaragdami ogrodów przesnute”. Kraina Króla Ducha wita nas majestatycznie w koronie gór: Kuliczówki, Ostrej, Wołowicy, Kalinówki, Osowicy, Krzyżowej, Kępy Krafca, Skał Dziewiczych, Syczówki, Czerceży i Bony. Położone w głębokim jarze miasto rozciągnęło się wzdłuż głównej arterii, na trasie Czerniow-

ce – Kijów. Autokar zatrzymuje się na parkingu nieopodal kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Wkrótce pojawiają się w pobliżu chłopcy, którzy oferując za jedną hrywnę różnej wielkości kawałki szaroszklatego krzemienia, mimowolnie przypominają, skąd wywodzi się nazwa miasta. Dzisiaj ten materiał jest przede wszystkim wykorzystywany do celów budowlanych, np. do brukowania ulic. Wchodzimy do wnętrza kościoła – jedynej polskiej świątyni, która była otwarta na Wołyniu po wojnie. Ciemne wnętrze kryje dla pielgrzyma z Polski nie lada skarby. Gdy oślepienie słońcem oczy przywykną do półmroku, z lewej strony wejścia wylania się piękna płaskorzeźba dłuta Wacława Szymanowskiego. Nasza przewodniczka – pani Mirosława Butyńska – przypomina historię tego dzieła. Krzemieńczanie bardzo pragnęli w godny sposób uczcić ważną, bo 100. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Właśnie Wacław Szymanowski wygrał konkurs na projekt pomnika Szopena, który do dzisiaj zdobi warszawskie Łazienki. Zachwyceni jego pracą krzemieńczanie udali się zatem do Krakowa. Artysta przychylił się do ich prośby, ale ponieważ poezja Słowackiego była zakazana przez carską cenzurę, płaskorzeźba przyjechała do Krzemieńca z Paryża, gdzie wykonano odlew z brązu, w kawałkach, natomiast na skrzyniach napisano, że to fragmenty maszyn. Na miejscu zmontowano części i oto oczom projektodawców ukazała się postać poety spowita w luźno narzucony płaszcz. Mistrz w zadumie wsparł głowę na prawej ręce. Za nim stoi Geniusz ubrany w zbroję i hełm ze spuszczoną przyłbicą. Skrzydłami zdaje się osłaniać siedzącą postać. Płaskorzeźba została umieszczona w owalnej niszy ujętej w obramowanie z ciemnego marmuru. Ryzykując wiele, zaproszono na uroczystość przedstawicieli władz, oświadczono mu, że płaskorzeźba przedstawia lokalnego poetę, a on dokonał odsłonięcia dzieła, które szczęśliwie przetrwało do naszych czasów. Z kolei po prawej stronie wejścia widnieją dwa podłużne, przepiękne obrazy ze starego licealnego kościoła – archaniołowie Gabriel i Michał. Zatem na te delikatne anielskie oblicza patrzyli w modlitwie uczniowie Szkoły Czackiego, przed nimi modlił się Juliusz Słowacki. Oto owe „złote archanioły” z wielu jego wierszy. Nieco dalej konfesjonał z kościoła jezuitów, w którym obecnie znajduje się cerkiew prawosławna. Ciekawa jest też historia odwiedzanej przez nas świątyni. W kontekście opowieści o walce Polaków o polski kościół w Krzemieńcu słowa poety: „Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei...” nabierają wyjątkowego znaczenia. Zasiłkani w opowieść naszej przewodniczki, nie mamy ochoty opuszczać tego tak ważnego dla Polaków miejsca. Jest niedziela, więc żałujemy, że nie zdążyliśmy na mszę o godzinie dziesiątej. Można wtedy spotkać krzemieńczan o polskich korzeniach. Pragnęlibyśmy też poznać duszpasterza, który tak dba o świątynię (właśnie trwało układanie płyt w przedsionku) i potrafi skupić wokół spraw parafii nie tylko Polaków, ale i tych, którzy pochodzą z małżeństw polsko-ukraińskich. Niestety telefon księdza nie odpo-

wiada. Z żalem opuszczamy tę skromną świątynię o przecież wielkiej mocy, która kryje w sobie nie tylko pomnik wieszczu i jego przesłanie, ale także niezłomną wolę kolejnych pokoleń Polaków, by to przesłanie realizować. W drodze do hotelu z okien autokaru ciekawie oglądamy miasto. Mijamy kolejne cerkwie. Hotel „Wika”, w którym nocujemy, godny polecenia każdemu, kto zamierza odwiedzić Krzemieniec. Wygodne, ładnie urządzone i dobrze wyposażone pokoiki (jest telewizor i lodówka) ze schludnymi łazienkami. Z kolei w hotelu „Eden”, gdzie jemy śniadania i obiadokolacje, serwują smaczne posiłki. Wieczorem trudno zasnąć. Nareszcie po wizycie w 1992 roku w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie, gdzie oglądałam licealne dokumenty opatrzone podpisem Tadeusza Czackiego, zrealizowałam marzenie o wizycie w słynnych Atenach Wolyńskich. W myślach zapelniam kręte uliczki wijące się po zboczach gór postaciami uczniów, którzy o świcie zbiegają do królującego w centrum Krzemieńca licealnego gmachu. Pospiesznie wchodzi po bocznych krętych schodach. Godzina szósta rano. Pracowity profesor Willibald Besser, który mieszka blisko szkoły, już rozpoczął lekcję zoologii dla kursantów. O siódmej uczniowie wraz z profesorami spotykają się na mszy porannej w licealnym kościele, a o ósmej już zaczynają się zajęcia. Na przerwach chłopcy przechadzają się grupkami po rozległym dziedzińcu. Lekcje trwają nawet do godziny dziewiętnastej, kiedy profesor Hipolit Gerlache kończy wykład na temat wymowy francuskiej. Licealiści wracają do małych pobielanych domków wśród zielonych sadów, których kilka widzieliśmy z okien autokaru. Zostało ich niewiele w Krzemieńcu. W urokliwej dzielnicy drewnianych domków hitlerowcy urządzili w czasie wojny getto. Dzielnica spłonęła w trakcie jego likwidacji.

Nazajutrz wraz z ojcem, Tadeuszem Marcinkowskim, zielonogórskim bibliofilem i filokartystą, a łucczaninem z pochodzenia, który przekazał mi miłość do swojej Małej Ojczyzny – Wołynia, rezygnujemy z wyjazdu do Zbaraża, Wiśniowca i Tarnopola. Zresztą tego dnia spora grupa uczestników naszej wycieczki wyrusza samodzielnie szlakiem wspomnień. Jedni jadą jeszcze dalej na wschód – w głąb Ukrainy, inni na południe, gdzie toczy wody rodzinny Zbrucz. My dwoje pozostajemy w Krzemieńcu. Pierwsze kroki kierujemy do pani Ireny Sandeckiej, ambasadora polskości w Krzemieńcu. Dzięki życzliwości jej ucznia, który pięknie mówi po polsku i prowadzi nas wprost do pani Ireny, bez trudu docieramy do małego domku, w którym niegdyś mieszkał profesor Willibald Besser. Ogród tonie w zieleni. Do okien starego dworku zaglądały wysokie malwy o okazałych ciemnobordowych kwiatach. Ledwo otworzyliśmy furtkę, do nóg łaszą się psy i koty, które znalazły tu miskę stawy. Pukamy do drzwi zielonego, oszklonego ganku. Otwiera opiekunka i córka chrzestna pani Ireny – pani Emilia Wolanicka. Pytamy żartem, czy panie przyjmą pielgrzymów z Polski, ale już jesteśmy zapraszani do saloniku, w którym wita nas pani Irena Sandecka. Długo rozmawiamy o życiu pani Ireny i jej rodziców, wspominamy pracowników Liceum Krzemienieckiego, oglądamy albumy ze zdjęciami. Smakujemy tej wyjątkowej kresowej serdeczności, która nie pozwala wypuścić gościa z progów domu bez

obiadu i słodkiego poczęstunku, bez dobrego słowa na drogę. Tym razem pani Emilia prowadzi nas wprost pod bramę Muzeum Słowackiego. Zadbany biały dworek kryje ślicznie urządzone wnętrza. Ekspozycja zachwyca zmysłem dekoracji. Ważne są eksponaty: autografy i książki Słowackiego, jego rysunki, portrety malarskie członków jego rodziny, ale ważne jest też wyjątkowo misterne upięcie firan i zasłon, dobór barw w aranżacji poszczególnych pomieszczeń, piękne kwiatowe kompozycje, rozstawione ze smakiem wśród stylowych mebli. Po obejrzeniu ekspozycji miła niespodzianka – wystawa prac malarzy ukazujących Krzemieniec w różnych porach roku. Z przyjemnością rozmawiamy z gospodarzem tej małej galerii, przy okazji poznając różne sekrety związane z samym muzeum. Stąd już tak blisko do licealnych gmachów. Przez furtkę w starym murze wchodzimy na teren dawnego ogrodu botanicznego. Dzisiaj po wspięciu się na schodki stajemy przy okazałej sali gimnastycznej. Aż trudno uwierzyć, że na początku XIX wieku stał tu dom, w którym przyszedł na świat Juliusz Słowacki. Wówczas było to służbowe pomieszczenie przydzielone rodzinie Teodora Januszewskiego, zarządcy dóbr licealnych i ojca późniejszej pani Słowackiej. Po różnych perypetiach budynek został w 1923 r. przeznaczony do rozbiórki, a pani Irena Sandecka wspominała, że z córką kuratora Marka Piekarskiego znalazły w parku cegły z tego tak ważnego dla Polaków miejsca. Ze wzniesienia rozciąga się ładny widok na górę Bony. Mijamy plac z pomnikiem Tarasa Szewczenki, patrona istniejącego tu obecnie Kolegium Pedagogicznego i od tyłu zachodzimy na licealny dziedziniec. Imponujące wrażenie! Spora przestrzeń z ciekawym krużgankiem i arkadowymi bramami. Mamy szczęście. Znajdujemy otwarte drzwi i już po chwili wchodzimy do jasnej, przestronnej biblioteki. Pani bibliotekarka uprzejmie pozwala obejrzeć wnętrza. Ocalały jeszcze wysokie pod sufit regały ze starej krzemienieckiej biblioteki i piękna, ozdobna balustrada. Nasza miła gospodyni jest wyraźnie dumna z wystawy, którą może zaprezentować gościom z Polski. Podziwiamy zatem ekspozycję przygotowaną z okazji 200-lecia urodzin Juliusza Słowackiego. Prócz różnych wydań dzieł poety i poświęconych mu opracowań zainteresowanie budzą przede wszystkim prace plastyczne profesorów i studentów Kolegium, związane z biografią poety i jego twórczością. Później zachodzimy jeszcze do kolejnej specjalnie dla nas otwartej sali, gdzie zgromadzono różne publikacje oraz obrazy przedstawiające Krzemieniec. Pani bibliotekarka pozwala nam też zajrzeć do dawnego licealnego gmachu oraz kościoła, w którym obecnie znajduje się cerkiew. Dziękujemy naszej sympatycznej przewodniczce za życzliwość i bramą wychodzimy na frontową stronę gmachu. Trochę szkoda, że piękne kręte schody – niewątpliwie atut tej budowli – porosły trawą. Kruszeją też kunsztowne kamienne znicze zdobiące szczyt schodów i wejście na dziedziniec od przodu licealnego gmachu. Zbliży się wieczór, wracamy więc do hotelu, a w trakcie wędrówki zastanawiamy się nad pewnym fenomenem, którego doświadczyliśmy w Krzemieńcu. Otóż do kogokolwiek zwróciliśmy się z prośbą o pomoc w odnalezieniu drogi, odpowiadał w języku polskim: czy był to starszy pan sprzedający kwiaty przy dworcu, czy chłopiec koszący trawę przy

kościół, czy młoda dziewczyna nieopodal dawnych gmachów liceum. Wszyscy zaznaczali: „Proszę mówić po polsku”. Mieliśmy wrażenie, jakbyśmy znaleźli się w prawdziwej enklawie polskości. Jakże chlubnie świadczy ten fakt o działalności pani Ireny Sandeckiej i jej następców.

Kolejnego dnia z naszą panią przewodniczką wspinamy się na Górę Bony. Rozciąga się z niej malowniczy widok na miasto i okolicę. W oddali widać połyskujące złotem kopuły Ławry Poczańskiej. Najodważniejsi z nas decydują się przejść wzdłuż zewnętrznej strony zamkowych murów. Droga obfituje w mocne przeżycia, ale i w niezapomniane pejzaże. Znow wsiadamy do autokaru. W nadziei, że spotkamy księdza Witolda Kowalowa, redaktora „Wołania z Wołynia”, odwiedzamy kościół w Ostrogu. Później kierujemy kroki do zamku. Przed nami dumnie wznosi się na skale potężna kresowa twierdza, pamiętna historią nieszczęsnej Halszki z Ostroga, której fortuna przyniosła tylko rozpacz i zgryzotę. Na prośbę jednej z uczestniczek wycieczki jedziemy także do Równego i Dubna, po czym wracamy do hotelu. Wieczorem po kolacji z małą grupką najbardziej zagorzałych miłośników Krzemieńca zwiedzamy jeszcze raz miasto. Zachodzimy na chwilę, by pożegnać się, do pani Ireny Sandeckiej. Już po chwili mały domek wśród malw rozbrzmiewa polskimi piosenkami. Śpiewamy też piosenkę, której nauczyła nas pani Mirka: „Niech żyje nam, niech żyje nam, niech żyje długie lata”. Oby spełniły się słowa naszej pieśni. Oby tak zacny, skromny i szlachetny człowiek, jak pani Irena, żył długo w szczęściu i zdrowiu. Z żalem opuszczamy gościnne progi. Trzeba jeszcze przed zmrokiem dotrzeć na cmentarz Tunicki, gdzie spoczywają dziadkowie poety oraz jego matka. Ulicą Starego Detiuka wędrujemy w górę. W połowie drogi czeka na nas Olek Butyński, syn pani Mirki, który ciekawie opowiada o krzemienieckich cmentarzach. Wspomina o tym, jak z kolegą porządkował groby na cmentarzu Bazylińskim, gdzie pochowani są profesorowie Szkoły Czackiego, między innymi słynny botanik Willibald Besser, prefekt Antoni Jarkowski, matematyk Antoni Strzelecki, dyrektor Liceum Michał Ściborski. Z opowieści wylania się ważne przesłanie: dla nich, Polaków żyjących na Ukrainie, pamięć o przeszłości to rzecz naturalna, niewymagająca przypominania, ani żadnych specjalnych akcji. A dla młodych ludzi w kraju? Na cmentarzu Tunickim na dłużej zatrzymujemy się przy grobie Salomei Słowackiej-Bécu. Nasz przewodnik przypomina krótko losy poety. Recytujemy jego wiersze. Przed zachodem słońca tak ładnie śpiewają ukryte w koronach drzew ptaki. Same wracają znajome słowa:

*Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja lwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją zmrokiem
A miasto dzwoni nad szmerym potokiem,
Gdzie konwalij woniące lawendy
Biegną na skały, pod chaty i sady –
Jeśli tam będziesz duszo mego łona
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci
I znow na skałach spoczywa i świeci.*

Kolejnego dnia opuszczamy Miasto Wielkiej Tęsknoty. Pani Sandecka zapewnia, że wrócimy, gdyż połączymy bakcyła Krzemieńca. W drodze do Lwowa jeszcze słynna Ławra Poczańska, którą poeta odwiedzał z matką, by przed cudownym obrazem „Pani z Poczańskiej” modlić się o łaskę.

Zabytkowy zespół klasztorny wita nas szeregiem straganów, na których można kupić pamiątki. Przed wejściem panie z naszej wycieczki zawiązują pośpieszenie na głowach chusteczki. Wchodzimy do środka. Błyszcząca złotem cerkiewnych kopuł Ławra zapiera dech przepychem. Urzeka melodią wygrywanych co kwadrans sygnaturek. Zachwyca chórami cerkiewnych śpiewów. Czujemy, jakby czas na chwilę zatrzymał się w tym zakątku między niebem a ziemią. Niestety, tempo naszej podróży nie pozwala poznać dokładnie miejsca tak bliskiego sercu poety. Wkrótce zmierzamy w kierunku Lwowa.

Zwiedzanie rozpoczynamy od zaznajomienia się z ogólnym planem miasta. Położony na wielu wzniesieniach, skąpany w słońcu Lwów, z perspektywy Wysockiego Zamku zachwyca malowniczym pięknem, zadziwia rozległością i ogromem. Nad dachami domów królują wieże i kopuły budowli sakralnych różnych wyznań. Ten, kto wspiął się na zamkowe wzgórza, w pełni doceni dowcip sceny z „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. W domowym zaciszu, pod czujnym okiem despotycznej żony, Felicjan posłusznie z zegarkiem w ręku drepcze na Wysoki Zamek. Ma do pokonania doprawdy daleką drogę. Dla nas, mimo ponadtrzydziestostopniowego upału, to trud sownie wynagrodzony urokiem pejzażu i ciekawą opowieścią Jurija Smirnowa współredaktora „Kuriera Galicyjskiego” i autora przewodnika po Lwowie. Wąską ścieżką, wijącą się wokół zbocza góry z ruinami zamku, schodzimy w dół. W drodze do hotelu zatrzymujemy się przy Wzgórzach Wuleckich, by zapalić znicz przy betonowym nagrobku z żelaznym krzyżem upamiętniającym tragiczną śmierć profesorów Uniwersytetu Lwowskiego i Politechniki. Tablica z listą rozstrzelanych przypomina znane nazwiska, wśród nich między innymi premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Bartel, doskonały tłumacz języka francuskiego, publicysta i poeta Tadeusz Boy-Zeleński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza – Roman Longchamps de Bérier, rektor Politechniki, Kasper Weigel. W beżącym roku przypada 68 rocznica wydarzeń, które 4 lipca 1941 r. rozegrały się w okupowanym przez hitlerowców Lwowie. Nie po raz pierwszy w trakcie naszej wyprawy przychodzi czas na refleksję nad dramatycznymi losami Polaków na Kresach. Po tej chwili smutnej zadumy, podziwiając miasto z okien autokaru, kierujemy się do hotelu „Kniaży”. Nasi przyjaciele poznani w trakcie wycieczki – mieszkańcy Nowej Soli o lwowskich korzeniach jeszcze tego wieczoru udadzą się na poszukiwanie drogich sercu miejsc. Ileż będzie potem opowieści: o zdenerwowaniu, że nie ma już domu rodziców, a tu po prostu w związku z wybudowaniem bloku zmienili numery na ulicy, o łzach wzruszenia, kiedy się wreszcie odnalazło tę obrosłą przez lata wygnania w legendę siedzibę rodu, w której rozgrywała się akcja wszystkich rodzinnych historii, o rozczarowaniu, bo nowy właściciel właśnie przystąpił do gruntownego remontu ze zmianami wyglądu posesji i

już nic nie będzie takie, jak w wiernej pamięci bliskich.

Wędrowkę po ważnych dla Polaków miejscach kontynuujemy kolejnego dnia. Zatem przede wszystkim cmentarz, który nie ma chyba równego sobie w Europie – cmentarz Łyczakowski. Prawdziwa galeria rzeźby nagrobnej, ale i miejsce spoczynku wielu naszych znakomitych rodaków: Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grottgera, Seweryna Goszczyńskiego, Walerego Łozińskiego, Karola Szajnoch, Stefana Banacha. Dumnie pręży się lew na pomniku znanego z „Reduty Ordona” bohatera powstania listopadowego, nieco dalej pomnik powstańców styczniowych. Grobowiec rodziny Staffów przypomina o lwowskich korzeniach znanego poety, nieopodal grobowiec ormiańskiego arcybiskupa Izaaka Isakowicza, z którym spokrewniony jest ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Kaplica Baczewskich przywołuje wspomnienie o zasługach znanego lwowskiego fabrykanta wódek, koniaków i likierów, które gościły nie tylko na kresowych stołach. Po drugiej stronie budzący niegdyś spore kontrowersje grobowiec Iwanowiczów z charakterystycznymi płaczącymi psami. Nasza pani przewodnik Jadwiga Smirnow każdą opowiadaną historię potrafi okraszyć zajmującą anegdotą. Wędrujemy alejkami niezwykłego parku tonącego w bujnej zieleni. Rzeźby dłuta Parysa Filippiego czy jego ucznia – Juliana Markowskiego zachwycają artystem. Nie sposób przejść obojętnie obok nagrobka lwowskiej artystki dramatycznej Reginy Markowskiej. Kamienna postać uśpiona na wieki zdaje się czekać na przybyszów z Polski. Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich chwile wzruszenia. Lwowiacy z naszej wycieczki odnajdują tu groby swoich krewnych. W kaplicy składamy datki na dalszą renowację

tego tak ważnego dla Polaków miejsca, a później modlimy się za tych, którzy bez wahania, mimo młodego wieku, ruszyli do walki o polski Lwów. Stąd przejeżdżamy do serca miasta. Miejscem, gdzie na pewno można spotkać lwowiaków o polskich korzeniach jest katedra Łacińska. Pamiętna ślubami króla Jana Kazimierza kryje w swoim wnętrzu kopię obrazu Matki Boskiej Łaskawej, przed którym w czasie potopu szwedzkiego składał przysięgę polski władca. Zachwyca położona nieopodal kaplica Boimów oraz urocz kamieniczki w Rynku. W naszej wędrowce odwiedzamy nie tylko świątynie obrządku rzymskokatolickiego, ale także greckokatolicką archikatedrę Świętego Jura, prawosławne cerkwie oraz katedrę Ormiańską. Oto miasto niezwykle, miasto wręcz stworzone dla artystów, leżące na styku wielu kultur i religii. Chociaż, niestety, nie mogliśmy obejrzeć spuszczonej tylko przy okazji premier kurtyny autorstwa Henryka Siemiradzkiego, podziwiamy przepych Teatru Wielkiego. Jeszcze z okien autokaru gmachy Uniwersytetu Lwowskiego, Politechniki Lwowskiej i Ossolineum. Nie sposób poznać miasta w tak krótkim czasie. Po wesołej zabawie przy dźwiękach sympatycznej lwowskiej kapeli z poczuciem niedosytu opuszczamy Lwów obiecując, że wrócimy na pewno.

Kto raz spojrzał z Bony na stare mury Liceum, kto odwiedził gościnne progi pani Ireny Sandeckiej i widział jej niezwykłą troskę o sprawy ojczyzny, kto zagubił się w szepcie historii na cmentarzu Łyczakowskim, widział stojące rzędem niczym do apelu krzyże na Cmentarzu Orłąt, kto rozmawiał z rodakami z Kresów, nie będzie umiał zapomnieć. Przywiezie do kraju nie tylko wspomnienie rozległych przestrzeni zamieszkałych przez serdecznych, życzliwych ludzi, ale i poczucie, że nie można pozostać obojętnym. □

Edward Gil

Drogi krzyżami znaczone

Kolejny raz jadąc na ziemi praojców, ziemi mojego dzieciństwa, bardzo przeżywam emocjonalnie nawet na samą myśl, że będę chodził drogami, po których chodzili moi ojcowie. Granicę zawsze przekraczam w Hrebenem. Teraz po paru latach, znów Hrebenne, ale jakże jest to inne Hrebenne od tego, które przekraczałem w końcu dwudziestego wieku. Żadnych szlabanów i budek z wartownikami i różnymi służbami granicy. Po wjeździe już na samą granicę podszedł do naszego samochodu strażnik graniczny, podaliśmy paszporty. Jechało nas pięć osób, między innymi moja kuzynka Stasia Szewc z Wołowa, Jaś Baczmański z Wrocławia, dopiero sześćdziesiąt pięć lat minęło jak opuścił rodzinne strony.

Ja z kuzynką mamy zamiar odwiedzić cmentarz w Mużyłowicach, tam są pochowani nasi wspólni pradiadkowie. Ojciec Stasi dobrze opisał cmentarz Mużyłowicki i miejsce pochówku pradiadków. Po przekroczeniu granicy polskiej jesteśmy już na ukraińskiej stronie. Granica zmieniła się nie do poznania od tej sprzed lat. Wyznaczone pasy, na które wjeżdżają samochody,

niewiarygodne, ale mam wrażenie, że jesteśmy na granicy do krajów zachodnich. Nadal jednak trzeba z paszportem podchodzić do budki granicznej, tam granicznik uważnie patrzy w oczy, skrupulatnie sprawdza paszport, a mnie od czasu wydania paszportu minęło trochę lat, a wiatr czasu zdmuchnął moją ondulację na makówce. Na dowód, że to jestem ja, musiałem pokazać dowód osobisty.

Jest koniec kwietnia, wszędzie zielono, ukwiecone mijane łąki. Pogoda słoneczna, ale na mijanych polach nie widać ludzi, ziemia leży odłogiem latami. Te polacie czarnoziem dawały przez wieki chleb, teraz porosły chwastami i tylko po nich hula wiatr. Mijamy Jaworów, małe miasteczko, nic się nie zmieniło od lat „pańskiej Polski”.

Teraz musimy skrócić do Przylbic i już Mużyłowice. W Przylbicach w kaplicy właścicieli Szeptyckich pochowani są zamordowani przez armię wyzwolicieci, hrabia Leon Szeptycki z żoną i księdzem jezuitą Mariuszem Skibińskim. Ten ksiądz na początku wojny zamieszkał u hrabiego Leona Szeptyckiego, rodzzonego brata metropolity Andrija Szeptyckiego. Ksiądz Skibiński 27 września 1939 r. razem z hrabią Leonem i jego żoną przebywali w ogrodzie. Tam zastali ich ludobójcy Sowieci, naprowadzeni przez usługujących nacjonalistów ukraińskich. Wyrok wykonali natychmiast. Księdza

wzięli za brata hrabiego. Przy wjeździe do Mużyłowic po lewej stronie drogi wita nas figurka Zbawiciela na Krzyżu, po prawej tablica z nazwą miejscowości. Zaczyna się wieś Mużyłowice. Tam pod koniec dziewiętnastego wieku pradiadek, wówczas mieszkający na przedmieściu Niska, miał posiadłość ziemską. Tą posiadłością była Szewcówka. Ziemia nieurodzajna, same piaseczki. W tym czasie hrabia Szeptycki parcelował ziemię i nasz pradiadek Jan Szewc zakupił ziemię w Mużyłowicach. Tam się osiedlił. Jakby w dole znajdowała się rozległa wieś. Nie wiedzieliśmy, gdzie znajduje się cmentarz. Zapytany Ukrainiec objaśnił nam, że cmentarz znajduje się na przeciwnym pagórku. Pokazał ręką o tam, gdzie te zielone drzewa. Blisko cmentarza ujrzelśmy rozwalający się kościół. Był bez dachu, mury rozsadał czas dewastacji. Za czasów komuny był tam kołchoz, kościół pełnił funkcję obory, później magazynu, a gdy się rozwał, został opuszczony. Nigdzie nie widziałem w Polsce, aby opuszczone cerkwie pełniły funkcje chlewu czy magazynu.

Naprzeciw kościoła domek i spotkaliśmy przedwojenną mieszkankę tej wsi. Na pytanie o cmentarz córka tej Ukrainki bardzo serdecznie wyjaśniła nam drogę do cmentarza, ale że było tam trudne dojście udała się z nami do cmentarza. Droga byle jaka, a na cmentarz musieliśmy wejść drogą rozkopaną przez spychacz. Ukazał się nam zniwelowany i zrównany z ziemią były cmentarz w Mużyłowicach. Wieś do czasów wojny zamieszkiwana była przez Polaków, kolonistów niemieckich i Rusinów. Już w latach dwudziętych ubiegłego wieku byli koloniści niemieccy wybudowali na cmentarzu okazałą figurę Ukrzyżowanego, a na poboczach postumentu dwie tablice upamiętniające dawnych mieszkańców Mużyłowic. Jedna tablica w języku polskim, a druga w niemieckim. Daremnie poszukiwaliśmy jakiegoś śladu pradiadków, dzicz zniszczyła wszystko. Bardzo ubolewała nad tym nasza przewodniczka. Jej mama na początku wojny znalazła się na robotach w Niemczech i tam się urodziła. Przez wieś droga kamienista i tą drogą znaleźliśmy się na trakcie wiodącym do Gródka Jagiellońskiego. Gnało nas do Lwowa i z marszu cmentarz Łyczakowski, Wysoki Zamek i katedra. Teraz hulamy do Sokolnik. Pan Jan Ekiert, jedyny Polak w Sokolnikach, wita nas bardzo serdecznie. Jego córka Marianna narobiła ruskich pierogów i barszcz ukraiński, same pyszności na zgłodniały żołądek. Żona pana Jana na robotach we Włoszech, a on z dwójką synów i córką Marianną na ojcowiznie. Najstarszy syn na KUL-u w Lublinie ukończył muzykologię, teraz jest organistą w katedrze lwowskiej. Drugi syn Michał kończy Akademię Wychowania Fizycznego, a córka Marianna ukończyła szkołę pielęgniarstwa w Jarosławcu. Teraz załapała się do pracy jako kelnerka w prywatnej jadalni. Wieś Sokolniki przed wojną zamieszkiwana była przez Polaków i jak wszędzie na terenach Kresów, było parę rodzin ruskich.

Jaś Baczmański uzbrojony w aparat fotograficzny poszedł szukać dróg swego dzieciństwa. Po jakimś czasie wrócił i był bardzo skwaszony, z jego kościoła zrobili cerkiew, a na cmentarzu, jak wszędzie, trudno znaleźć ślady przodków. Wieczorem popłynęły wspomnienia, trudne do zaakceptowania współczesnym czasom. Trzeba przyznać, że Polacy na Kresach przy-

stosowali swój byt na ziemi praojców, Ukraińców nie nazywają ciemnizycielami i panami. Jak przed wiekami, tak i teraz, miłość nie zna granic i na dowód tego syn organista pana Jana poślubił Ukrainkę, a córka Mariana Ukraińca, czyli Rusina z Rzęsny Polskiej. Michał jeszcze wybiera [...] Kościół mają w Nawarii, a pracę we Lwowie. I tak żyją, pogodzeni z losem, że Polska ich zostawiła na pastwę Ukraińcom. Przejeżdżając przez wioski i miasta, przeważnie przy traktach głównych dróg, można zobaczyć hajdamackie kurhany, usypane w kształcie szpiczastego stożka, dość wysokie. Na każdym z tych kurhanów pośrodku krzyż z postacią Zbawiciela, z prawej strony złowieszczą fana czarno-czerwona, flaga morderczego nacjonalizmu, a po lewej syno-żółta. Żadnych nauk ani wniosków historycznych nie wyciągnęli nasi braci samostijni z minionych wojen, obfitujących w niezliczone mordy niewinnej ludności.

Począwszy od rzezi zupaków Chmielnickiego, przez mordy I wojny, a skończywszy na ludobójstwie II wojny światowej. Tam gdzie nacjonalizm powiązany jest z wyznaniem religijnym, powstają najdziksze instynkty zwyrodnienia rodzaju ludzkiego. Jak obliczają doku mentaliści i historycy w czasie II wojny z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło, zamordowane, ponad 200 tysięcy Polaków. Ginęli w strasznych męczarniach, jakich nie zna cywilizowany świat. A zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Wbrew dekalogowi Dziesięciorga Przykazań Bożych, zwyrodnialcy z UPA zamordowali ponad osiemdziesiąt tysięcy Ukraińców. Ginęli tak samo w okrutnych męczarniach, jak ginęli Polacy. Teraz na początku XXI wieku, jak upiory, powstają nacjonalistyczne kurhany. Niezoliczone mordy i nieukarani mordercy, wraca to jak bumerang, zna te fakty historia.

W czasie uroczystości upamiętniania zbrodni w Pawłokomiu w Bieszczadach, władze Niepodległej Polski zaprosili na te uroczystości ludobójców z UPA. Można na zdjęciach z tej uroczystości zobaczyć, jak przy polskim piwie, w mundurach UPA siedzą przy stole ludobójcy. Inna uroczystość – wymordowania wsi Huta Pieniacka, zginęło wtedy ponad tysiąc Polaków. Piękna wieś przestała istnieć. Tam w 65 rocznicę mordu dokonanego przez SS Galizien i UPA. Podczas tej uroczystości, na której byli prezydenci Polski i Ukrainy, jak upiory widoczni byli nacjonaści ukraińscy, protestując fanami czarno-czerwonymi. Nic dodać nic ująć. Jaka by nie była zbrodnia, ale morderca zawsze będzie potępiony. Rani uczucia Polaków i Ukraińców, tych bez krwi bratniej na swoich rękach, przy mijaniu pomników ludobójców Bandery, Szuchewycza i innych. W dobie upiorów nie trzeba będzie czekać długo, kiedy pojawi się na wysokim cokole Adolf Hitler – przecież przy nim był sen o „welykiej” Ukrainie. A batko Stalin dał im w darze za wymordowanie iluś tysięcy żołdaków, polskie Kresy. Ręka w rękę, nacjonaści działali z mordercą sowieckim i zbrodniarzami hitlerowskimi. Ilu Żydów zginęło z rąk nacjonalistów ukraińskich, tego nikt nie dochodzi, przypisując te mordy nazistom niemieckim, z którymi z wielkim fanatyzmem współpracowali.

Szosa wiedzie do Huculszczyzny przez miejscowości nacjonalistyczne, przed Bolechowem na wysokim wzniesieniu zaraz przy szosie niewielki cmentarzyk z godłem Ukrainy. Zatrzymujemy się tam, chcę zobaczyć, kto tam spoczywa. Żadnych napisów, groby za-

niedbane i porośnięte trawą. Mijającego przechodnia zapytuję o ten cmentarz. Mówi bez ogródek, że to banderowcy z UPA i SS Hałyczyna. Za parę lat nie będzie znaku po tych herojach, morderców niewinnej ludności. Wszędzie kurhany i fany, aż dziw bierze, że są jeszcze tak naiwni i niczego się nie nauczyli. Drogi głazutkie, bez wybojów i dziur, tak dojeżdżamy do Delatyna. Obchodzimy naokoło kościół, jest czynny. Tu w czasie wojny został zamordowany ksiądz katolicki za to, że był Polakiem. Dobijamy wreszcie do Jaremcza, szukamy Domu Rekolekcyjnego Archidiecezji Lwowskiej. Droga oznakowaną dojeżdżamy do solidnej bramy, dzwonimy i po chwili zjawia się ładna dziewczyna, Huculka, i mówi, że ksiądz wyjechał, a ona jest parafianką z Jaremcza i lokuje nas w pokojach na nocleg. Już przy kolacji mówi, że studiuje w Stanisławowie, a księdzu Pawłowi Czyrykowi pomaga w niezbędnych pracach w Domu Rekolekcyjnym.

Z okna widać wysoką skałę, wprost urwisko, za to ulica nazywa się Podskalnia. Tu już prawdziwa huculszczyzna. Planowaliśmy zajechać z Worochty, Żabia, Kosowa i stamtąd do Kołomyi, ale tu z pomocą przyszła nam Huculka Irena, prawa ręka księdza Pawła.



Huculki z autorem

Objaśniła nam, że po ulewie jest zerwany most na rzece Czeremosz i nie ma jeszcze przejazdu bo naprawiają drogę i most. Rano sobota, jest chłodno i deszczowo, jedziemy przez Delatyn do Kołomyi. Tam deszcz, a chcemy jeszcze dojechać do Kosowa. To huculskie miasteczko, niegdyś powiat, jest czyste i zadbane. Lokujemy się na parkingu obok Rynku. Stamtąd widać cały Rynek, a że jest dzień ślubów, to widzimy przepiękne wesela, w ludowych huculskich strojach. Piętrowe korowaje weselne, ciasto dodaje uroku uroczystości. Pora wracać do Lwowa, jutro Trzeci Maja, chcemy być na nabożeństwie w katedrze lwowskiej.

Zmęczeni dojeżdżamy do Sokolnik. Po przespanej nocy, rano pożegnanie i jedziemy do Lwowa. W katedrze ścisk, pełno narodu, dopychamy się bliżej ołtarza. Nabożeństwo celebryje arcybiskup Mokrzycki w asyście biskupa z Polski. Lokuję się bliżej ołtarza. Po prawej stronie widzę same siwe głowy, jest Andrzej Kaminski prezes Zarządu Głównego TML, były prezes Stanisław Czerkas i obok piękna lwowianka Danuta Śliwińska. Czas zatarł ślad naszej młodości i piękności. Kiedy arcybiskup przez cały kościół poszedł z pokropie-

niem, zobaczyłem Romana Wójcika z Sądowej Wiszni i Janinę Czyryk z Rawy Ruskiej. Lekcję czytała prezes lekarzy polskich z TKPZL Lwów Ewelina Małanicz i prezes TKPZL Emil Legowicz. Uroczystość związana była z dwudziestą rocznicą założenia we Lwowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Zaraz po nabożeństwie droga do Polski i ruszamy do granicy.

Następny wyjazd, już na samą Huculszczyznę, planuję na miesiąc wrzesień, kiedy jest jeszcze ciepło i pogoda sprzyja.

Ciąg dalszy moich wojaży przez piękną Huculszczyznę nastąpił w czasie następnego wyjazdu na Kresy. Nastąpił on według ustalonego planu pod koniec sierpnia. Do tego czasu miałem jeszcze po drodze pobyt w Sanatorium w Nałęczowie i pasja od dzieciństwa – pszczoły.

Kiedy jechałem w odwrotną stronę niż Lwów, jazda moja była cierpieniem, a przecież dzieciństwo spędziłem w Nysie, dalej młodzieńcze lata w wojsku na niemieckiej granicy. Nigdy nie czułem się tam jak w domu, serce i dusza leciała do Lwowa. Kiedy wschodziło rano słońce Mama zawsze mówiła, że tam jest nasz rodzinny dom i nasza ojczyzna. W Lublinie studiowałem, nigdy nie przepadałem za tym miastem, teraz jadąc do sanatorium do Nałęczowa, jechałem jak na Golgotę.

Po rytualnym powitaniu kuracjuszy przez panią dyrektorkę i lekarzy sanatoryjnych rozpocząłem leczenie balneologią. Już na początku turnusu, schodząc po schodach, spotkałem panią dyrektorkę sanatorium. Była to nad wyraz ładna kobieta w średnim wieku. Przedstawiła się jako Bożena Ż. Schody nie są miejscem do konwersacji. Pani Bożena zaprosiła mnie do dyrektorskiego gabinetu na kawę. Ta o czym ja z tak ładną damą będę rozmawiał, oczywiście tylko o Lwowie. Popłynęły rekolekcje o Lwowie. Dyrektorka była bardzo pojętą słuchaczką, a ja mogłem godzinami mówić i mówić o Lwowie. Kiedyś dziennikarka „Kuriera Lubelskiego” przeprowadzała ze mną wywiad na temat Lwowa. To mówiło moje serce lwowskie, a kiedy zapytała, jakie wady mają lwowiaczy, bez zająknięcia odpowiedziałem, że w obecnych czasach największą wadą lwowiaków jest bezgraniczny patriotyzm, wiara w Zbawiciela i oczywiście „gadulstwo”, parsknęła śmiechem. To lwowskie gadulstwo spożytkowałem w rekolekcjach z panią Bożeną. Na koniec zaproponowałem wyjazd na wycieczkę kilkuosobową do Lwowa i pięknej Ziemi Huculskiej.

Rekolekcje nie poszły na marne, jeszcze zaprosiłem ks. Leszka B. na ten wyjazd. Księdzu w wyjeździe przeszkodziła choroba i śmierć matki. Po załatwieniu niezbędnych formalności, w uzgodnionym terminie, spod lubelskiego Lwa, zabrałem państwa Ż. do Lwowa. Pani Bożena jechała z mężem, miał jechać i ich syn, ale obrona pracy magisterskiej uniemożliwiła mu wyjazd. Cztery godziny jazdy i przejście graniczne i już jest miasto Lwów. Co najważniejsze oblecieliśmy w pierwszym dniu, teraz na popas do Sokolnik. Oczywiście były pierogi ruskie i wspaniałe barszcz. Furmanił mój kolega Witek Drewecki, wyjeżdżał ze mną kilkanaście razy, z darami do Lwowa. Drogi znaleźliśmy doskonale, na próżno teraz szukanie dziur na szosie. Drogi głazutkie jak lusterko. Cały czas jechaliśmy na południe,

po drodze wpadamy do Doliny, tam proboszczem jest ksiądz Krzysztof Panasowiec, rodem z Bełżca. Dostał od nas chleb wypieczony w Bełżcu. Tam zawsze robimy niezbędne zakupy spożywcze. Sklep dobrze zaopatrzony i sprzedają wspaniałe pierożki z kapustą.

Ksiądz Krzysztof zaprasza nas na obiad. Jest to już pora, aby posilić się przed dalszą jazdą, której celem jest na dzisiaj Jaremcze.

Od księdza Krzysia dowiaduję się, że proboszcz w Stryju, Jan Nikiel, został mianowany proboszczem katedry lwowskiej. Na jego miejsce do Stryja mianowany został ks. Józef Legowicz z Mościsk. W Stryju siostrom zakonnym pozostawiamy trochę odzieży dla biednych i jedziemy dalej. W Jaremczu oczekuje nas ksiądz Paweł Czyryk, zapoznając nas z locum i korzystaniem z kuchni. Posiłki robimy we własnym zakresie. Ksiądz Paweł otwiera nam kaplicę pw. św. Józefa Bilczewskiego. Mówi, że parafia, tak tu nazywamy, ma tylko pięć rodzin katolickich. Msze św. odprawia raz w tygodniu, tylko w piątki. A dom rekolekcyjny utrzymuje się z udostępniania wycieczkowiczom swoich pomieszczeń na noclegi.

Jaremcze, przedwojenny kurort, teraz wspaniałe utrzymanie, czyste, przyciąga swoimi widokami rzesze turystów. Dużo też przyjeżdża z Polski. Podziwiamy piękną cerkiew z połączanymi kopułami, na placu cerkiewnym piękną figurę Matki Najświętszej, tam oddajemy Jej pokłon.

Tu w Jaremczu mamy czas na zwiedzanie i dowiadujemy się, że jest tu wodospad, a obok bazar z wyrobami huculskimi. Ze mną jest mój synio Maciuś, entuzjasta militariów. Dowiedział się, że na bazarze przy wodopadzie jest stoisko z militariami. Zaraz tam podążamy. Szeroka kładka nad rzeką i zarazem wodospadem umożliwia nam dotarcie na bazar. Jest stoisko z mundurami i oryginalna wintowka z bębniem. Za 25 hrycków do fotografii Maciek paraduje w sowieckim mundurze z pepeszą w ręku. Na wieszaku mundur upowca. Zagaduję właściciela stoiska, że w czasach UPA nie było mundurów, banderowcy chodzili przeważnie w mundurach wojska polskiego, nawet na zdjęciu w książce o UPA, pod redakcją zbrodniarza Mykoły Lebedia, banderowcy występują jak banda dziadów. Nawet na głowach mają polskie rogatywki.

Właściciel stoiska odpowiedział „Nimcy szyły” ale mundur wisi.

Nie byłem zwolennikiem, kiedy jechały ze mną małżeństwa, przeważnie występowały między nimi kłótnie i nawet zdarzało się, że w czułości rozmawiali ze sobą pięściami. Małżeństwo Bożeny i Wieśka było jakby zgraną harmonią życia. I takie wpatrzony w siebie małżeństwa też się zdarzają. Rano dalsza trasa jazdy z wytyczonym planem. Mijamy Tatarów, piękną uzdrowską miejscowość. Domy jak z bajki, przemyślnie budowane. Droga wije się wśród gór, zaraz za Tatarowem drogowskaz „wodospad”.

Postanowiliśmy zobaczyć ten wodospad. Szosa wąziutka, wyznaczone mijanki i szlaban przez drogę. Tu pobierają opłaty za zobaczenie wodospadu. Jedziemy dalej dobrych parę kilometrów i zaraz droga się kończy. na poboczu kilka samochodów, dalej przeszło dwa kilometry trzeba iść pieszo. Ja zostaję w samochodzie, li-cho i złodzieje nie śpią. Reszta hula do wodospadu.

Mija mnie wycieczka rowerowa, jadą dość szybko, mimo krętej drogi i przechodzących turystów. Po dobrej godzinie wracają, ale mieli krakę z kolarzami. Już wracali do samochodu, kiedy nadjechała grupa kolarzy i, jak mi opowiadano później, jeden z małolatów nie wyprowadził roweru z zakrętu i w szybkości byłby uderzył w Basię Małanicz, którą wzięliśmy ze Lwowa. Basia świeżo upieczona lekarka po lwowskim Medinstytucie, uskokczyła na bok. Ten kolarz z impetem walnął w Bożenę, która znalazła się na drodze jego niefortunnej jazdy. Bożena upadła, a kolarz z rowerem na łeb na szyję do rowu. Podniósł się z uśmiechem i nic mu się nie stało. Natomiast Bożena upadając doznała urazu kolana i prawego nadgarstka, a że miała lekarkę Basię koło siebie, ta udzieliła pierwszej pomocy. Nie był to groźny wypadek i szybko się zagoiło. Największego stresu miał mąż Bożeny. Wodospad piękny, nigdy nawet o nim nie słyszałem, że taki jest w Tatarowie. Mijamy Worochtę. Długa miejscowość uzdrowska wije się wśród gór, leży nad rzeką. Żyć nie umierać w takiej miejscowości. Zbliżamy się do Żabia. Droga równiutka, bez zapadni, które tu kiedyś wymijałem. Zbliżamy się do centrum Żabia. Na ulicy duży ruch Huculów, przeważnie w tradycyjnych strojach huculskich. Parkujemy obok cerkwi. Brama wejściowa na plac przycerkiewny otwarta. Kiedy tamtędy jechałem, zawsze była zamknięta. Teraz, na placu okalającym cerkiew mnóstwo ludzi. Przeważnie ubrani w stroje huculskie. Do cerkwi nawet nie próbowałem się wcisnąć, tyle narodu. Z cerkwi dobiegał głos popa celebrującego nabożeństwo. Hucul zapytany, co to za święto, odpowiedział, że Matki Boskiej Zielnej. Dopiero zobaczyłem ludzi z wiankami. Z cerkwi wyszedł stary Hucul, podszedłem do niego, bo był w całej gali ubioru hucula. Powiedziałem Sława Isu Chrysto, ten odpowiedział, a ja przedstawiłem się, że jestem z Polski i czy mogę go sfotografować do gazety.



Hucul, pamiętający polskie Żabie, z autorem

Bardzo chętnie i powiedział, że dobrze pamięta polskie Żabie. Żar leje się z nieba, a Huculi ubrani w baranie, pięknie wyszywane kamizelki.

Przepięknie ozdobione huculskie kapelusiki.

Koło studni ze świętą wodą napotkałem staruszkę Huculę, dobijał do dziewięćdziesiątki. Dziadek z powo-



Cerkiew w Żabiu w czasie odpustu
Matki Bożej Zielnej

du spiekoty ściągnął kamizelkę i kiedy go poprosiłem o zdjęcie, z trudem ubierał kamizelkę. Powiedział, że jak Hucul, to musi być w huculskim stroju. Jest to niecodziennosc, mieć zdjęcie z prawdziwymi Huculami.

Bardzo serdeczni ludzie, nigdzie nie widziałem w tamtych stronach nacjonalistycznych kurhanów, na ironię ozdobionych wizerunkiem Zbawiciela. Może i

w Żabiu jest taki kurhan, ale na pewno nie przy drodze publicznej. W Żabiu zabawiliśmy sporo czasu. Jest jednak pewien ewenement. Zaraz za bramą wejściową na plac przycerkiewny spotkałem jakby na „ozdobę”, kalwaryjskiego dziada. Huculi rzucali hryčki do dziadowskiego kapelusza. Ten co jakiś czas wybierał hroszi i chował za pazuchę. Przez Kosów, Kołomyję droga wolna do Lwowa. Tam na nas czekała mama Basi, pani docent Ewelina Małanicz. W Kołomyi na bazarze kupiłem piękne grzyby, prawdziwki, wspaniały zapach w samochodzie.

Jeszcze rano Msza św. w kościele św. Antoniego na Łyczakowie i kierujemy się do Polski. Zaraz po Mszy św. rozmawiałem pod kościołem ze znajomymi rodakami. Są rozgoryczeni decyzją arcybiskupa Mokrzyckiego o bezwzględny obowiązek w kościołach łacińskich odprawiania jednej Mszy w języku ukraińskim. A przecież mogliby też w cerkwiach raz w tygodniu odprawiać jedną mszę w języku polskim.

Księża grekokatolicki i prawosławni mają sporo problemów rodzinnych, a to z żonami, dziećmi, kosztami utrzymania rodziny i cerkwi, naród biedny. Opowiadał mi znajomy ksiądz z Polski, że swego czasu był zaproszony na jakąś uroczystość do prawosławnego kolegi. Kiedy część oficjalna minęła, zaczęły się opowieści popów o trudach ich codziennego życia. Troska o zabezpieczenie bytu rodzinie i tu znajomy ksiądz rzymskokatolicki dziękował Panu Bogu za obowiązkowy celibat. Nie miał zmartwień o byt doczesny swojej rodziny. Mógł całkowicie poświęcić swoje życie na głoszenie Chwały Bożej.

Chelm, 27 i 28 września 2009 r.

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Rocznicowe refleksje

Przypomnijmy: rok 1939 – 1 września napaść III Rzeszy na Polskę; 17 września – zdradziecki cios Stalina w plecy Polski walczącej z hitlerowską agresją; czerwiec 1941 r. – uciekający panicznie przed Niemcami Sowietami mordują masowo więźniów; lipiec 1943 r. – apogeum rzezi Polaków przez UPA na Kresach; sierpień 1944 r. – dramat Akcji „Burza” i Powstania Warszawskiego. To najbardziej tragiczne daty w najnowszej historii Polski.

Od niemieckich bomb, kul hitlerowskich i NKWD-owskich morderców, siekier upowskich, w obozach zagłady i łagrach, walcząc zginęło w czasie II wojny światowej ok. 6 milionów obywateli polskich. Straszliwą cenę zapłacili Polacy za wolność i wątpliwą niepodległość. Pokolenie ocalałe z wojennej zagłady, niekiedy cudem, w tym Kresowianie pamiętają o bohaterstwie żołnierzy Września 1939 r., o tych, którzy walczyli „za naszą

i waszą wolność” na wszystkich frontach II wojny światowej, o żołnierzach AK i ich heroizmie w Powstaniu Warszawskim. W rocznicę tych historycznych wydarzeń oddajemy hołd ich pamięci.

70. rocznicę WRZEŚNIA 1939 obchodziliśmy, wraz z całym społeczeństwem, szczególnie uroczystości i podniosłe. Niestety, towarzyszył nam jazgot dyskusji polityków w Sejmie, w mediach, spierających się, kto bardziej przyczynił się do wybuchu II wojny światowej, kto był większym zbrodniarzem – Hitler czy Stalin, czy zbrodnia jest też ludobójstwem itp. Żenujące widowisko. Młodzież się śmieje. Ciszej nad tym historycznym grobem polskim – panowie politycy! Ci, którzy pamiętają grozę i okrucieństwa wojny, noszą w sobie tę traumę, chcą obchodzić te tragiczne rocznice w skupieniu i zadumie. Tylko w ten sposób oddamy należny hołd pamięci tym wszystkim, którzy zginęli za Polskę, że byli Polakami.

Poeta pisarz Tadeusz Borowski, który ocalał od zagłady w hitlerowskim obozie koncentracyjnym, napisał po zakończeniu II wojny światowej:

*Nad nami – noc. W obliczu gwiazd
Ogłuchłych od bitewnych krzyków,*

*Jakiż zwycięzców przyszedł czas
I nas odpomni – niewolników? (...)
Nad nami – noc. Gorejące gwiazdy,
Dławiący, trupi nieba fioleto.
Zostanie po nas złom żelazny
I głuchy, drwiący śmiech pokoleń.*

Ile gorzkiej prawdy jest w tym wierszu...

Wszyscy obiecali pomóc...

Po Mszy św., którą sprawował abp Mieczysław Mokrzycki w kościele św. Marii Magdaleny (użytkowanym nadal przez miasto jako Sala Muzyki Organowej) we Lwowie, Metropolita Lwowski poinformował wiernych o staraniach w sprawie zwrotu tej świątyni wspólnocie parafialnej.

– Kilka razy spotkałem się z prezydentem Ukrainy i za każdym razem mówiłem o naszych problemach, o problemie kościoła św. Marii Magdaleny. Miałem także spotkanie z prezydentem RP. Z okazji wręczenia mi paliusza w Rzymie, spotkałem się z Ojcem Świętym oraz sekretarzem stanu kard. Bertone. Jeszcze raz przypomniałem o tym naszym problemie. Wszyscy obiecywali pomóc w tej sprawie. Posłowie do Parlamentu Europejskiego, z którymi mam osobisty kontakt, także obiecali, że nam pomogą, w tym przy pertraktacjach z Ukrainą. Ufajmy i módlmy się. Nie jest to łatwa sprawa.

Abp Mokrzycki poinformował także, że premier Ukrainy Julia Tymoszenko podpisała deklarację o przekazaniu Kościołowi rzymskokatolickiemu kaplicy seminaryjnej, która mieści się obok jeszcze nieoddanego kościoła Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie. Urzędnicy władz wojewódzkich powinni przekazać tę kaplicę Kościołowi.

– Ta sprawa leżała w gestii władz państwowych – zaznaczył Metropolita Lwowski. Sprawa Kościoła Marii Magdaleny zależy od władz lokalnych. Może jest trochę trudniej, ale nigdy nie tracimy nadziei.

Lwowscy rodacy żyją tą nadzieją. Jak długo jeszcze?

„Chcemy Słowa Bożego w ojczystym języku”

Rodacy we Lwowie, wierni Kościoła rzymskokatolickiego, zwrócili się z listem do ks. abp. Mieczysława Mokrzyckiego, Metropolity Lwowskiego. Oto fragment listu:

Z ogromnym niepokojem wierni Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie ponownie zwracają się do JE Abpa Mieczysława Mokrzyckiego z prośbą o zaniechanie manipulacji językowych w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie (w tym w Katedrze Łacińskiej we Lwowie).

Od kilku tygodni w lwowskiej Katedrze do nabożeństw z udziałem dzieci i młodzieży wprowadzany jest język ukraiński. Zmiany te odbywają się bez konsultacji z wiernymi i bez porozumienia z rodzicami dzieci. Zmiany wprowadzone w Katedrze Łacińskiej we Lwowie są tym bardziej niepokojące, iż w taki właśnie sposób zaczynała się ukraińszcizna Polaków za Zbruczem, która postępuje w sposób nieodwracalny.

Chcemy przypomnieć zwierzchnikom Kościoła na Ukrainie, że mamy prawo do słuchania Słowa Bożego w języku ojczystym, takie są bowiem ustalenia Soboru Watykańskiego.

Mimo że w większości parafii rzymskokatolickich na Ukrainie przeważają ilościowo Polacy bądź Ukraińcy pochodzenia polskiego, obserwujemy ciągłą redukcję języka polskiego. (...) Język polski w wielu parafiach zamieszkałych przez Polaków jest praktycznie nieużywany, księża posługują się „surżykiem” – mieszaniną języków polskiego i ukraińskiego.

(...) Niech księża oddadzą Bogu, co Boskie, a wiernym to, co do wiernych należy: prosimy o Słowo Boże w języku ojczystym, bez polityki i bez pogardy dla naszych uczuć i potrzeb.

Pełny tekst listu zamieścił kwartalnik „Cracovia Leopoldis” nr 3/2009.

Te zabytki świadczą o nas

Ryszard Brykowski – dyrektor Ośrodka do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” o polskich zabytkach na Kresach („Rzeczpospolita” z dn. 3–4.10.09):

– Czy na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej jest wiele zabytków, które mają duże znaczenie dla naszej kultury?

Są setki zabytków architektury, takich jak XVII- i XVIII-wieczne pałace, które niszczą. Nie wyobrażam sobie, że zostawiamy na przykład Katedrę Lwowską bez naszej pomocy. To jeden z najważniejszych obiektów poza granicami kraju.

– Gdzie jest najwięcej zabytków, które należałoby chronić?

Są rozsiane po świecie – wszędzie tam, gdzie dotarli Polacy. (...) Cały Lwów jest usiany polskimi zabytkami. Są Kamieniec Podolski, Stanisławów, Kołomyja, małe miejscowości, takie jak Otynia...

– Dlaczego tak ważne jest, żeby chronić polskie pozostałości?

„Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”. To ma znaczenie zarówno dla Polaków, którzy tam zostali, jak i dla nas – mieszkających w kraju. Te zabytki świadczą o nas i trzeba o tym pamiętać.

Białoruś planuje ustawę zezwalającą obcokrajowcom na kupno zabytków za niewielkie pieniądze. Gdyby Ukraina...

Juszczenko pożegnał Polskę

Sześć dni po obchodach 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, na których Ukrainę reprezentowała premier Julia Tymoszenko, do Polski przybył prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Wspólnie z prezydentem L. Kaczyńskim podpisał „mapę drogową” relacji polsko-ukraińskich dotyczącą m.in. polityki, gospodarki, pamięci historycznej i bezpieczeństwa. Rozmawiał z premierem Donaldem Tuskiem oraz marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim. Pod naciskiem środowisk kresowych odwołano wyjazd obu prezydentów na odsłonięcie pomnika do Sahrynia, gdzie oddział AK spacyfikował w marcu 1944 r. ukraińską wioskę. By nie narazić się na trudne pytania, także o historię, prezydenci wygłosili tylko oświadczenia i nie spotkali się z dziennikarzami.

Prezydent Juszczenko udał się natomiast do Przemysła. Wizytę rozpoczął od złożenia kwiatów na ukra-

ińskim cmentarzu wojskowym w Pikulicach, gdzie spoczywa ok. 2 000 żołnierzy Ukraińskiej Halickiej Armii i armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy w latach 1919–1920 byli tu jeńcami oraz także 50. wojów UPA, którzy w latach 1946–1947 zginęli w Birczy i Leśnej.

W przemyskiej Katedrze W. Juszczenko spotkał się z abp. greckokatolickim Janem Martyniakiem i Ukraińcami z całego regionu. Po południu odwiedził Narodny Dom, który radni Przemysła zgodzili się przekazać Związkowi Ukraińców w Polsce. Może teraz, po dziesięcioleciu starań, ruszy sprawa uzyskania Domu Polskiego, tak oczekiwanego przez rodaków we Lwowie? We wrześniu trafiła do radnych w Przemyśle odezwa Rady Miejskiej Lwowa, w której lwowscy samorządowcy prosili o przekazanie społeczności ukraińskiej budynku w Przemyśle, ale jednocześnie zapewniali o gotowości wyjścia naprzeciw życzeniom Polaków w sprawie utworzenia Domu Polskiego we Lwowie. Zobaczmy, czy dotrzymają słowa?

Aż 20 razy Wiktor Juszczenko spotkał się z prezydentem RP. To ostatni jego przyjazd do Polski przed ukraińskimi wyborami prezydenckimi. Najprawdopodobniej była to jego wizyta pożegnalna. Ma minimalne szanse na ponowny wybór w styczniu – jego notowania nie przekraczają 10 proc. Dlatego prezydenci przyjęli „mapę drogową” stosunków polsko-ukraińskich na najbliższe lata. Wizycie nadano bardzo uroczysty charakter. Gdy prezydent Ukrainy przejeżdżał złożyć kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza, jego limuzyna miała asystę kawaleryjską...

Kresowianie, niestety, zapamiętają Juszczenkę jako gloryfikatora UPA i jej zbrodniczych przywódców – Bandery i Szuchewycza.

Lwów i Wrocław pomordowanym Profesorom

Na miejscu kaźni Profesorów Lwowskich w lipcu 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich stanie pomnik Pomordowanych Profesorów. Inicjatywa jest wrocławska, ale Ukraińcy ją poparli. List intencyjny w tej sprawie podpisali rok temu prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i mer Lwowa Andrij Sadowy – miast partnerskich.

Ukraińcy przygotowali już dokumentację architektoniczną i geodezyjną, wskazali też miejsce, na którym pomnik ma stać. O jego wyglądzie zadecydują członkowie komisji konkursowej: prof. Tadeusz Luty, b. rektor Politechniki Wrocławskiej, dr Adolf Juzwenko, dyrektor Ossolineum, prof. Jurij Bobało, rektor Politechniki Lwowskiej i prof. Jarosław Hrycak, znany lwowski historyk. Konkurs na pomnik zamordowanych polskich profesorów lwowskich już został ogłoszony.

Monument zostanie odsłonięty w przyszłym roku. Wrocław zarezerwował w budżecie na ten cel 900 tys. zł. Reszta – nie wiadomo ile, bo koszt pomnika będzie znany po zaakceptowaniu projektu – ma pochodzić ze zbiórki publicznej zorganizowanej we Wrocławiu i we Lwowie.

Symboliczny pomnik z krzyżem stojący na Wzgórzach Wuleckich od 1991 roku nie zostanie usunięty, choć pomnik Pomordowanych Profesorów stanie w jego sąsiedztwie.

Dyskusja polskich i ukraińskich historyków

„Zmiana paradygmatu w badaniach najnowszej historii Polski i Ukrainy” była tematem dyskusji historyków obu krajów w ramach XVI Forum Wydawców we Lwowie. Uczestniczyli: prof. M. Romaniuk, dyr. Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka, J. Kluczkowski ambasador RP na Ukrainie, dr J. Hałagida z IPN w Gdańsku, prof. J. Hrycak z Uniwersytetu Lwowskiego, dyr. L. Zaszkielniak z Lwowskiego Instytutu Ukrainoznawstwa, A. Manikowski dyr. warszawskiego Instytutu Historii PAN oraz red. A. Michnik z „Gazety Wyborczej”.

W Krzemieńcu o Juliuszu Słowackim

W 200. rocznicę urodzin naszego wielkiego poety, Juliusza Słowackiego, w Krzemieńcu, miejscu urodzin Poety odbyły się obchody Roku Juliusza Słowackiego pod znakiem „Dialogu Dwóch Kultur”. Organizatorami pięknej i z rozmachem zorganizowanej imprezy, która odbyła się w dniach 27 sierpnia – 7 września, były Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej oraz Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Całość imprezy sfinansowała strona polska. W ramach obchodów odbyły się XI Międzynarodowe Warsztaty Kulturalno-Artystyczne, I Spotkanie Naukowców i Literatów, III Spotkanie Muzealników.

Rozpoczęcie obchodów nastąpiło na Górze Królowej Bony, na grobie Salomei Bécu – matki Poety złożono kwiaty i odbyła się poetycka interpretacja „Listów Słowackiego do matki” w wykonaniu aktorów teatru „Fredreum” i „Kawiarenki Literackiej”.

W sesji naukowej „Słowacki znany i nieznan” naukowcy i literaci z Polski, Ukrainy, W. Brytanii i Czech wygłosili wykłady na temat życia i twórczości Poety. Na sesji zabytkoznawczej „Śladami Słowackiego i rodziny Słowackich w Krzemieńcu”, poeci i literaci polscy i ukraińscy zaprezentowali utwory poświęcone Poezie i Krzemieńcowi. Odbył się recital fortepianowy, muzyki F. Chopina i K. Szymanowskiego, występy teatrów polskich i ukraińskich.

Ks. bp Marian Trofimiak, ordynator diecezji łuckiej, odprawił w kościele parafialnym Mszę św. za duszę Poety i wygłosił homilię. Na fasadzie krzemienieckiego kościoła licealnego odsłonięto tablicę upamiętniającą 200-lecie chrztu Juliusza Słowackiego.

Ministrowie kultury Polski i Ukrainy podpisali dwustronną umowę o przekładzie na język ukraiński i wydaniu wybranych dzieł J. Słowackiego oraz przekładzie utworów T. Szewczenki na język polski. Europejska Rodzina Szkół im. J. Słowackiego przekazała Muzeum Krzemienieckiemu w urodzinowym bukietie 200 cebulek wiosennych kwiatów.

Uczestnicy obchodów w Krzemieńcu odwiedzili Tarnopol, gdzie odbyła się uroczysta akademicka i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na fasadzie szkoły, upamiętniającej polskie gimnazjum J. Słowackiego.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie uczcił jubileusz Wieszcza przedstawieniem „Powtórka ze Słowackiego”, w którym przedstawiono fragmenty dramatów poety, które gościły na scenie teatru – „Balladyny”, „Marii Stuart”, „Mazepy”, „Kordiana” i „Fantazego”.

O obchodach Roku Słowackiego w kraju – w następnym numerze „SF”.

VIII Legnickie Dni Kultury Kresowej

Trwały cały tydzień: od 21 do 27 września br. Organizatorami byli tradycyjnie Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”, Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód, Towarzystwa: Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., Wilna i Ziemi Wileńskiej, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oraz Związek Sybiraków.

Program Dni był, jak zawsze, bogaty. W legnickich szkołach i Bibliotekach Publicznych odbyły się spotkania autorskie z prof. Stanisławem Nicieją, autorem książek o tematyce kresowej, Romualdem Mieczkowskim, poetą, publicystą, wydawcą i redaktorem kwartalnika „Znad Wili” i Wojciechem Pestką – autorem książki „Do zobaczenia w Piekło. Kresowa apokalipsa: Ukraina, Polska, Białoruś, Łotwa”. W legnickim I Liceum Ogólnokształcącym wystąpił Kabaret Warszawski „Pod Górkę” z programem „Ten drogi Lwów”. W trzech miastach: Lubinie, Bolesławcu i Jaworze odbyły się Gale Kresowe z udziałem Zespołu Piosenki Polskiej „Tęcza” z Mińska, Niemienczyńskiej Kapeli Podwórkowej z Niemienczyzna koło Wilna, duetu „Wspólna Wędrówka” z Białorusi oraz zespołów folklorystycznych regionu legnicko-jaworsko-lubińskiego.

W niedzielę odprawione zostały Msze św. kresowe w Prochowicach oraz szczególnie uroczysta w Legnicy, w kościele oo. Franciszkanów pw. św. Jana. Przewodniczył ks. infułat Władysław Bochniak w asyście trzech księży. Przy ołtarzu stanęło kilkanaście pocztów sztandarowych: organizacji kresowych, kombatanckich, sybiraków, szkolnych, PSL, Straży Pożarnej. Patriotyczno-kresowe kazanie wygłosił ks. S. Draguła, przemawiał od ołtarza także dr Tadeusz Samborski, prezes „Krajobrazów”, organizator Legnickich Dni Kultury Kresowej. Podczas Mszy św. śpiewał Zespół Piosenki Polskiej „Tęcza” z Mińska, a na trąbkach grali wirtuozi Jan i Kamil Bagińscy.

Po mszy celebrujący ją kapłani i delegacje tradycyjnie podeszli pod tablicę w nawie bocznej upamiętniającą rodaków, którzy zginęli na Kresach. Złożono wiązanki kwiatów, zapalono znicze. Przemawiał plk Jan Niewiński, ostatni żyjący komendant Samoobrony w rejonie Krzemieńca, prezes Patriotycznego Ruchu Kresowego.

Ostatnim akordem zorganizowanych z rozmachem VIII Legnickich Dni Kultury Kresowej był Koncert Galowy. Poprzedziło go uroczyste wręczenie odznaczeń, dyplomów i wyróżnień działaczom kresowym. M.in. odznaczenia otrzymali red. Grażyna Orłowska-Sondej, z TV Wrocław, prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski i Kronikarz Kresowy „SF”.

W koncercie wystąpiły zespoły artystyczne z Mińska i Niemienczyzna, zespoły folklorystyczne z regionu legnicko-jaworsko-lubińskiego oraz warszawski teatr „Pod Górkę” z programem „Ten drogi Lwów”. Były wesołe i smutne pieśni oraz melodie ludowe polskie i białoruskie, kolorowe stroje, lwowski bałak batiański, piosenki lwowskiej ulicy i Hemara... Wzruszona publiczność gromkimi brawami dziękowała artystom, wołała o bis. Nic więc dziwnego, że Koncert Galowy trwał aż trzy godziny! Zamknął go dr Samborski tradycyjnie intonując „Hej, sokoły”, a za nim cała sala Klubu Nauczycielskiego pełnym głosem.

Do spotkania za rok – na IX Legnickich Dniach Kultury Kresowej!

Stop Tour de Bandera

1 sierpnia br. sprzed pomnika Stepana Bandery w Czerwonogrodzie na Ukrainie wystartował młodzieżowy rajd rowerowy „Europejskim szlakiem S. Bandery”. Organizatorzy rajdu, Fundacja Dobroczyńna „Eko-Miłosierdzie”, za którymi stały w rzeczywistości dwie skrajnie nacjonalistyczne formacje – Kongres Ukraińskich Nacjonalistów oraz partia Swoboda oświadczyły raz obłudnie, że celem rajdu jest promocja zdrowego stylu życia, a innym razem, „żeby nasze dzieci miały wzór, przykład...”, a tym miał być dla nich... Stepan Bandera. Dla nas Polaków jest on zbrodniarzem współodpowiedzialnym za ludobójstwo co najmniej 120 tys. Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Młodzi kolarze, wśród nich organizator wyprawy Pawło Sawczuk z Fundacji „Eko-Miłosierdzie”, ubrani w stroje z symbolami OUN i UPA, wyposażeni w banderowskie flagi i fałszowane wizy mieli przejechać trasę do grobu Bandery w Monachium przez Polskę, m.in. przez Sanok, Birczę (w której UPA zamordowała setki Polaków), Kraków, Oświęcim i czcić swojego bohatera narodowego. Zademonstrować, że Ukraińcy nie mają zamiaru wstydić się OUN i UPA, ani jej przywódców, ani popełnionych przez nich zbrodni. Że uchwała polskiego Sejmu podjęta w sprawie zbrodni OUN-UPA na ludności polskiej nie ma dla Ukraińców znaczenia.

Tak odczytali Kresowianie intencje organizatorów prowokacyjnego młodzieżowego rajdu rowerowego „Europejskim szlakiem S. Bandery” i spontanicznie zaprotestowali przeciwko wyrażeniu zgody przez polskie władze na przejazd rajdu przez nasz kraj. Po polskiej stronie granicy na uczestników rajdu czekali Kresowianie, Młodzież Wszechpolska, działacze Stowarzyszenia Pamięci Orłów Przemyskich z transparentami: „Stop Tour de Bandera”, „Banderowcy i ich zwolennicy – precz z Polski!”, „Stop faszyzmowi Bandery”, „Przemyśl pamięta zbrodnię Bandery”, „Faszyści i ludobójcy spod znaku OUN-UPA są wychwalani przez Związek Ukraińców w Polsce”. Niektóre z haseł były po ukraińsku. Szczególnie aktywnie protestujący w mediach był związany ze środowiskami kresowymi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Pod presją tych protestów oficjalne władze polskie zreflektowały się i cofnęły pozwolenie na wjazd rajdu Bandery do Polski. Jako powód podano, że organizatorzy rajdu we wnioskach o wizy podali inne terminy pobytu w Polsce i inny cel. – Wizy zostały wyludzone oświadczył wiceszef MSWiA Tomasz Sieniak. Szkoda, że nie dopowiedziano, że w Polsce nie ma miejsca na propagandę banderowską ani teraz, ani w przyszłości...

Zablokowanie banderowskiego rajdu wywołało histeryczną reakcję lwowskich radnych i tarnopolskich popleczników banderowszczyzny. Deputowany lwowskiej rady Ostap Kozak z bloku premier Julii Tymoszenko uznał, że zakaz wjazdu do Polski rajdu rowerowego śladami Bandery jest wynikiem szowinistycznych poglądów organizacji kresowych. Dostało się także naszym rodakom we Lwowie, którzy apelowali do władz polskich, by nie wpuszczały rajdu ich współobywateli. Oficjalne stanowisko Lwowskiej Rady Obwodowej w sprawie zakazu rajdu i uchwały Sejmu o 17 września skierowane zostało do MSZ w Kijowie i ukraińskiej am-

basady w Warszawie. Według agencji Interfax-Ukraina ukraińskie MSZ wyjaśnia powody niewpuszczenia rajdu do Polski.

Bogdan Huk, dziennikarz „Naszego Słowa” wydawanego przez Związek Ukraińców w Polsce, winą za całe kontrowersje związane z rajdem obarcza ks. Isakowicza-Zaleskiego, który jego zdaniem, pisze kłamstwa o UPA i Stepanie Banderze. Reakcja Polski na rajd zwolenników Bandery jest niezrozumiała dla publicysty lwowskiej gazety „Wysoki Zamek” Askolda Jaremowicza: – *W Polsce powinni wiedzieć, że Stepan Bandera dla części Ukraińców był i pozostanie bohaterem narodowym – powiedział „Rz”.*

Polscy politycy poparli decyzje MSWiA i MSZ. To ważne.

„Instytut Kresów Rzeczypospolitej”

Warszawski sąd rejestrowy 4 sierpnia br. dokonał wpisu do rejestru sądowego Stowarzyszenia „Instytut Kresów Rzeczypospolitej”. Z inicjatywą powołania stowarzyszenia wystąpił Patriotyczny Ruch Kresowy (prezes płk Jan Niewiński), w związku z likwidacją finansowanego przez stołeczne władze miejskie Instytutu Kresowego, który popularyzował wiedzę o b. Kresach Rzeczypospolitej, organizował spotkania, dyskusje itp. Stowarzyszenie Instytut Kresów Rzeczypospolitej będzie działać przy Muzeum Niepodległości.

Prezesem zarządu nowo utworzonego Stowarzyszenia jest dr Tadeusz Samborski, jego zastępcami: Jan Engelgard i Adam Śmiech, a sekretarzem generalnym Jan Karpiniuk.

„Orlęta Lwowskie”

Jak się dowiadujemy od prof. Stanisława Sławomira Niciei, autora świetnych książek o tematyce kresowej, napisał on i oddał do druku kolejną nową pozycję: „Orlęta Lwowskie”. Ukaze się w rocznicę walk o polski Lwów.

Znając świetne pióro Profesora już dziś można przewidzieć, że, podobnie jak jego ostatnio wydane książki „Twierdza kresowe” i „Trójmiasto kresowe”, będzie się cieszyć wielkim powodzeniem, nie tylko u czytelników-kresowian!

I jeszcze miła wiadomość: prof. S.S. Nicieja wygrał plebiscyt na opolanina 20-lecia zorganizowany przez opolską redakcję „Gazety Wyborczej”. Zdystansował m.in. abp. Alfonsa Nossola i Pawła Kukiza. Gratulujemy!

Spotkanie Stanisławowian

Tradycyjnie, w ostatnią niedzielę września, we Wrocławiu spotkali się b. mieszkańcy Stanisławowa i okolic. Organizatorem był, jak zwykle, prezes wrocławskich Stanisławowian TMLiKPW Marian Ziobrowski.

Po Mszy św. w Katedrze w intencji Kresowian, uczestniczący w niej udali się pod tablicę pamięci b. mieszkańców ziemi stanisławowskiej, którzy zostali zamordowani, zginęli i zmarli podczas II wojny światowej. Tablica znajduje się na ścianie w bocznej nawie Katedry Wrocławskiej. Odmówiono wspólnie z kapłanem modlitwę, złożono kwiaty, zapalono znicze.

Kilkadziesiąt osób przybyłych na wrześniowy zjazd spotkało się następnie, przy kawie i ciastkach, w gościnnej sali parafii katedralnej. Dzieleno się wrażeniami z wycieczek (zorganizowanych tradycyjnie w sierpniu

przez krakowskich Stanisławowian oraz biuro podróży w Opolu) do Stanisławowa, oglądano zdjęcia, wspomniano „dawne czasy”. Prezes Ziobrowski zapoznał zebranych z propozycją redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” Mirosława Rowickiego i publicysty „Polityki” red. Tadeusza Olszańskiego (stanisławowianina, autora książki „Stanisławów. Kres Kresów”) wzniesienia wspólnie w Stanisławowie pomnika ofiar II wojny światowej – Polaków, Ukraińców, Żydów (zginęło tu ok. 130 tys.), obywateli Rzeczypospolitej zamordowanych przez NKWD i gestapo w egzekucjach, w katowniach, w Czarnym Lesie.

Prezes krakowskich Stanisławowian, Krystyna Stafińska, przesłała propozycję zorganizowania w 2011 roku zjazdu członków TMLiKPW w Stanisławowie i uroczystości w Czarnym Lesie, gdzie są masowe groby zamordowanej tu przez hitlerowców inteligencji stanisławowskiej. Ubiegłoroczna powódź ujawniła dwa dalsze doły śmierci. W związku z tym prezes Stafińska proponuje zwrócenie się do sekretarza ROPWiM Andrzeja Przewoźnika o sfinansowanie wykonania rowu odwadniającego dookoła cmentarza. Ponadto o umieszczenie przy istniejącym pomniku, wzniesionym przez „Energopol”, tablic z nazwiskami (są znane) ofiar mordu w Czarnym Lesie.

Czy uda się te plany zrealizować do zjazdu tu stanisławowian w 2011 roku? – dowiemy się na wrocławskim spotkaniu Stanisławowian w przyszłym roku.

Koronacja obrazu MB Różańcowej

W dominikańskim kościele pw. św. Stanisława w Czortkowie, należącym do zabytkowych miast Podola zachodniego, odbyła się w sierpniu br. koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Różańcowej. Uroczystości, w której uczestniczyli byli i obecni mieszkańcy Czortkowa, przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski, obecny był także ks. Draguła z wiernymi z Dolnego Śląska.

W 1610 roku Stanisław Golski, wojewoda ruski, sprowadził do Czortkowa dominikanów i ufundował im kościół oraz klasztor w 1663 r. Król Jan Kazimierz podarował dominikanom, prowadzącym wszechstronną pracę dyszpasterską zarówno w samym Czortkowie jak i w okolicy, obraz Matki Bożej, znajdujący się od końca XV w. w Ostrowi pod Witebskiem.

W okresie międzywojennym czortkowscy dominikanie zasłynęli z działalności społecznej. Działalność ta została wstrzymana z chwilą wkroczenia do miasta w 1939 r. Armii Czerwonej. Klasztorne majątki, jak i większa część klasztoru, zostały przez władzę radziecką skonfiskowane. Po rozpoczęciu przez Niemców kampanii rosyjskiej, wycofujące się władze sowieckie zamordowały skrycie w nocy z 1 na 2 lipca 1941 r. ośmiu dominikanów – czterech ojców, trzech braci zakonnych i tercjana – nad brzegiem rzeki Seret i w pomieszczeniach klasztornych. Aby zatrzeć ślady zbrodni, Sowietci podpalili klasztor. W 50. rocznicę męczeństwa, w lipcu 1990 r. szczątki zamordowanych dominikanów uroczystie przeniesiono do grobowca dominikańskiego. W 2006 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny męczenników z Czortkowa. Jest to pierwszy w Archidiecezji Lwowskiej proces beatyfikacyjny męczenników II wojny światowej, ofiar NKWD.

Po wojnie władze sowieckie zmusiły ludność polską i zakonników do opuszczenia Czortkowa. Wyjeżdżając zabrali z sobą słynący łaskami obraz MB Różańcowej. Obecnie znajduje się on w kaplicy Kotowskich warszawskiego kościoła dominikanów na Starym Mieście. W 1946 r. kościół dominikanów w Czortkowie zamieniono na cerkiew prawosławną, a następnie na magazyn soli. Świątynia została odzyskana przez dominikanów w 1989 r. Wierną kopię obrazu Matki Bożej Różańcowej wykonała artystka-malarka Teresa Danuta Strzelbicka-Mazuś ze Szczecina, z pochodzenia czortkowianka. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli bracia Ostrowscy – Władysław i nieżyjący już Tadeusz. Wyprawa pięknego obrazu-kopii MB Różańcowej ze Szczecina do Czortkowa w 1990 r. miała uroczysty charakter. Ojcowie dominikanie umieścili go w ołtarzu głównym nowo odtworzonego kościoła parafialnego w Czortkowie. Korony, którymi wizerunek Matki Boskiej został koronowany, poświęcił Jan Paweł II podczas pobytu we Lwowie.

Sierpniowe uroczystości w Czortkowie były wielkim wydarzeniem i świętem dla uczestniczących w nim wiernych – Polaków i Ukraińców.

Tłumaczenie świętowali XX-lecie

Ogólnopolski Oddział Tłumaczan TMLiKPW z siedzibą we Wrocławiu obchodził w październiku br. XX-lecie działalności. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się Mszą św. w kościele pw. św. św. Stanisława, Doroty, Wacława. Homilię wygłosił ks. kan. Andrzej Brodawka, proboszcz tej parafii. Po skończonej mszy zebraniłożyli kwiaty i zapalili znicze pod tablicami pamięci znajdującymi się w kościele i poświęconymi: profesorom i uczniom gimnazjum w Tłumaczu poległym lub zamęczonym w latach 1914–1945, ks. kan. Edwardowi Tabaczkowskiemu, wieloletniemu proboszczowi tłumackiej świątyni, zamordowanemu przez hitlerowców za pomoc Polakom i Żydom i trzecia, poświęcona Polakom i Ukraińcom pomordowanym przez OUN-UPA w latach II wojny światowej.

Z kościoła uczestnicy jubileuszowych obchodów udali się do „Dworu Polskiego”. Prezes zarządu oddziału Zygmunt Burczyński serdecznie powitał ich, a szczególnie gości z Ukrainy: burmistrza m. Tłumacza Mychajło Kowbasa, sołtysa Oknian Mirosława Kraśniaka oraz towarzyszących im Iwana Cinyka i Mychajła Dzemana.

W części oficjalnej prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kaminski wręczył prezesowi Oddziału Tłumaczan dyplom okolicznościowy, a zasłużonych członków oraz red. Grażynę Orłowską-Sondej i jej współpracowników – Andrzeja Petruszyńskiego i Jana Urbańskiego, niestrudzonych dokumentalistów Kresów, odznaczył Złotą Odznaką TMLiKPW.

Burmistrz Tłumacza M. Kowbas, zabierając głos powiedział, że „Zeszyty Tłumackie”, które otrzymują od Oddziału Tłumaczan, są czytane i wywarły na nim ogromne wrażenie. „Nie spodziewałem się, że gdzieś, w dalekim Wrocławiu, są ludzie, którzy nie tylko nie zapomnieli o mieście swojej młodości, ale żyją w nim dalej wspomnieniami, interesują się nim. Jestem przekonany, że nasz pobyt u Was we Wrocławiu, to początek wzajemnych odwiedzin i nawiązywania ściślejszych kontaktów”. Sołtys Oknian, gdzie znajduje się drewnia-

na zabytkowa świątynia, zabytek z XIX w., dawny kościół parafialny w Tłumaczu, obecnie użytkowany przez grekokatolików, dziękował za pomoc tłumaczan, by ją przywrócić do stanu używalności.

Prezes Towarzystwa Grodna i Wilna, Maria Dutkiewicz, życzyła tłumaczanom, w swoim i członków imieniu, dalszej owocnej działalności w środowisku kresowym.

Z XX-letnią historią Oddziału zapoznała zebranych wiceprezes Danuta Tabińska-Juhasz. Zaczęło się od spotkań absolwentów: Państwowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w Tłumaczu (w 1955 r. w Warce k. Warszawy) z okazji 15-lecia zdania matury w 1939 r., absolwentów z 1926 r. we Wrocławiu w 1956 r. i następnych. W 1989 r. w imieniu grupy inicjatywnej Zbigniew Bojczuk zarejestrował Klub Tłumacz TML.

Od 1990 r. tłumaczenie nieprzerwanie co roku spotykają się w czerwcu w Kołobrzegu – tu wypoczywają, odbywają zjazdy Oddziału, zebrania sprawozdawcze. Inne spotkania, mniej liczne, to „Oplatek” we Wrocławiu oraz odpusty w lipcu w Siedlakowicach k. Wrocławia, gdzie znajduje się obraz z głównego ołtarza tłumackiego kościoła parafialnego – nieistniejącego już – św. Anny Samotrzeciej.

Dokonania Oddziału to renowacja obrazu św. Anny Samotrzeciej, odsłonięcie trzech wspomnianych tablic pamiątkowych we wrocławskim kościele, pomoc szkole z polskim językiem nauczania w Stanisławowie, finansowe wsparcie odbudowy kościółka w Oknianach. Duże osiągnięcie oddziału to wydawanie od 1996 r. „Zeszytów Tłumackich”. W sumie ukazały się 43 numery dokumentujące działalność Oddziału oraz dawne czasy, zdarzenia. Do 2004 r. był to kwartalnik, obecnie ukazuje się dwa razy w roku – w czerwcu i grudniu.

Oddział Tłumaczan TMLiKPW posiada spore archiwum fotograficzne i piśmienne, które przez wiele lat skrzętnie gromadził tłumacki nestor dr Michał Nikosiewicz. Celem jego życia było zebranie możliwie jak najwięcej pamiątek tłumackich, które odchodząc przekazał Oddziałowi do wykorzystania. Był organizatorem powojennych spotkań tłumaczan rozrzuconych po Polsce, a obok niego także mgr Karol Mytnik. Dzięki nim tłumaczenie odnajdywali się, integrowali, spotkali się ponad 40 razy!

Jubileuszowe obchody w „Dworze Polskim” umilał zespół „Tyłigentne Batiary” z Bytomią.

O Akcji „Burza” we Lwowie

W warszawskim Domu Spotkań z Historią, z cyklu „Kino Kresowe”, wyświetlono w sierpniu film śp. Jerzego Janickiego pt. „Opowieść o czterech flagach, czyli Akcja »Burza« we Lwowie”. Dokument jest poświęcony akowskiej Akcji „Burza” w lipcu 1944 r. w mieście Semper Fidelis. Zadaniem oddziałów Armii Krajowej miało być opanowanie terenów w granicach II RP i utworzenie polskiej władzy zanim wkroczy na nie Armia Radziecka. Choć akowcy częściowo opanowali Lwów, jednak Akcja „Burza” na Kresach nie osiągnęła, niestety, zamierzonego celu. Sowietci podstępnie aresztowali zaproszonych dowódców AK, później także żołnierzy AK i wywieźli w głąb ZSRR.

W spotkaniu i dyskusji po projekcji filmu udział wzięli uczestnicy i świadkowie Akcji „Burza”, m.in. członek Zarządu Głównego i prezes Stołecznego Oddziału

TMLiKPW Ryszard Orzechowski. Opowiedział zebra-
nym, jak 23 lipca 1944 r., po zdobyciu lwowskiego Ra-
tusza, na rozkaz dowódcy plutonu pchor. Stanisława
Ropuszańskiego, Franciszek Mauer ps. „Zyndram” oraz
opowiadający R. Orzechowski, ps. „Jan”, wywiesili na
Ratuszu cztery flagi – polską (od frontu), angielską,
amerykańską i radziecką. Zgromadzeni pod Ratuszem
mieszkańcy okolicznych domów radowali się, że Lwów
wyzwolony przez AK, jest znowu polski! Flagi wywie-
szono także na kamienicy Schprechera przy ul. Akade-
mickiej i na Politechnice Lwowskiej. Władze sowieckie
nakazały zdjąć wszystkie flagi pod pretekstem wskazy-
wania celów artylerii niemieckiej. Wkrótce nastąpiły
masowe aresztowania żołnierzy AK i to był koniec Akcji
„Burza” we Lwowie.

Upamiętnić ekspatriację z Kresów

W tygodniku „Myśl Polska” (z 22.03.09) Adam Wie-
lowski napisał:

*Polska powinna wybudować centrum-muzeum upa-
miętniające tragedię milionów Polaków wygnanych
spod Lwowa i Wilna. Co więcej, to wcale nie miałyby
być miejsce pojednania Polaków z Ukraińcami, Białoru-
sinami i z Litwinami. Byłoby to miejsce, gdzie mogliby-
śmy wyrazić nasze poczucie krzywdy, zatęsknić za zie-
miami, gdzie rośnie „bursztynowy świerzop, gryka jak
śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem dziewczelną
pała”. Tak, to oczywiście byłoby centrum naszego pol-
skiego duchowego „rewizjonizmu”, „szowinizmu” i „im-
perializmu”. Zapewne tak określiliby to miejsce Litwini,
Białorusini i Ukraińcy. I byłoby to takie miejsce, gdyż
przestępując próg takiego centrum-muzeum, każdy Po-
lak podświadomie myślałby o tym, że upamiętniono
tam wygnanych z naszych przastarych polskich ziem,
z naszego Lwowa i z naszego Wilna...*

Utworzenie Muzeum Kresowego zapowiadała Rada
Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, we Wrocławiu
miało powstać Muzeum Ziem Zachodnich, w którym je-
den z działów byłby poświęcony ekspatriacji Kresowian
z ich małych ojczyzn na Wschodzie na tzw. wówczas
Ziemie Odzyskane, ich wkładowi w zagospodarowaniu
tych ziem...

Kresowianie pamiętają te obietnice składane przez
ministrów, prezydenta Wrocławia. I czekają na ich reali-
zację.

Dzielnica Kresowa w Opolu?

Niemal dwóch na trzech mieszkańców Opola ma
kresowe korzenie. Jedna trzecia nowych mieszkańców
Opola po wojnie pochodziła z kresowych miast woje-
wódzkich II Rzeczypospolitej. Zdecydowanie domino-
wał Lwów i Stanisławów, w dalszej kolejności byli prze-
siedleni z woj. tarnopolskiego i wołyńskiego, zamiesz-
kali też ekspatrianci z woj. wileńskiego i nowogrodzkiego.

Opolscy Kresowianie zrzeszeni w TMLiKPW chcą,
aby część miasta z ulicami Lwowska, Tarnopolska,
Stryjska, nazwana została „Dzielnica Kresową”, a kolej-
ne powstające tam ulice nazwano imieniem miast kre-
sowych. Chcą, aby „ich” dzielnica otrzymała wystrój
kresowy, by stanął pomnik Juliusza Słowackiego, które-
go 200. urodziny obchodzimy w tym roku.

Piękne plany, życzymy ich realizacji. I napiszecie do
„SF”, jak Wam się uda spełnić te ambitne zamierzenia.

Pamięci kapelana TMLiKPW

Już siedem lat minęło, gdy odszedł do Pana
ks. Janusz Popławski, kapelan naszego Towarzystwa,
honorowy prezes Stołecznego Oddziału TMLiKPW.
W rocznicę Jego śmierci warszawscy Kresowianie tra-
dycyjnie udali się do Łasek, gdzie ks. Janusz spędził
ostatnie swoje dni. W zakonnym kościółku odprawiona
została msza żałobna w intencji Zmarłego, aktor Leon
Kochocki śpiewał pieśni kościelne i lwowskie. Wspólnie
zaśpiewano „Boże, coś Polskę”.

Po Mszy św. uczestniczący w niej udali się na grób
śp. Janusza. Złożyli wieńce i kwiaty, zapalili znicze
pamięci i zaśpiewali Mu lwowskie piosenki, które lubił.

Warszawscy Kresowianie odwiedzili także cmentarz
komunalny w Łaskach, gdzie spoczywa bard lwowski i
kresowy Jerzy Michotek. Tu także złożyli na grobie wią-
zanki kwiatów, zapalili znicze. L. Kochocki zaśpiewał
lwowskie piosenki, które śpiewał nam Michotek, a ze-
brani przy grobie zaśpiewali razem „Gdybym się kiedyś
urodził miał znów, to tylko we Lwowie”...

Skopiują Panoramę Raclawicką

Panorama Raclawicka we Wrocławiu cieszy się nie-
słabnącą popularnością wśród Polaków, młodych i do-
rosłych, od chwili otwarcia. Jest także atrakcją dla za-
granicznych turystów, licznie odwiedzających gród nad
Odrą. Jedynie wycieczki z NRD odmawiały ongiś prze-
wodnikom odwiedzenia Panoramy, bo w głowie się im
nie mieściło, że można oficjalnie eksponować klęskę
Rosjan w bitwie z Polakami...

W lipcu odwiedzili wrocławską rotundę z Panoramą
Belgowie – chcą w podobny sposób pokazać w Brukseli
bitwę nad Izerą. My pokazujemy klęskę wojsk rosyj-
skich, Belgowie pokażą klęskę Galów. Przydałby się
Styka...

Polskie cmentarze kresowe

To tytuł wystawy fotografii w Panoramie Raclawic-
kiej we Wrocławiu, autorstwa Ryszarda Sławczyńskiego,
skierowanej głównie do młodego pokolenia. Mottem
wystawy jest cytata W. Pola: „A czy znasz ty,
bracie młody, Twojej ziemi bujne plody? / Twe kurhany i
mogily, / I twe dzieje, co się ścimyły?”

Na ekspozycję składają się zdjęcia wykonane na
przestrzeni lat, w trakcie licznych wędrówek autora po
Kresach. Ogółem prezentowanych jest ponad 140 foto-
gramów w formacie A4. Trzon ekspozycji stanowią
dwie najpiękniejsze, a zarazem najstarsze polskie ne-
kropolie: Cmentarz Łyczakowski we Lwowie oraz
Cmentarz na Rossie w Wilnie. Ponadto zdjęcia wyko-
nane zostały w Jazłowie, Buczaczu, Berdyczowie,
Humaniu, Żytomierzu, Zbarażu, Grodnie, Krzemieńcu,
Nowogródku, Lidzie, Głębokim oraz Miorach. Wśród
fotografii znajdziemy nagrobki: M. Konopnickiej, G. Za-
polskiej, E. Orzeszkowej, A. Grottgera, W. Belzy,
W. Syrokomli, J. Lelewela, J. K. Ordona, S. Goszczyń-
skiego, A. Wiwulskiego, S. i E. Słowackich oraz Jana i
Cecylii z Bohatyrowicz nad Niemnem.

Na wystawie obejrzyć można również groby uczest-
ników Insurekcji Kościuszkowskiej z 1794 r. Wśród
nich znajduje się nagrobek Antoniego Kobyłańskiego
(1773–1841), ułana wojsk polskich pochowanego na
cmentarzu w Buczaczu. Innym powstańcem jest po-

chodzący w Wielkopolski Franciszek Zaremba (1751–
1863). Zmarł on we lwowskim szpitalu. Kolejny nagrobek
powstańczy na Cmentarzu Łyczakowskim to Antoniego
Pióreckiego (1764–1970). Zmarł w wyniku ran odniesio-
nych w bitwie pod Maciejowicami 10 października 1784 r.
Ceremonia pożegnalna stała się okazją do przypomnienia
sprawy narodowej. Nad grobem mowę pożegnalną wygło-
sił poeta Kornel Ujejski. Mówił o potrzebie przedkładania
potęgi ducha patriotycznego nad dobrami doczesnymi.

Patronat nad tą patriotyczną w treści wystawą objął
ks. kardynał Henryk Gulbinowicz.

Więści ze Lwowa

● W 70. rocznicę WRZEŚNIA ok. 100 motocyklistów
z Polski, uczestników IX Rajdu Katyńskiego, odwiedziło
Lwów. Uczestniczyli w uroczystej Mszy św., którą od-
prawił bp Leon Mały, złożyli wieniec u stóp pomnika
Adama Mickiewicza. W drodze do Katynia i Miednoje
odwiedzili Hutę Pieniacką, gdzie oddali hołd pamięci
ofiar UPA.

● Greckokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak
konsekwował najstarszy kościół lwowski (zbudowany
w 1260 r.) pw. św. Jana Chrzciciela, w którym mieści
się muzeum zabytków dawnego Lwowa. Metropolita
Lwowski abp M. Mokrzycki nie został poinformowany
o tym fakcie.

● Odbył się tu światowy zjazd Ukraińców. Obecna
na nim premier J. Tymoszenko zapowiedziała zgłosze-
nie kandydata w wyborach na prezydenta, które mają
się odbyć w styczniu 2010 r.

● Z udziałem 200 artystów zagranicznych, w tym
także z Polski, odbył się w sierpniu II Międzynarodowy
Festiwal Tańca Folklorystycznego „Etnowir”.

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Zbigniew Berling

Zjazd Rodzin Kresowych

W Karpicku k. Wolsztyna (woj. wielkopolskie)
w dniach 11, 12 i 13 września 2009 r. odbył się kolejny
już (14) Zjazd Rodzin Kresowych, zorganizowany przez
kol. Edwarda Laskowskiego – członka Oddziału Miło-
śników Kołomyi „Pokucie” we Wrocławiu. Impreza mia-
ła miejsce w Ośrodku Wypoczynkowym „Montana”,
położonym w sosnowym lesie nad pięknym jeziorem
Wolsztyńskim.

Uczestnikami byli dawni mieszkańcy Kresów Połu-
dniowo-Wschodnich, szczególnie z terenów Pokucia,
z miejscowości: Trójca, Zabłotów, Śniatyn, Kołomyja,
Otnia, Obertyn, Horodenka i Nadwórna. Na Zjazd
przyjechało ponad 60 osób, które zakwaterowano
w dwuosobowych pokojach z łazienkami. Goście mieli
do swojej dyspozycji sale restauracyjne, barowe, świetlice
oraz miejsce na ognisko i urządzenia do grillowania.

Program Zjazdu był bardzo bogaty. W pierwszym
dniu (piątek 11 IX) przewidziano uroczystą kolację,
a następnie oficjalne otwarcie Zjazdu, z udziałem

● Są już dzwony na dzwonnicy kościoła pw. Matki
Boskiej Nieustającej Pomocy, zbudowanego na Zbo-
iskach przy pomocy rodaków z Polski.

● Szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej otrzymała od
Min. Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP zestaw płyt
DVD „Taśmota szkolna”, a dwie nauczycielki: Bogu-
miła Kunica i Krystyna Fedorowska – nagrody specja-
lne od min. Zdrojewskiego za zasługi dla kultury. Gratu-
lujemy.

● Mieczysław Święcicki, legenda krakowskiej Piwni-
cy pod Baranami (urodzony w Sokalu) wystąpił gościnnie
w „Salonie Pani Bożeny” (red. Rafalskiej).

● Przegląd współczesnych filmów polskich o tema-
tyce wojennej zorganizowała Federacja Organizacji
Polskich na Ukrainie i Fundacja „Pomoc Polakom na
Kresach” w kinie „Kopernik”.

● W Katedrze Lwowskiej odbył się uroczysty ślub
konsula RP we Lwowie Marcina Zieniewicza oraz Aleny
Sidarowicz.

● Ukraiński przekład książki „Rozmowy z katem”
Kazimierza Moczarskiego zdobył specjalną nagrodę na
targach Forum Wydawców. Dwa egzemplarze „Roz-
mów” kupił prezydent W. Juszczenko, który odwiedził
targi.

● Drużyna piłkarska reaktywowanego po latach pol-
skiego klubu sportowego „Pogoń Lwów”, składająca się
z polskich uczniów i studentów i kilku zawodowych pił-
karzy, weźmie udział w rozgrywkach piłkarskich na
Ukrainie. Już pilnie trenują, mają nowe białe-czerwone
stroje z napisem „Pogoń Lwów”.

KRONIKARZ KRESOWY

przedstawicieli miejscowych władz, w tym Burmistrza
Miasta Wolsztyna i Starosty Powiatu. Były też wystą-
pienia okolicznościowe zaproszonych gości oraz nie-
których uczestników. Uczczono także minutą ciszy pa-
mięć osób, które w ostatnim czasie zmarły.

Po godzinie 20 przewidziano Biesiadę Kresową, ze
śpiewaniem pieśni kresowych i biesiadnych, przeplatanych
opowiadaniem dawnych i współczesnych historyjek,
humoresek i dowcipów. Kuchnia serwowała na sto-
ły różnorodne ciasta, kawę, herbatę i napoje. Pierwszy
dzień spotkania zakończył się wieczorkiem tanecznym.
Przygrywał zespół muzyczny rodziny Laskowskich
z Jabłonnej i Nowej Soli.

Trzeba jeszcze tutaj dodać, że uczestnicy po przy-
jeździe i zakwaterowaniu zostali zaopatrzeni w bogate
materiały zjazdowe, w tym również foldery turystyczne
i śpiewniki kresowe. Każdy otrzymał też identyfikator
imienny, który nosił przypięty na piersi. W ten sposób
wielu po latach rozpoznawało się po odczytaniu plakiet-
ki u swojego sąsiada.

W drugim dniu zjazdu (sobota 12 IX) po śniadaniu
uczestnicy stanęli przed budynkiem do zdjęcia zbioro-
wego. Po kilku godzinach te zdjęcia były już gotowe i
dostępne dla każdego chętnego.

Potem wszyscy wyruszyli autokarem na całodniową wycieczkę. Zwiedzano Wolsztyn z jego licznymi i ciekawymi zabytkami. Następnie autokar zawozi wszystkich do klasztoru i Seminarium Oblatów w miejscowości Obra. Zwiedzano zabytkowe mury i pomieszczenia klasztoru, kościoła, kaplic i tamtejszego muzeum misyjnego. Uczestnicy wzięli też udział w spotkaniu z Ojcem Przeorem Oblatów oraz zostali poczęstowani kawą z ciastem.

Kolejnymi zwiedzanymi obiektami były: Skansen Budownictwa Zachodniej Wielkopolski w Wolsztynie



Fot. Anna Ciesielska

Uczestnicy Zjazdu na sali konferencyjnej

(jeden z większych skansenów w kraju) oraz Muzeum Skansen Parowozów w Wolsztynie. Byliśmy świadkami uruchamiania parowozu, który pod pełną parą ruszył ze stacji z dwoma wagonami w kierunku Poznania. Potem był spacer urokliwymi uliczkami i zaułkami starówki, odwiedzanie licznych kawiarenek wokół rynku i poznanie zabytków tego sympatycznego miasta.

Po powrocie do Ośrodka, wieczorem miała miejsce kolacja grillowa pod letnią wiatą restauracyjną oraz dalszy ciąg Kresowej Biesiady przy ognisku. Na stoły serwowano wymienione kielbaski i kaszanki z rusztu, był domowy smalec z kwaszonym ogórkiem oraz różne napoje (które uczestnicy zapewnili sobie we własnym zakresie). Było też śpiewanie piosenek biesiadnych,

wymiana wspomnień, oglądanie zdjęć i filmów z wycieczek na Kresy oraz pamiątek ze Wschodu. Impreza trwała do późnych godzin wieczornych.

W trzecim dniu (niedziela 13 IX) uczestnicy wyjechali autokarem do pobliskiej miejscowości Jabłonna, gdzie wzięli udział we Mszy św. odprawionej w intencji pomordowanych na Kresach, w intencji uczestniczących w zjeździe, a także za zmarłych w ostatnich latach Kresowiaków. Stamtąd udali się na miejscowy cmentarz, gdzie zapalono znicze i odmówiono modlitwy na grobach Kresowian. W drodze powrotnej do Ośrodka zwiedzano bardzo ciekawie urządzone Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach oraz tamtejszy rynek, odrestaurowany w ostatnich latach.

Po wspólnym obiedzie – ok. godz. 16 nastąpiło uroczyste zakończenie Zjazdu i jego rozwiązanie. W końcowych wystąpieniach uczestnicy wyrażali wdzięczność organizatorowi p. Edwardowi Laskowskiemu, za jego trud i ogromny wkład pracy w zorganizowanie zjazdu i podtrzymywanie idei pamięci o Kresach. Istnieje wielkie zapotrzebowanie środowisk kresowych na utrzymywanie kontaktów koleżeńskich osób pochodzących z różnych miejscowości Kresów Południowo-Wschodnich. Mówiono też o tym, że należy zadbać w większym stopniu o dokumentowanie wspomnień z życia Polaków na Kresach, zwłaszcza z okresu II wojny światowej i losów tysięcy ludzi ekspatriowanych z naszych stron rodzinnych. Mówiono też z troską o potrzebie kontynuowania tej formy spotkań w przyszłości. Trzeba podkreślić, że dotychczas dbałość o utrzymywanie więzi między Kresowiakami pochodzącymi z wcześniej wymienionych miejscowości była troską niezmordowanego w tych sprawach Edka Laskowskiego. Jest on autorem wielu artykułów w czasopiśmie i biuletynach stowarzyszeń kresowych. Ponadto napisał i wydał książkę pt. „Gdzie szum Prutu, Czeremoszu, tam moje korzenie” (Grodzisk Wlkp. – 2000 r.). W minionych latach był także organizatorem wielu wycieczek-pielgrzymek na Kresy, do Kołomyi, Zabłotowa, Śniatyna i Trójcy. Zawsze były bardzo dobrze przygotowane, jak na doświadczonego nauczyciela matematyki przystało. Dziś już nie to zdrowie – mawia. My jednak wierzymy, że jeszcze z nim pojedziemy na niejedną wyprawę kresową. □

Grażyna Hońdo

20 lat działalności TMLiKPW Oddział w Tarnowie

Trzeba koniecznie, pilnie i uparcie zbierać i notować, przypominać i utrzymywać, ratować od zniszczenia, odkopywać z pyłu przeszłości wszystko, co było częścią tej lwowskiej tajemnicy, wszystko, co było częścią lwowskiej magii.

Marian Hemar

Trochę historii

W 1988 r. środowisko dawnych mieszkańców Lwowa i Kresów II Rzeczypospolitej, w wyniku porozumienia jałtańskiego ekspatriowanych po II wojnie światowej, utworzyło we Wrocławiu organizację o zasięgu krajowym – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Kolejno zaczęły powstawać oddziały Towarzystwa w całym kraju. Siedzibę Zarządu Głównego ustanowiono we Wrocławiu.

Oddział w Tarnowie został utworzony w 1989 r. Pierwszym Prezesem był Lesław Lewicki, następnie inż. Adam Lewicki, dr Barbara Krupińska, a od 2001 r. do chwili obecnej kieruje Oddziałem prezes Halina Żmuda. Wszyscy dotychczasowi prezesi to rodowici lwowianie. Oddział posiada osobowość prawną i rejestrację KRS w Sądzie Rejonowym w Krakowie. Towarzystwo ustanowiło swój statut, który wyznacza cele i kierunki działalności oraz zasady organizacyjne.

Na przestrzeni 20 lat działalność Oddziału rozwijała się, a szczególną aktywność osiągnięto pod kierunkiem

prezesa Adama Lewickiego, który do końca swoich dni, z pełnym poświęceniem, we współpracy z wiceprezesem dr Barbarą Krupińską wdrażając wszystkie cele statutowe Towarzystwa uzyskuje wybitne rezultaty.

Prezes Halina Żmuda kieruje Oddziałem już trzecią kadencję i w ocenie władz oraz członków Towarzystwa czyni to perfekcyjnie, wciąż rozwijając działalność Oddziału.

Przez cały okres swego istnienia Oddział mógł liczyć na wsparcie Urzędu Miasta Tarnowa, organizacji, instytucji i firm, ale przede wszystkim pedagogów, dzieci i młodzieży szkolnej, jak i społeczeństwa Tarnowa, a także osób zamieszkających poza granicami kraju.

W uznaniu zasług Oddział otrzymał z rąk Prezydenta Miasta Tarnowa – w 2006 r. „Tarnowski Dukat”, a w 2008 r. statuetkę „Orły Niepodległości”.

Nasze główne cele i kierunki działalności

– Zrzeszanie osób, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne i kulturowe oraz dzieje współczesne Lwowa i Kresów,

– Upowszechnienia prawdy o dziejach Lwowa i Kresów oraz pielęgnowanie dorobku historycznego tych ziem, jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej Polskiej,

– Ratowanie i ochrona pamiątek przeszłości Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,

– Podtrzymywanie współpracy, stosunków koleżeńskich z polskimi organizacjami i Polakami we Lwowie oraz na Kresach,

– Udzielanie pomocy Polakom we Lwowie i na Kresach, a szczególnie dzieciom i młodzieży.

Co zrobiliśmy w ciągu 20 lat działalności i co robimy nadal dla Kresów i naszych Rodaków tam mieszkających

Od wielu lat organizujemy letni wypoczynek dla polskich dzieci z Kresów Wschodnich. Jest to ogromny wysiłek organizacyjny, ale wielka satysfakcja dla nas, a dla przyjeżdżających do Tarnowa polskich dzieci duże przeżycie. Motorem tych działań jest p. Bogusława Romaniewska – wiceprezes Towarzystwa.

Odwiedzamy naszych Rodaków i utrzymujemy z nimi kontakty, a szczególnie z organizacjami polskimi, parafiami rzymskokatolickimi, z polskimi szkołami i przedszkolami. Największym wydarzeniem jest każdego roku wizyta Świętego Mikołaja w okresie świątecznym. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić przeżywanych przez obie strony emocji.

Zwiedzamy zabytki i odwiedzamy historyczne miejsca na Kresach, co między innymi uświadamia obecnym gospodarzom tych ziem znaczenie i wartość spuścizny, jaką uzyskali. Wycieczki do Lwowa i na Kresy są zawsze ogromnym przeżyciem. Tu rodowici lwowianie odnajdują wspomnienia swojej młodości, a dla młodych to jedna wielka lekcja historii i patriotyzmu. Niezastąpionym organizatorem i przewodnikiem tychże wyjazdów jest p. Edward Kupiniak.

Organizujemy kwesty i pozyskujemy środki, które przeznaczamy na rzecz odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, a także na ratowanie polskich mogił na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Ze środków uzyskanych z kwest odnowiliśmy grobowce Tadeusza Rutowskiego i Antoniego Amora Tarnowskiego. Podejmujemy remonty kolejnych zabytków. W kwestach obok członków Towarzystwa rokrocznie czynnie biorą udział

uczniowie Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie, Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastro-nomicznych, VI LO, VII LO, Zespołu Szkół Ekonomiczno-Ogrodniczych, Zespołu Szkół Muzycznych, Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, Gimnazjum nr 1. Ze środków zebranych podczas kwest upamiętniamy miejsca kaźni i groby Polaków – bohaterów walk o wolność, ofiar zbrodni hitlerowskich, sowieckich i ofiar nacjonalistów ukraińskich. Dbamy o groby, pamiętamy o miejscach bohaterskiej i męczeńskiej śmierci Polaków na Kresach.

Współpracujemy z polskimi organizacjami: Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Towarzystwem im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu, Towarzystwem „Przyjaźń” w Stanisławowie, Towarzystwem Kultury Polskiej w Szczercu.

Udzielamy pomocy charytatywnej, przekazujemy środowiskom polskim dary w postaci żywności, pomocy szkolnych, książek, środków czystości, odzieży itp. Przekazujemy upominki świąteczne.

Udzielamy wsparcia w trudnych sytuacjach losowych, w jakich znalazły się osoby i rodziny na Kresach, a także Rodacy z Kresów przybywający do Ojczyzny.

W tym miejscu należy wspomnieć po raz kolejny osobę, dzięki której tarnowski Oddział Towarzystwa ma ustaloną wysoką pozycję, działa prężnie i z rozmachem – to prezes Halina Żmuda. Kobieta o swego rodzaju charyzmie, niepowtarzalna, energiczna i pomysłowa. Dla niej nie ma rzeczy niemożliwych. Nigdy nie liczy czasu poświęconego sprawom Towarzystwa i jego członkom. Stałe gdzieś biega, coś organizuje i wiecznie ma głowę pełną ciekawych pomysłów i oryginalnych projektów. Bez przesady można powiedzieć, że jest motorem, napędem i uniwersalnym narzędziem w jednym. Dziękujemy Ci, Halinko!

Co zrobiliśmy i co robimy dla Tarnowa

Corocznie organizujemy Dni Lwowa w Tarnowie – imprezę otwartą, adresowaną do społeczeństwa, a szczególnie do młodzieży, poświęconą przybliżeniu historii, kultury i tradycji kresowej.

Z naszej inicjatywy Szkoła Podstawowa nr 9 przyjęła imię Orłąt Lwowskich. Środowisko szkolne kultywuje tradycję i poznaje historię ponad sześciu wieków obecności Polski na Kresach Wschodnich.

Z naszej inspiracji na budynku administracyjnym Zakładów Azotowych w Tarnowie-Mościcach S.A. zamieszczono tablicę upamiętniającą wkład pracy absolwentów Politechniki Lwowskiej, a także powstanie i budowę Zakładów.

Za naszym staraniem, jedna z ulic w Tarnowie-Mościcach przyjęła imię Obrońców Lwowa, a nadanie tej nazwy połączone było z obchodami 80. rocznicy obrońcy Lwowa i odzyskania niepodległości przez II Rzeczpospolitą. Odsłonięto także pomnik-głaz w miejscu odnalezienia aktu erekcyjnego osiedla w Tarnowie-Mościcach.

Z naszych i społeczeństwa Tarnowa środków na Starym Cmentarzu w Tarnowie powstał pomnik-kurhan poświęcony poległym i pomordowanym w latach 1939–1947 Rodakom ze Lwowa i Kresów.

Przez szereg lat radio Dobra Nowina, a następnie radio Plus emitowało audycje prowadzone przez redaktora Piotra Pawlinę, z udziałem Kazimierza Wesołowskiego, a także innych naszych członków, poświęcone

tematyce lwowskiej i kresowej. Oddział finansował wydanie dwóch książek autorstwa Piotra Pawliny i Kazimierza Wesołowskiego, opracowanych na podstawie tych audycji.

Organizujemy obchody ważnych rocznic i wydarzeń na Kresach, w których uczestniczy szeroka rzesza młodzieży i społeczeństwa.

Propagujemy piękno i zabytki Ziemi Tarnowskiej przy okazji zapraszania dzieci i młodzieży polskiej oraz działaczy polonijnych z Kresów.

Corocznie organizujemy wyjazd na Kresy i udzielamy również pomocy w organizacji wycieczek innym grupom.

Wszystkie działania społeczne Towarzystwa wypływają z potrzeby serca, a nie ze starań o uznanie i wdzięczność kogokolwiek.

Obchody 20-lecia powstania TMLiKPW w Tarnowie

Dni Lwowa składały się z inauguracji, której przewodnim tematem była historia powstania Oddziału tarnowskiego i jego 20-letnia działalność. Podczas tej uroczystości prezes Zarządu Głównego dr Andrzej Kamiński wręczył Prezydentowi Miasta Tarnowa Ryszardowi Ścigale medal pamiątkowy „Leopolis Semper Fidelis 1988–2008”. Był to dowód wdzięczności za szczególną opiekę i pomoc w realizacji zadań statutowych Towarzystwa, w tym także znaczną pomoc finansową.

Za ogromny wkład i zaangażowanie w utrzymanie bliskich kontaktów z Rodakami zamieszkałymi na Wschodzie, organizacjami działającymi na Kresach, niesienie pomocy charytatywnej, upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów oraz pielęgnowanie dorobku historycznego tych ziem, tarnowski Oddział TMLiKPW został uhonorowany przez Prezydenta Miasta Tarnowa Ryszarda Ścigalę „Dukatami Tarnowskim”. W swoim wystąpieniu Prezydent wyraził nadzieję, że Jubileusz będzie nie tylko okazją do podsumowania minionych lat działalności, ale również wytyczeniem szerokich planów na najdalszą znakomitą pracę.

Z okazji Jubileuszu odznaczono Złotą Honorową Odznaką TMLiKPW Annę Czarnik i Marka Popiela, którzy od wielu lat wspierają działalność Oddziału, a także członkinie Helenę Rosiak i Teresę Obrzut.

Gośćmi uroczystości jubileuszowych obok władz miasta Tarnowa i Zarządu Głównego Wrocławia byli delegaci Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z Janem Franczukiem na czele, delegacja Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie z Teresą Dutkiewicz. Ponadto przybyła dwuosobowa delegacja Oddziału z Bytomia, delegacja Oddziału z Kielc, z Krakowa oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin w Limanowej – Łososinie Górnej, z którym Oddział tarnowski utrzymuje współpracę.

Program poetycko-muzyczny odbył się z udziałem młodzieży z Zespołu Teatralnego „Kurtyna” przy IV LO pod kierownictwem p. Anety Majki oraz młodzieży z Gimnazjum nr 1 pod kierownictwem p. Anety Mikuś. Ozdobą spotkania był zespół „Tyligentne Batiary” z Bytomia. Panowie Adam Żurawski i Andrzej Jaworski swoim niewątpliwym talentem i urokiem osobistym porwali wszystkich zebranych w Sali Lustrzanej tak, że w rezultacie na zakończenie koncertu goście i gospodarze spontanicznie odśpiewali znaną pieśń „Tylko we Lwowie”. Ta niezaaranżowana wspólnota obecnych na sali dobitnie zaakcentowała fakt, że wiek nie ma istotnego znaczenia. Jest tylko jedna wartość – to, co

wspólnie przeżywamy i co jest dla nas ważne. Następnego dnia tj. 6 czerwca odprawiono Mszę św. w intencji żyjących i nieżyjących członków Towarzystwa w pięknym, zabytkowym kościółku pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej na Burku. Celebrowali ją ks. prałat Antoni Dychtoń – dotychczasowy duszpasterz wraz z ks. Markiem Kitą, który od kilku lat tę funkcję sprawuje. W uroczystej Mszy św. brał udział jak zwykle poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej nr 9 im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie. Następnie wszyscy przeszli na Cmentarz Stary, gdzie pod Kurhanem oddano hołd ofiarom II wojny światowej ze Lwowa i Kresów. Złożono kwiaty, zapalono znicze, uczniowie Szkoły Wojskowej oraz harcerze zaciągnęli warty honorowe.

„Lwowski Kurhan” to szczególne miejsce na cmentarzu. Upamiętnia miejsca kaźni Profesorów Lwowskich zamordowanych przez NKWD, 250 tys. Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku UPA, Rodaków ze Lwowa i Kresów II Rzeczypospolitej Polskiej poległych za Ojczyznę w latach 1939–1947. Na kurhanie znajduje się także wmurowana tablica pamiątkowa, którą ufundowała społeczność SP nr 9 w hołdzie Bohaterskim Orłutom Lwowskim.

Wieczorem, na zakończenie uroczystości jubileuszowych odbył się koncert pieśni lwowskich i kresowych w wykonaniu zespołu „Tyligentne Batiary” połączony z głośnym czytaniem wspomnień kresowych. Było i wesoło, i poważnie, z nutką nostalgii i rozbawienia.

Przy wejściu na Salę Lustrzaną można było zapoznać się z wystawą poświęconą historii i osiągnięciom Towarzystwa. Kroniki, fotografie, wspomnienia...

Po co nam to było...

Jubileusze zawsze nastrajają nostalgicznie – coś się zdarzyło, coś minęło, trzeba to ocenić i podsumować po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że jesteśmy we właściwym miejscu – tu, gdzie powinniśmy być. Niczego nie zmarnowaliśmy, nie uroniliśmy, a tyle jeszcze przed nami. Jubileusz miał za zadanie nie tylko podsumowanie działalności Oddziału, ale także przybliżenie mieszkańcom Tarnowa, a w szczególności młodzieży – historii Lwowa jako wielokulturowego miasta, bogatego dzięki zdolnościom i talentom swoich mieszkańców różnych narodowości. Ponadto nie bez znaczenia jest możliwość uwypuklenia faktu przygarnięcia przez Tarnów ludności ekspatriowanej z Kresów po II wojnie światowej oraz stworzenie klimatu sprzyjającego rozwinięciu działalności statutowej TMLiKPW. W naszej ocenie ważne było i to, że można było zaprezentować wartościowe utwory i teksty, dostarczyć rozrywki o niebanalnej wartości artystycznej.

I jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Nie byłabym sobą, gdybym w tym miejscu nie zwróciła uwagi na edukację i wychowanie.

Wiele mówi się na temat szkolenia i wychowania młodzieży. Nie wnikając w istotę zagadnienia na przestrzeni lat, podkreśla się, że młodzież zawsze była taka sama, nieodbiegająca od normy. Zawsze jednak pokolenie starsze narzekało, niesłusznie, na pokolenie młodsze. Kiedy patrzyłam na młodych ludzi biorących czynnie udział w uroczystościach jubileuszowych, myślałam, że mimo wszystko rośnie w siłę dobre, wrażliwe pokolenie ludzi otwartych, rozumiejących historię, szukających związków przyczynowo-skutkowych pomiędzy przeszłością a teraźniejszością po to, by odnaleźć dla siebie właściwą drogę.

XX-lecie TMLiKPW w Tarnowie



Prezes oddziału tarnowskiego Halina Żmuda wita przybywającego na oficjalną uroczystość jubileuszową prezydenta Tarnowa Ryszarda Ścigalę.



Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kamiński wręcza medal pamiątkowy i list gratulacyjny Towarzystwa prezydentowi Tarnowa.



W części artystycznej jubileuszowych obchodów wystąpił zespół „Tyligentne Batiary” Adama Żurawskiego.

XX-lecie TMLiKPW

w Tarnowie



Następnego dnia w kościele MB Szkaplerznej na Burku odbyła się uroczysta Msza św. w intencji Kresowian. Uczestniczył poczet sztandarowy szkoły im. Orłąt Lwowskich.

Na Starym Cmentarzu w Tarnowie złożono kwiaty i zapalono znicze pamięci pod Lwowskim Kurhanem.



Warta Honorowa młodzieży harcerskiej i szkolnej przy Lwowskim Kurhanie.



w Bydgoszczy



Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się lwowskim hymnem „W dzień deszczowy i ponury”. Stojąc śpiewali m.in. prezydent Bydgoszczy K. Dombrowicz, poseł na Sejm W. Mojzesowicz, prezes Oddziału Bydgoskiego TMLiKPW D. Śliwińska oraz prezes i sekretarz Zarządu Głównego Towarzystwa – A. Kaminski i J. Czyżycki, kapelan ks. Bronisław Kaczmarek, prezes AK wileńsko-nowogrodzkiego, kierownik Klubu POW M. Trojan.

Prezes Danuta Śliwińska składa sprawozdanie z XX-letniej działalności bydgoskiego TMLiKPW.



Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz składa gratulacje i życzenia członkom bydgoskiego TMLiKPW z okazji jubileuszu XX-lecia działalności.



Prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski wręcza Złotą Odznakę Towarzystwa prezesowi Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce Andrzejowi Boguckiemu.

XX-lecie TMLiKPW w Bydgoszczy



W części artystycznej obchodów jubileuszowych wystąpili, serdecznie witani, goście ze Lwowa – Kapela „Wesoły Lwów”.

W części nieoficjalnej imprezy prezes Danuta Śliwińska opowiadała zaproszonym gościom o ciekawszych wydarzeniach w XX-letniej historii oddziału bydgoskiego TMLiKPW.



Następnego dnia, w niedzielę 6 października, w kościele Świętej Trójcy odbyła się uroczysta Msza Święta w intencji Kresowian. Homilię wygłosił kapelan Towarzystwa ks. Bronisław Kaczmarek.

Danuta Śliwińska

XX lat TMLiKPW w Bydgoszczy

W dniach 3 i 4 października 2009 r. Oddział Bydgosko-Toruński uroczystie obchodził XX-lecie działalności. Zebranie założycielskie miało miejsce 24 czerwca 1989 r. w auli Akademii Techniczno-Rolniczej (dzisiaj Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego). Na zebranie przyszedli dawni mieszkańcy Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przede wszystkim z Bydgoszczy, ale przyjechali również z Torunia, Grudziądza, Inowrocławia, Szubina, Więcborka, Włocławka. Zarząd Główny TMLiKPW powołał Oddział Bydgosko-Toruński 7 lipca 1989 r., a z uwagi na większe skupiska Lwowian i Kresowian w Toruniu i Grudziądzu – powołano tam Kluby (w Toruniu we wrześniu 1989 r., a w Grudziądzu w styczniu 1990 r.) podległe Oddziałowi.

Główna uroczystość XX-lecia Oddziału Bydgosko-Toruńskiego odbyła się 3 października br. w sali widowiskowo-teatralnej Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy.

Na wstępie pianistka Alicja Tarczykowska odegrała Nokturn Szopena, a Anna Pawlak, sopranistka, zaśpiewała z akompaniamentem fortepianu trzy pieśni Szopena, jedną Moniuszki i jedną Karłowicza. Kapela Lwowska „Wesoły Lwów” zagrała i zaśpiewała z całą salą hymn Lwowian „W dzień deszczowy i ponury”.

Następnie Prezes Oddziału powitała Lwowian, Kresowian, Bydgoszczan i Gości w osobach: p. Wojciecha Mojesowicza – posła na Sejm RP, p. Konstantego Dombrowicza z Małżonką – Prezydenta Bydgoszczy, Kanonika ks. Bronisława Kaczmarka – Kapelana Towarzystwa, p. Zbigniewa Jarmilkę – wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej ze Lwowa, p. dr. Andrzeja Kaminskiego – prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Wrocławia, p. Jerzego Czyżyckiego – sekretarza Zarządu Głównego z Wrocławia, p. Józefa Sobków – prezesa Klubu TMLiKPW w Toruniu, Augustyna Dorosza – prezesa Klubu TMLiKPW w Grudziądzu, p. dr. Jadwigę Mojesowicz-Bilewską – prezesa Zarządu ORTIS SA w Bydgoszczy, p. mgr. Marka Trojana – szefa Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego, przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego, m.in. z Wydziału Kultury i Współpracy z Zagranicą, Wydziału Promocji, hm. Lucynę Andrysiak Komendantkę Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej ZHP, hm. Piotra Nawrockiego – Komendanta Hufca Bydgoskiego ZHP, druha Andrzeja Boguckiego – wieloletniego prezesa Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, obecnie Prezesa Honorowego, p. Izabelę Montowską – przewodniczącą Rodziny Katyńskiej w Bydgoszczy, p. Mirosława Myślińskiego – przewodniczącego Zarządu Okręgowego Związku Sybiraków, p. Bernarda Gawrońskiego – prezesa Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, p. Eugeniusza Siemaszko – prezesa Wileńsko-Nowogrodzkiego AK, p. Tadeusza Grzeszczuka – prezesa Małopolskiego AK, p. Joannę Busz – dyrektora Pałacu Młodzieży, pp. Jolantę Kraszkiewicz i Magdalenę Bedera – wicedyrektorki Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, media bydgoskie, szczególnie Bydgoską Telewizję z redaktor

Urszulą Guźlecką na czele, Mistrzynią Mowy Polskiej. Po powitaniu prezes Danuta Śliwińska przedstawiła skrócone sprawozdanie z działalności w minionym XX-leciu – urozmaicone zdjęciami na dużym ekranie. Pełne sprawozdanie w formie biuletynu ze zdjęciami, wydrukowane nieodpłatnie przez drukarnię ORTIS SA uczestnicy otrzymali wchodząc na salę.

Zarząd Oddziału na przestrzeni minionych 20 lat współpracował w kraju z Zarządem Głównym TMLiKPW, innymi Oddziałami i Klubami Towarzystwa, z władzami państwowymi i samorządowymi w regionie, z towarzystwami, związkami kombatanckimi i kulturalnymi, instytucjami, jak: „ORTIS”, Pałac Młodzieży, Klub POW, Teatr Polski i inne. Współpraca z zagranicą, m.in. z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, Zarządem Głównym Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie, Towarzystwami Kultury Polskiej w Drohobyczu, Boryslawiu, Rohatynie, Kamieńcu Podolskim, parafiami, szkołami itd. Poza organizowaniem zebrań ogólnych członków z prelekcjami, filmami, spotkaniami z ciekawymi ludźmi, spotkaniami plenerowymi (24 czerwca „wianki”, w jesieni ogniska z pieczeniem kiełbasek, ziemniaków, z muzyką, śpiewem i tańcami), spotkaniami towarzyskimi w karnawale, „z jajeczkiem”, „opłatkowymi” (z potrawami wigilijnymi, podarkami przekazywanymi przez św. Mikołajów, występami zespołów, śpiewaniem kołęd) – organizowaliśmy zebrań o charakterze ponadregionalnym i krajowym; i tak: w Bydgoszczy odbyło się zebrane założycielskie Makroregionu Zachodnio-Północnego, w 1993 r. na pięciolecie Oddziału zebranie Prezesów Oddziałów i Klubów TMLiKPW z kraju i posiedzenie Zarządu Głównego, a także zjazdy krajowe sprawozdawczo-wyborcze Towarzystwa – w 2000 r. w Bydgoszczy i w 2004 r. w Pieczyskach nad Zalewem Koronowskim. W minionym okresie urządziliśmy wiele wystaw o tematyce lwowskiej i kresowej, głównie opracowanych przez naszego artystę fotografika Józefa Zegarlińskiego.

Z pomocą charytatywną jeździliśmy na Wschód wiele razy. Pod opieką mamy szkołę im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Przekazywaliśmy dary również do Rohatyna i innych miast i miasteczek, do parafii, szkółek sobotnio-niedzielnich, pod opieką mamy pięć rodzin we Lwowie z listy najbardziej potrzebujących, które przed świętami otrzymują od nas pieniądze. Współorganizowaliśmy kolonie dla dzieci ze Lwowa, obozy dla dzieci z Rohatyna, harcerze ze Lwowa przyjeżdżali na obozy harcerskie w Bory Tucholskie, byli również na obozach międzynarodowych i na Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Zegrzu pod Warszawą. Przez 10 lat w polonijnych Warsztatach Artystycznych, organizowanych w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, brały udział zespoły dzieci i młodzieży zza wschodniej granicy, m.in. 4 razy zespół „Tęcza” ze szkoły im. Marii Konopnickiej we Lwowie, 2 razy zespół „Lwowiacy” ze Lwowa, „mandoliniści” z Drohobycza, chór dziewcząt z Boryslawia, zespół z Żytomierza. W organizacji kolonii, obozów, warsztatów finansowo pomagał

nam Senat RP oraz Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie.

Prawie co roku zapraszaliśmy zespoły artystyczne ze Wschodu. Finansowo w tych zamierzeniach każdorazowo wspomagał nas Urząd Miejski w Bydgoszczy. Polski Teatr ze Lwowa był trzykrotnie: z „Szopką Lwowską”, „Odprawą posłów greckich”, „Na Wysokim Zamku”, zespół mandolinistów „Leśne Kwiaty” z Drohobycza był dwukrotnie, kapela „Wesoły Lwów” była pięciokrotnie, kapela „Lwowska Fala” odwiedziła nas jeden raz oraz chór „Echo”, również jeden raz.

Od samego początku, od założenia Towarzystwa jeździmy z wycieczkami i pomocą za wschodnią granicę. Jesteśmy tam co najmniej jeden raz w roku, a na przykład w bieżącym byliśmy trzykrotnie.

W naszej działalności było też miejsce i na „pamięć”, i na edukację. W ramach „pamięci” zbieraliśmy datki na odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa, uczestniczyliśmy finansowo w wykonaniu tablic pamiątkowych, pomnika ku czci poległym i pomordowanym Rodakom na Kresach, w wykonaniu krzyży na „cmentarzyku” obok kościoła Zmartwychwstania Pańskiego z nazwami wielu miejscowości kresowych, zbieraliśmy datki na odbudowę kościołów na Wschodzie itd.

Rokrocznie mamy też Msze św. w intencji poległych Orląt we Lwowie oraz za pomordowanych i poległych Rodaków na Wschodzie.

W ramach edukacji byliśmy w szkołach z pogadankami na tematy związane z historią, nauką i kulturą Lwowa i Kresów.

Bierzemy czynny udział w uroczystościach państwowych, regionalnych i związanych z Bydgoszczą. Co roku zbieramy na Cmentarzu Starofarnym datki na odbudowę pomników i grobowców zasłużonych Bydgoszczan.

Od samego początku mamy bardzo dobry kontakt z mediami, tak z prasą jak i radiami, a przede wszystkim z Telewizją Bydgoską, która przejęła patronat medialny nad naszymi uroczystościami XX-lecia.

Patronatem medialnym objęło nasze uroczystości również Polskie Radio „Pik”. Na zakończenie Prezes Oddziału podziękowała wszystkim, którzy przez 20 lat wspierali działalność Towarzystwa, pomagali. Dziękowała władzom państwowym, samorządowym. Towarzystwo wyraża wdzięczność p. Konstantemu Dombrowiczowi, prezydentowi Bydgoszczy, za wieloletnią życzliwość i pomoc, p. Halinie Piechockiej-Lipce, dyrektorowi Wydziału Kultury i Współpracy z Zagranicą, za rozumienie problemów Towarzystwa i przyjazne traktowanie, kanonikowi ks. B. Kaczmarkowi, Kapelanowi Towarzystwa z Bydgoszczy za opiekę duchową i wielką pomoc przy organizowaniu uroczystości oraz pobycie zespołów artystycznych ze Wschodu w Bydgoszczy, kierownictwu Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego za nieocenioną pomoc w czasie minionych 20 lat w organizacji imprez, spotkań itd., dyrekcji Pałacu Młodzieży za nieodpłatne udzielanie pomieszczeń, każdorazową pomoc w organizacji imprez, umożliwienie przebywania na warsztatach artystycznych zespołom dzieci i młodzieży ze Wschodu, p. dr Jadwidze Mojzesowicz-Bilewskiej, prezes Zarządu ORTIS SA w Bydgoszczy za sponsorowanie, nieodpłatne drukowanie, za pomoc oraz wielu instytucjom, organizacjom, związkom i towa-

rzystwom, a także indywidualnym osobom, które w okresie minionych lat były nam życzliwe i pomagały. Dziękowała przyjaciółom i sympatykom Towarzystwa. Specjalne podziękowania przekazała Zarządowi Głównemu TMLiKPW na ręce dr. Andrzeja Kaminskiego, prezesa Towarzystwa, za wieloletnie wspieranie działalności Oddziału. Danuta Śliwińska podziękowała też z całego serca koleżankom i kolegom z Zarządu Oddziału, którzy służyli zawsze pomocą i byli wielką podporą w każdej sytuacji, nigdy się na nich nie zawiodła. Następnie dr Andrzej Kaminski, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, w asyście koleżanek Wiktorii Chytrej i Anny Janiszewskiej z Zarządu Oddziału w Bydgoszczy, wręczył Złote Odznaki TMLiKPW następującym osobom:

Danucie Bubien – kierownicze restauracji w Klubie POW,
Joannie Busz – dyrektorze Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy,
Teresie Rusak – Wydział Kultury i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy,
Andrzejowi Boguckiemu – prezesowi „Sokoła” w Polsce,
Piotrowi Nawrockiemu – komendantowi Hufca ZHP w Bydgoszczy,
Tomaszowi Pietraszkowi – dyrektorowi Telewizji Bydgoskiej,
Tytosowi Żmiejewskiemu – fotoreporterowi Expressu Bydgoskiego oraz członkom Towarzystwa: Danucie Jareckiej, Zofii Kubiak, Teresie Kuberackiej, Wandzie Radzimowskiej, Ewelinie Tomaszewskiej i Alicji Weber.

Medale XX-lecia Towarzystwa dr Andrzej Kaminski, w asyście Danuty Śliwińskiej, prezes Oddziału Bydgoskiego, wręczył następującym osobom:

Wojciechowi Mojzesowiczowi – posłowi na Sejm RP,
Konstantemu Dombrowiczowi – prezydentowi Bydgoszczy,
ks. Bronisławowi Kaczmarkowi – kapelanowi Towarzystwa,
Zbigniewowi Jarmilce – wiceprezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej ze Lwowa,
Urszuli Guźleckiej – redaktorze Telewizji Bydgoskiej,
Jadwidze Mojzesowicz-Bilewskiej – prezes Zarządu ORTIS,
Jolancie Kraszkiewicz – wicedyrektorze Pałacu Młodzieży,
mgr. Markowi Trojanowi – szefowi Klubu POW,
Andrzejowi Boguckiemu – prezesowi „Sokoła” w Polsce,
mgr. Franciszkowi Ostropolskiemu – byłemu szefowi Klubu POW.

Podziękowania z rąk Tadeusza Grada, wiceprezesa Zarządu Oddziału otrzymali:

dr Andrzej Kaminski – prezes Zarządu Głównego TMLiKPW,
Halina Piechocka-Lipka – dyrektor Wydziału Kultury i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy,
Lucyna Andrysiak – Komendantka Chorągwi ZHP,
Elżbiera Kapelińska – Wydział Promocji Urzędu Miejskiego,
Izabela Montowska – przewodnicząca Rodziny Katyńskiej w Bydgoszczy,
Miroslaw Myśliński – prezes Okręgu Bydgoskiego Związku Sybiraków,
Bernard Gawroński – prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Bydgoszczy,
Alojzy Gładkowski – prezes Okręgu Bydgoskiego Światowego Związku Żołnierzy AK,
Stanisław Marks – leśniczy z Białych Błot,
Stanisław Jackiewicz – TMLiKPW,
Józef Sobków – prezes Klubu TMLiKPW w Toruniu,
Augustyn Dorosz – prezes Klubu TMLiKPW w Grudziądzu.
Odznaki Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie otrzymali:
Anna Janiszewska, Jerzy Klepacki i Józef Zagadliński. Wręczył je Zbigniew Jarmilko, wiceprezes Zarządu Głównego tego Towarzystwa.

Po odznaczeniach i podziękowaniach wystąpili z gratulacjami Goście. Było dużo bardzo miłych, ciepłych słów pod adresem naszego Oddziału. Prezydent Bydgoszczy powiedział m.in., że Towarzystwo wzbogaciło życie kulturalne miasta, że wniosło patriotyzm oraz dużo życzliwości i dobroci we współżyciu ze społeczeństwem bydgoskim. Przekazano nam wiele kwiatów i prezentów.

Z okazji XX-lecia Oddział Bydgosko-Toruński TMLiKPW otrzymał listy gratulacyjne od: p. Konstantego Dombrowicza, prezydenta Bydgoszczy, p. Emila Legowicza, prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej ze Lwowa, dr. Andrzeja Kaminskiego prezesa ZG TMLiKPW, mgr. Marka Trojan, kierownika Klubu POW, hm. Lucyny Andrysiak Komendantki Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej ZHP, dh. Andrzeja Boguckiego, prezesa Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce.

Na widowień wnieśli szampany dla wszystkich uczestników uroczystości, a w części artystycznej wystąpiła Kapela Lwowska „Wesoły Lwów” z bardzo dobrym programem i wiązonym słowem w balaku lwowskim Zbigniewa Jarmilki.

Na bankiecie przygotowanym dla zaproszonych Gości i członków naszego Towarzystwa prowadzono ciekawe rozmowy m.in. z Gośćmi ze Lwowa i Wrocławia.

Na drugi dzień, 4 października 2009 r. w kościele Świętej Trójcy odprawiona została przez naszego Ka-

pelana ks. Bronisława Kaczmarka w koncelebrze uroczysta Msza św., w której uczestniczyły poczty sztandarowe wielu członków, a także naszych przyjaciół i sympatyków. Kapelan wygłosił piękną homilię dotyczącą spraw związanych z nami, Orlętami Lwowskimi i Kresami, przytaczał teksty Makuszyńskiego i poezję związaną ze Lwowem i Kresami. W czasie Mszy św. śpiewała kapela „Wesoły Lwów” m.in. „Ave Maria” na głos męski i skrzypce, „Madonny”, „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa” i in., a po Mszy św. kapela wystąpiła w kościele z krótkim koncertem.

Imprezą towarzyszącą była wystawa – „XX-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” w Bydgoszczy w fotografii Józefa Zegarlińskiego.

Nasze uroczystości mogły się odbyć dzięki ogromnej pomocy wielu instytucji, osób prywatnych. Szczególne podziękowania przekazujemy prezydentowi Bydgoszczy za pomoc finansową, a także pozostałym sponsorom: drukarni ORTIS SA w Bydgoszczy, Pałacu Młodzieży oraz rodzinie Mojzesowiczów. □

Piotr Franków

„Krzemieńskie Barwy” w Gorzowie Wielkopolskim

W ramach współpracy Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Polskim Stowarzyszeniem Szkolnym „Oświata” w Berlinie zorganizowano spotkanie z Towarzystwem Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu.

Lubuski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” sprowadził do Gorzowa Wlkp. i Berlina chór „Krzemieńskie Barwy”, który swoimi występami z okazji obchodów w 2009 r. 200 rocznicy urodzin i 160 rocznicy śmierci uczcił pamięć wielkiego polskiego poety Juliusza Słowackiego.

W drodze do Berlina chór „Krzemieńskie Barwy” zatrzymał się w Gorzowie dnia 12 grudnia 2008 r.

Z inicjatywy Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, gości z Krzemieńca przyjął dyrekcja i młodzież Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich. Spotkaniem tym zainaugurowano obchody przypadające na rok 2009 – „Rok Juliusza Słowackiego”.

Gości z Krzemieńca, którym przewodził Stanisław Lutkiewicz – prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego – powitali: Ewa Józefowicz – dyrektor Zespołu Szkół nr 21, Piotr Franków – prezes gorzowskiego Oddziału TMLiKPW i Zdzisław Czubakowski – prezes Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Wykład inauguracyjny o Juliuszu Słowackim i jego twórczości wygłosiła Maria Helena Dobrowolska – członkini TMLiKPW, polonistka, wieloletnia nauczycielka Liceum Pedagogicznego i Studium Nauczycielskiego, znana także z prezentacji swoich wspomnień o Trembowli na łamach „Semper Fidelis”.

Wykład pani M. H. Dobrowolskiej wzbogaciła recytacja najbardziej charakterystycznych patriotycznych fragmentów utworów poetyckich i listów poety pisanych

do matki, pełnych miłości i nostalgii za utraconą ziemią, do której nie mógł powrócić.

Po pięknym wykładzie M. H. Dobrowolskiej, nagrodzonym brawami, wystąpił Stanisław Lutkiewicz, prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego. Przedstawił on działalność Towarzystwa utrwalającego polskość na Ziemi Krzemienieckiej, mówił o współpracy z Muzeum Słowackiego, o polskiej sobotniej szkole w Krzemieńcu i o mieszkającej tam grupie Polaków liczącej 221 osób. Podkreślił także szacunek ludności ukraińskiej do naszego wiekiego Rodaka.

W drugiej części spotkania wystąpił 16-osobowy chór „Krzemieńskie Barwy”. Zaprezentował on utwory oparte na poezji Juliusza Słowackiego, m.in. „Hymn do Bogurodzicy”, „Testament mój”, a także „Kwiaty polskie”, pieśni legionowe, kolędy polskie „Mizerna cicha”. „Bóg się rodzi” i „Dumkę na dwa serca” z filmu „Ogniem i mieczem”.

Szkolna inauguracja Roku Juliusza Słowackiego dobiegła końca. Gościom z Krzemieńca i członkom TMLiKPW podziękowała Ewa Józefowicz – dyrektor Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich.

Drugie spotkanie w dniu 12 grudnia zespołu z Krzemieńca odbyło się w Klubie „Pogodna Jesień”. Wzięli w nim udział członkowie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW oraz stali klubowi bywalcy.

Gości powitali: Jolanta Szeliga-Bujak – kierowniczka Klubu i Piotr Franków – prezes Oddziału TMLiKPW, który gościom z Krzemieńca przedstawił działalność Towarzystwa, kontakty z Polakami za wschodnią granicą, imprezy organizowane w Gorzowie Wlkp. (festiwal „Kresoviana”, akademie, wycieczki, występy chóru „Ta jój”), podczas których występują także polskie zespoły artystyczne ze Lwowa, Sambora, Drohobycza, Łucka, Równego, Krzemieńca i innych miast.

Prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego – Stanisław Lutkiewicz poinformował o działalności Towarzystwa w Krzemieńcu, mówił także o problemach społeczności polskiej w tym mieście oraz o historii chóru „Krzemieńskie Barwy”.

Następnie wywiązała się dyskusja wokół problemów związanych z życiem i funkcjonowaniem Polaków jako mniejszości narodowej, o polskiej szkole sobotniej, o Muzeum Juliusza Słowackiego, o odbudowie i renowacji świątyni i Liceum Krzemienieckiego, obecnej Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz innych zabytkach i walorach krajoznawczych pięknego Krzemieńca.

Po ciekawych rozmowach przyszła kolej na wspólne śpiewanie. Chór z Krzemieńca zaprezentował kilka patriotycznych pieśni. W związku ze zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia, oba chóry – goście i gorzowski „Ta jój” – wspólnie wykonały kilka znanych kolęd. Wystąpił także nasz solista Zdzisław Dudziński, który zaprezentował trzy lwowskie piosenki.

Józef Pieluszcak

Refleksje po XV Kongresie Kresowian na Jasnej Górze

Jakże nie przybyć tam, gdzie zapadają najważniejsze decyzje dla nas Kresowiaków? W roku bieżącym to najważniejsze światowe forum Kresowian odbyło się w Częstochowie. Opisał to w artykule „Kresowy lipiec” pan Alfred Janicki. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddz. w Gorzowie Wlkp. także zaakcentowało swoją obecność na tym światowym forum. Już samo zaproszenie do zaprezentowania przez występującego przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zespołu Canzona pięknych utworów ukazujących folklor lwowski było dla nas wyróżnieniem. Tymczasem zespół w składzie Kazimierz Cymbrykiewicz i Mieczysław Świątek – śpiew, Alojzy Nowak – akompaniament, przy zapowiedziach Józefa Pieluszcaka nagrodzony został dyplomem Honoris Cressovianae. Jesteśmy dumni z tego wyróżnienia. Przed występem Canzony miała miejsce ożywiona dyskusja na bardzo istotne dla Kresowian tematy. Jak większość uczestników Kongresu, byliśmy rozzarowani listem prezydenta Lecha Kaczyńskiego odczytanym przez panią minister B. Borys-Szopę. Pan Prezydent nie potępił zdecydowanie ludobójców spod znaku OUN-UPA. Nie usłyszeliśmy potępienia stawiania pomników Banderze na Ukrainie. Listem wykazał „poprawność polityczną”. No cóż, Ukraina to duży sąsiad, a nas Kresowian i osób zdecydowanie popierających ruch kresowy jest coraz mniej. Czy przejawiamy działalność na rzecz umiłowanych przez nas Kresów? Spójrzmy na nasze Towarzystwa Miłośników Lwowa. Ileż to osób wykazuje zdecydowaną wolę działalności w tych organizacjach, a ile przychodzi na zebranie, jak gdyby dla „wypełnienia wolnego czasu”? Uchwała nr 1 XV Kongresu Kresowian mówi o potępieniu ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na kresowej ludności polskiej. Wydawać by się mogło, że taką uchwałę poprze 100% członków TML, że tłumnie gar-

Trwające ponad 2 godziny spotkanie połączone z małym poczęstunkiem dobiegło końca. Organizatorzy spotkania – Jolanta Szeliga-Bujak i Piotr Franków – podziękowali gościom za miłe spotkanie, życząc szczęśliwej podróży i udanego występu wśród Polonii w Berlinie.

Szczególne podziękowanie należy się Władysławowi Olszowemu – wiceprezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Oddziału TMLiKPW w Gorzowie Wlkp. – za sprowadzenie zespołu z Krzemieńca i otoczenie go opieką podczas pobytu w naszym mieście oraz za zapewnienie im atrakcji w postaci zajęć na basenach rekreacyjnych Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego „Słowianka” oraz wyjścia do kina „Helios” w gorzowskiej Galerii „Askana”.

Liczymy, że w okresie wakacyjnym młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich i członkowie naszego Towarzystwa będą mogli odwiedzić naszych gości w Krzemieńcu. □

nać się będą do podpisywania list poparcia dla inicjatywy obywatelskiej uznania zbrodni OUN-UPA za ludobójstwo. Otóż nie, z jakichś względów nie składają oni swych podpisów pod tą uchwałą. Co o tym sądzić? No cóż, może najlepiej stać z boku i przyglądać się, co się dzieje w kraju. Niech inni to załatwią. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że nacjonaliści ukraińscy coraz śmielej sobie pozwalają, no bo jak im nikt w tym nie przeszkadza, nikt nie protestuje, to widocznie wszystkim się podoba to, co oni wyrabiają. Stawiają pomniki Banderze, a u nas cicho, zakazują modlitwy po polsku w kościołach na Ukrainie, a my nic. Zaklamują historię, a my nie protestujemy. To widocznie mamy rację, myślą sobie zwolennicy Banderi, Melnyka, Szuchewycza. Jak wobec tego ma postępować prezydent naszego kraju? Gdzie ma szukać wsparcia dla swoich wypowiedzi na forum międzynarodowym o nas Kresowianach? Ile zebrałiśmy podpisów protestacyjnych przeciwko budowie pomników, przeciwko zakłamywaniu naszej historii w szkołach ukraińskich, przeciwko okłamywaniu turystów przez „przewodników” mówiących po polsku we Lwowie? To co mamy się dziwić listowi Prezydenta? Niech nas nie dziwi stanowisko marszałka Komorowskiego, czy nawiedzonego w swoich bzdurnych wypowiedziach pana Niesiołowskiego. A my, cóż, „będziemy przychodzić na zebrania TMLiKPW i będziemy zadowoleni, że nasze wnuki będą składać wiązanki kwiatów pod pomnikami Banderi podczas wycieczki na przykład do Lwowa za 50 lat”. A gdzie nasza historia, gdzie duma narodowa, gdzie pamięć o niewinnie przelanej krwi tylu pomordowanych naszych rodaków na Kresach tylko dlatego, że byli Polakami?

Czy już o tym zapominamy?

Moi Drodzy, więcej zdecydowanych akcji. Samo przychodzenie na zebrania to zdecydowanie za mało. To jest projekt mojej 14 Uchwały w refleksji po XV Kongresie Kresowian. □

Józef Zając

XV pielgrzymka na Kresy z Bolesławca

W dniach od 10 do 17 lipca 2009 r. miała miejsce XV pielgrzymka na Kresy Południowo-Wschodnie z Bolesławca. Wyjazd z Bolesławca nastąpił w dniu 10 lipca 2009 r. zabierając uczestników ze Złotoryi, Chojnowa, Wrocławia, gdzie dojechali pielgrzymi ze Szczecina i Bełchatowa. Pierwszy nocleg miał miejsce u Sióstr Benedyktyn w Jarosławiu, gdzie spożyto obiadokolację i następnego dnia po śniadaniu udaliśmy się do granicy, skąd po trzech godzinach udaliśmy się do Lwowa. Cmentarz Łyczakowski i Orląt to pierwszy etap zwiedzania pod przewodnictwem pani Ireny Stolarczuk ze Lwowa. Zakwaterowanie i wyżywienie pielgrzymów w parafii św. Antoniego u OO Franciszkanów. Następnego dnia tj. w niedzielę dalsze zwiedzanie zabytków miasta oraz uczestnictwo we Mszy św. w katedrze łacińskiej. W godzinach popołudniowych wyruszyliśmy w dalszą drogę do Jazłowca, gdzie dotarliśmy w godzinach wieczornych. Następnego dnia – wyjazd do Kamieńca Podolskiego, Chocimia, Okopów Trójcy Świętej i Skały Podolskiej i powrót do Jazłowca. We wtorek

udaliśmy się do Zarwanicy, Tarnopola, Zbaraża, Wiśniowca i Buczacza, gdzie pomimo zmęczenia przyjął nas niezmordowany 92-letni ks. inf. Ludwik Rutyna opowiadając historię kościoła buczackiego, którą od 1991 r. sam tworzył. Następnego dnia, tj. w środę, z Jazłowca pod przewodnictwem pana dra Leona Orzeła ze Stanisławowa udaliśmy się przez Zaleszczyki oglądając ich panoramę z prawobrzeżnego Dniestru do Kołomyi i Stanisławowa, gdzie po częściowym zwiedzeniu miasta i zakupach udaliśmy się na posiłek i nocleg do parafii Chrystusa Króla w Stanisławowie. Następnego dnia, tj. w czwartek, po Mszy św. i śniadaniu udaliśmy się w drogę powrotną do Polski.

Celem pielgrzymki było odwiedzenie korzeni przodków oraz pomoc humanitarna Siostrom Niepokalanek w Jazłowcu w postaci odzieży, słodczy, przyborów szkolnych oraz dwóch ornatów.

Pielgrzymkę zorganizowali i prowadzili panowie Adam Fornal i mgr Józef Zając dla 29 uczestników. Pielgrzymkę filmowała pani Paulina Ferlewicz. □

Helena Żołnierzowa

Zakończenie wojny 1939–45

Od maja 1944, wysiedleni z ojcowizny w Ziemi Lwowskiej, mieszkaliśmy we wsi Czarna pod Łańcutem. Rodzice i czworo dzieci w jednym pokoiku. Śledziłyśmy wszelkie doniesienia radiowe i inne o zbliżającym się froncie. Ze strachem, ale i z nadzieją, czekaliśmy na przejście frontu. Mieliśmy wielkie pragnienie powrotu do domu, aczkolwiek już z prasy podziemnej wiedzieliśmy, że alianci naszymi ziemiami handlowali. Front szybko się zbliżał. Był lipiec 1944, niedziela. Z siostrą i córką naszego gospodarza szłyśmy do kościoła. Na łące za wsią natrafiliśmy na okopanych w krzakach Niemców. Mówili, żeby wracać do domu, bo zaraz zacznie się walka. Byłam już wtedy po maturze, znałam język niemiecki, zrozumiałam wszystko, co do nas mówili. Nim doszłyśmy do domu, zaczęła się strzelanina. Od strony Łańcuta, w kierunku Rzeszowa, nacierali Sowieci. Nasz gospodarz i ojciec przygotowali duży dół po starym rowie, przykryli gałęziami i tu skryły się kobiety i dzieci. Mężczyźni pilnowali budynków na wypadek pożaru. Jeden z pocisków ściał drzewo, które spadło na schron. Nikomu nic się nie stało, było tylko trochę strachu, bo groźnie to wyglądało. Walki trwały cały dzień. Nocą słyszeliśmy już tylko pojedyncze strzały. W Łańcutie paliła się gorzelnia Potockich.

Rano we wsi byli już sowieccy żołnierze. Przeważnie podpici, bo rozbili wytwórnię likierów w Łańcutcie. Pytali, czy daleko do Berlina. Wygląd ich był taki trochę niewojakowski – mundury postrzępione, buty parciane, podarte. Usta były pełne propagandy, że idą nas oswobodzić od ciemności i panów.

Już wcześniej dowiedzieliśmy się z prasy podziemnej, że nasze ziemie zostały za granicą. Było to dla nas wielkim szokiem, bo liczyliśmy na szybki powrót do domu.

Zaraz po przejściu frontu niektóre rodziny ze Wschodu wyjechały do domu, bo granica nie była jeszcze szczelna. Moja krewna wyjechała z rodziną do Kamionki, tam zamieszkała we własnym domu. Ale bandy ukraińskie coraz częściej napadały na Polaków, więc oni znowu zarejestrowali się na wyjazd do Polski. Stąd też we wrześniu 1945 znaleźli się w gminie Święta Katarzyna koło Wrocławia, bo transporty ze wschodu były kierowane wtedy na Ziemie Odzyskane. Ciocia była bardzo rozgoryczona, że tak daleko ich osiedlili. Gdy spojrzymy z dzisiejszej perspektywy, było to dla nich korzystne. Moi rodzice zostali w Jarosławiu, bo to blisko ojcowizny. Nie doczekali się powrotu, leżą na tamtejszym cmentarzu.

Od sierpnia 1944 pracowałam w Wojewódzkiej Urzędzie Złemskim w Rzeszowie i tu przeżyłam zakończenie wojny 9.05.1945. Ileż to było radości, że wreszcie koniec. Dla nas jednak, ludzi ze Wschodu, przysła nadzieja na powrót do domu. O tym jednak już wcześniej czytaliśmy w prasie podziemnej. Mówiono o krótkiej przerwie i wojnie z Sowiecami, ale tego wszyscy się bali, bo wszyscy już mieli dość wojny.

Zakończenie wojny władze Rzeszowa świętowały wspólnie z Kościołem. Po mszy w rzeszowskiej farze ruszył pochód na Rynek, gdzie odbywała się uroczystość. Pamiętam, że obok siebie kroczyli kapłani, woje-

woda, generałowie. W oficjalnych przemówieniach była radość z zakończenia wojny. Wszyscy się cieszyli, że przeżyli. Prawie każda rodzina poszukiwała bliskich, tych z Sybiru, tych z Zachodu i tych z ukrycia. Jesienią 1945 odnalazł nas, po wyjściu ze szpitala, nasz kuzyn, który wywieziony z Kazachstanu, szedł z Armią Polską ze Wschodu. Ranny na Wiśle w Sandomierzu, przebywał pół roku w szpitalu. Jego rodzina wciąż jeszcze była w Kazachstanie. Jeszcze dość długo czekał na ich powrót do kraju.

Pracując w Urzędzie Ziemskim w Rzeszowie słuchałam wykładów wybitnych lwowskich profesorów w powołanym studium prawno-administracyjnym. Wykładali tu profesorowie Inglot, Styś, Adam, Petru. Po tem wszyscy oni wykładali na uczelniach Wrocławia.

W tym czasie trwała istna wędrówka ludów. Wszyscy się wzajemnie szukali. Ci z Sybiru, z Kazachsta-

nu, ci z Zachodu i ci wysiedleni z ziem wschodnich. Mój krewny wyszedł w 45 roku z niewoli niemieckiej i dopiero w 46 odnalazł rodzinę w okolicach Wrocławia.

Po zamążpójściu przez ponad rok pracowałam z mężem w Urzędzie Ziemskim w Bystrzycy. Jesienią 1947 przenieśliśmy się do Wrocławia.

W 1948 roku odbywała się we Wrocławiu Wystawa Ziem Odzyskanych. Otwarcia dokonał Władysław Gomułka, a celem było zintegrowanie tych ziem z Macierzą. To wciąż był okres powojennego poszukiwania się bliskich. W tym czasie mieliśmy stale gości – krewnych, znajomych, bliższych, dalszych, często na noclegi, na dłuższy lub krótszy pobyt. Było to miłe, ale czasem aż uciążliwe. Tylko wtedy – po wojnie – chleb ze smalcem też był dobry na kolację. A i wiek nasz był taki, że teraz wszystko miłe się wspomina. □

Zofia Ratajczak

Moje życie i praca (II)

W roku 1948, po skończeniu Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli, skierowano mnie do pracy w Kraśniku, woj. lubelskie. Jednak w wydziale oświaty poinformowano mnie, że dostanę samodzielną placówkę na wsi (nie pamiętam nazwy), oddalonej o 20 km od stacji kolejowej. Przestraszyłam się tak bardzo, że chwyciłam walizkę i niezauważona wyjechałam z Kraśnika. Po drodze wstąpiłam do Zamościa, gdzie pracowały już inne koleżanki. Okazało się jednak, że tymczasowo brak miejsc. Wróciłam do Bełżca i oczekiwałam na wiadomość z Zamościa, lecz w międzyczasie do mojego brata odezwał się bliski przyjaciel mieszkający na zachodzie, w okolicach Świdnicy i napisał, że w Brzegu poszukują wychowawczynie do przedszkola. Napisałam więc do wydziału oświaty w Brzegu i niemal natychmiast otrzymałam telegraficzną prośbę o przyjazd. Podróż na zachód wydawała mi się tak długa, jakbym jechała na koniec świata. 13 września 1948 r. potwornie zmęczona zgłosiłam się do wydziału oświaty po skierowanie do pracy. Przydzielono mi wtedy przedszkole garbarskie w Brzegu, które mieściło się przy ówczesnym liceum pedagogicznym. Inspektor St. Dużyński przeprowadził ze mną wychowawczą rozmowę i odpowiednio nastawił do pracy. Po tej pierwszej rozmowie i dalszych kontaktach służbowych mogę śmiało stwierdzić, że był to inspektor z prawdziwego zdarzenia, z wrodzonym taktem pedagogicznym. Najgorsze w mojej pierwszej pracy było to, że miałam trzech zwierzchników: dyrektora garbarni, dyrektora liceum pedagogicznego, przy którym mieściło się przedszkole i wydział oświaty, który mnie opłacał. Okazało się, że w powiecie brzeskim byłam pierwszą wykwalifikowaną siłą, gdyż pozostałe koleżanki doksztalcały się jeszcze w komisjach rejonowych. Po pół roku pracy wychowawczej byłam już bardzo zmęczona, gdyż grupa dzieci w różnym wieku wynosiła 50, a dodajmy, że piastowałam też bezpłatną funkcję kierowniczką i intendentką, jak również prowadziłam magazyn żywnościowy. Nie mo-

głam sobie z nim poradzić i mimo usilnych starań, raz miałam towaru za mało, a raz za dużo, naturalnie w tych nieszczęsnych kartotekach, których tak nie lubiłam.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy przyjęto drugą koleżankę i utworzono dwie grupy.

Współpraca z gronem pedagogicznym miejscowego Liceum Pedagogicznego układała się bardzo dobrze. Jednak kiedy były dyrektor Józef Kozłowski zaproponował mi wykład w klasach na temat pracy przedszkolnej, przeraziłam się na dobre, ale polecenie wykonałam. Pisałam ten wykład po nocach i z przerażeniem myślałam, jak też przyjmie to młodzież. Dziś z przykrością stwierdzam, że był to referat bardzo skromny. Zapał mój do pracy był wielki, ale czasami trudności przerażały moje możliwości. Praca z dziećmi była o wiele miłsza niż praca z rodzicami. Z tego powodu po dwóch latach na kierowniczym (bezpłatnym) stanowisku, zrezygnowałam i przeniosłam się do państwowego przedszkola nr 4, pod kierownictwo bardzo taktownej starszej koleżanki nauczycielki Franciszki Kuzyk, od której nauczyłam się lepiej pracować i lepiej żyć. Była ona dla mnie przykładem na co dzień i niemal matką, do której można było się ze wszystkiego zwierzyć. Mając już 27 lat i 3 lata pracy wyszłam za męża, a po urodzeniu córki, ze względu na ciągłe zwolnienia lekarskie, wzięłam bezpłatny urlop, gdyż następny już inspektor nie znosił zwolnień dezorganizujących normalny tok pracy. Zatem po wielu nieprzyjemnych rozmowach z inspektorem uniosłam się honorem i powędrowałam na urlop bezpłatny. Pamiętam, jak bardzo było mi ciężko wyżyć z jednej pensji, mimo to przetrwałam na urlopie aż 18 miesięcy.

Życie w małżeństwie okazało się bardziej prozaiczne, niż to sobie wyobrażałam. Marzenia o wielkiej prawdziwej miłości i przyjaźni legły w gruzach codziennych kłopotów i zmartwień. Okazało się też, że delikatność i takt w życiu małżeńskim nie zawsze odnoszą pozytywny skutek, że właściwie nigdy nie wiadomo jak postąpić, aby było dobrze, że dobroć nie zawsze popłaca. Mój mąż był bardzo dobrym człowiekiem, lecz również bardzo podatnym na złe wpływy i to spowodowało, że przeżywałam wraz z dzieckiem koszmarnie dni. Za-

kład pracy męża, z prezesem na czele, zamiast wychowywać, oddziaływał amoralnie na swoich pracowników. Za wiedzą zwierzchnika składki na wódkę nie ustawały, a po pracy siedzieli przy kartach. Rozpacz moja nie miała granic. Narzekałam nie tylko na jego kolegów, ale i na tych, którzy wódkę produkują i sprzedają na cały świat. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego państwo toleruje pijaństwo, dlaczego wódka dostępna jest dla wszystkich. Mając na uwadze swoje nieszczęście i nieszczęście innych rodzin, uważałam, że wódka powinna zniknąć z półek sklepowych, a wtedy mężowie nasi byłiby lepsi i więcej czasu poświęcaliby dla rodziny. Teraz po wielu latach przeżytych w małżeństwie doszłam do wniosku, że nie powinnam była narzekać, gdyż moje cierpienia nie były współmierne z cierpieniami innych kobiet, które oprócz krzywd moralnych, doświadczały jeszcze cięgi. Niezależnie jednak od wyżej wymienionych osobistych przeżyć, życie toczyło się dalej, uciekały lata, a wraz z nimi młodość, entuzjazm, zapał.

Przez wiele lat pracowałam społecznie w ZNP pełniąc tam różnorodne funkcje, za co otrzymałam dyplom uznania i złotą odznakę ZNP. Pracę tak zawodową, jak i społeczną bardzo lubiłam. Największą jednak trudność sprawiały mi przepełnione grupy. Pamiętam, jak poszłam z płaczem i ze skargą do inspektora, jak mi ciężko i że dłużej nie podolałam pracować w grupie, która liczyła 45 osób, a wydział oświaty jeszcze dosyłał. Inspektor, owszem, wczuł się w moją sytuację, pocieszył, lecz nie mógł nic na to poradzić, bo dzieci w mieście było coraz więcej, a przedszkoli brak. Wróciłam do dzieci z ciężkim sercem, że nie potrafię już zapewnić im właściwej opieki w tak licznej grupie. Choć sprawy wychowawcze pozostawiały wiele do życzenia, ogólne wyniki mojej pracy były zadowalające. Naturalnie, według opinii władz oświatowych i rodziców. W roku 1961 zasługą byłego inspektora było to, że zmusił mnie do podjęcia nauki w Studium Nauczycielskim, które szczęśliwie ukończyłam, ale mimo to wciąż odczuwałam niedosyt wiedzy. W międzyczasie inspektorat zaproponował mi objęcie stanowiska powiatowego instruktora, które choć niechętnie, ale przyjął. I teraz dopiero, kiedy przyszło mi udzielać instruktażu innym, zauważyłam jakie posiadam braki. Chcąc nie chcąc musiałam kontynuować samokształcenie. Wiele zyskałam przez ciągłe czytanie książek zawodowych oraz śledzenie najnowszych wydawnictw. Wiele też wiadomości zdobyłam na konferencjach międzywojewódzkich i kursach wakacyjnych. Na skutek poszerzania się horyzontów myślenia, mimo woli zauważałam wiele braków w placówkach przedszkolnych, których niestety nie byłam w stanie usunąć i które nie leżały w mojej kompetencji. Z biegiem czasu i na skutek narastających obowiązków stwierdziłam, że uczciwie i sumienne wykonanie obowiązków przerastają moje możliwości, zatem czym prędzej wycofałam się i w tej sytuacji poprosiłam o zwolnienie z tej funkcji, a było to już po 5 latach pracy. Stwierdziłam, że mimo posiadanych wiadomości brakuje mi płynnej wymowy i odrobiny tu-petu i to mnie peszyło, szczególnie podczas wystąpień na forum publicznym – konferencyjnym.

Wracając do spraw rodzinnych, marzeniem moim było, aby dobrze wychować własne dziecko, zapominając jednak, że najbliższe otoczenie i środowisko ma

przemowny wpływ na wychowanie mojego dziecka. W wieku 20 lat, córka na przekór moim przestrogom wyszła za mąż, a po dwóch latach się rozwiodła, wracając z powrotem do rodziców, ale już z synkiem. Mąż jej w życiu codziennym okazał się pijakiem i brutalnym, a wina mojej córki polegała na tym, że nie potrafiła podać obowiązkom, jakie na nią spadły, gdyż ja nie chcąc przeszkadzać młodym, wyprowadziłam się z mężem na wieś i podjęłam pracę w przedszkolu zakładowym w Łosiowie. Był to rok 1972. Przedszkole było piękne, dwuoddziałowe, typu miejskiego i dobrze by było, gdyby nie to, że byłam w wieku przedemerytalnym, a ze względów zdrowotnych trzeba było oddać pałeczkę młodej, energicznej koleżance.

Dziś, po wielu latach pracy, z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że trud nauczyciela jest bardzo piękny, ale i bardzo trudny. Nauczanie nie sprawiało mi specjalnych trudności, miałam widoczne wyniki i uznanie wśród rodziców, lecz z wychowania nie byłam nigdy w pełni zadowolona.

Wychowanie było dla mnie o całe niebo trudniejsze niż nauczanie. Wniosek nasuwa się nieodparcie, że aby wychować, trzeba nie tylko mieć wiedzę i tytuł magistra, ale przede wszystkim jakieś wewnętrzne predyspozycje, wrodzone zamiłowanie, i zdolności. Kiedy czasami obserwuję swoich dorosłych już wychowanków, przychodzi mi na myśl, czy aby ja, mając ich kiedyś pod swoją opieką, nie przyczyniłam się do tego, że oni tacy, a nie inni, że jest to częstka mojego wychwania, a może mojego niedopatrzania, zlekceważenia. Zdaję sobie sprawę, że nie jestem doskonałym wychowawcą, że są też trudności obiektywne, które nie pozwalają na dobrą pracę. Tak czy owak sumienie często nie daje spokoju, przychodzą chwile zastanowienia i refleksji. Jak jednak dojrzeć dziecko w tak licznej grupie, które jest wrażliwe na każdy nasz nietakt, na każdą niesprawiedliwą ocenę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że najlepsze wyniki osiągnę poprzez pracę indywidualną, lecz w tak licznej grupie brakowało mi wciąż czasu na dłuższą spokojną rozmowę. Najczęściej robiłam to w rankach, gdyż po południu byłam już bardzo wyczerpana i zmęczona, widziałam tylko dużą grupę dzieci i oby się co złego nie stało. Serdeczna, czuła rozmowa z dzieckiem dawała więcej niż wszystkie inne momenty wychowawcze wykorzystywane w zajęciach. Jeśli dziecko nie przeżyło rozmowy ze mną, to i nie przejęło się moimi uwagami. W licznej grupie często wiele nie dostrzegałam, a dziecko na pewno czuło się pokrzywdzone, zagubione, wręcz nieszczęśliwe. Były dzieci, które niejednokrotnie krzyżowały mi moje plany i swoim zachowaniem przeszkadzały innym. Były też dzieci, których w przedszkolu nic nie interesowało, nawet najatrakcyjniejsza zabawka, oraz dzieci, które chciały być kochane, pieszczone, dzeici z niedorozwojem wymagające szczególnej opieki, chore na padaczkę, nerwowe, upośledzone pod względem słuchu, z którymi trzeba było dużo pracować indywidualnie.

A oto przykład: Andrzej upośledzony pod względem słuchu, nieufny, bardzo nerwowy, wymagał szczególnej opieki, gdyż bardzo mało rozumiał, co się do niego mówi, na ulicy nie słyszał jadących samochodów. Kiedy po ciężkich trudach zdobyłam u niego zaufanie, zaczęła się żmudna praca. Chłopiec wpatrzony był w moje

usta. chciał zrozumieć, co do niego mówię. Z całą grupą przeprowadziłam wychowawczą rozmowę w celu odpowiedniego nastawienia do tego nieszczęśliwego chłopca. Dzieci, jak zwykle wrażliwe, przejęte moją prośbą, pomagały mu do tego stopnia, że kazały mu powtarzać za sobą poszczególne wyrazy. Andrzej był nerwowy i bardzo uparty, chciał abym w całej grupie widziała tylko jego, a kiedy byłam zajęta innymi, niejednokrotnie pokazywał mi język i wymawiał wyraźnie tylko jedno słowo (d...). Matka leczyła Andrzeja w Instytucie dla dzieci głuchych we Wrocławiu. Była ze mną w ciągłym kontakcie, na prośbę Instytutu pisałam o nim uwagi. Matka dostarczała mi również podręczniki z ćwiczeniami oraz zdobyła wzmocniacze do uszu i w ten sposób Andrzej zaczął robić postępy, tak w nauce jak i w zachowaniu, gdyż miał dwie pozytywne cechy, był bardzo pracowity i wytrwały, nigdy się nie zniechęcał. Powyższy przykład przytoczyłam w celu lepszego zrozumienia ciężkiej pracy nauczycielki przedszkola.

Na przykład Danusia: bardzo nieśmiała, nieufna, nigdy do nikogo nie mówiła, często się moczyła, była ciągle zasmarkana, nikt jej nie lubił i wszyscy nazywali „smarkata Danusia”. Dałam z siebie wiele, aby w końcu Danusia zaufała i odezwała się do mnie. Poprzez wiele rozmów wychowawczych z całą grupą, udało mi się przełamać niechęć do dziewczynki i spowodować, aby się z nią bawiły. Byłam szczęśliwa, kiedy zobaczyłam, że dzieci rozmawiają z Danusią.

Ania: dziecko bardzo nerwowe, chce koniecznie, aby się tylko nią zajmować. Chce przekonać wszystkie dzieci, że tylko ją kocham. Jeśli jej nie zauważam, gniewa się i przeszkadza w pracy. W czasie śpiewu Witek, Krzys i Darek też śpiewają, ale takim głosem, że uszy puchną, na skutek czego ja przerywam śpiew, a oni patrzą na mnie zadowoleni, że potrafili przeszkodzić. Kiedy w bardzo licznej grupie dzieci nie słyszały mojego głosu, nawoływania o ciszę nie przynosiły rezultatu. Próbowałam i takiej metody, że krzyczałam na całe gardło i zrobiła się wtedy zupełna cisza, ale Marek

nie wytrzymał i parsknął śmiechem na cały głos, patrząc drwiąco w moje oczy. Pomyślałam wtedy, jak śmieszny musi być pedagog, kiedy jest zły i na dzieci wrzeszczy.

Ewa: jest brzydka, zezowata, wciąż zasmarkana, ale bardzo wrażliwa, czuję jak bardzo oczekuje miłego słowa i jak przeżywa, kiedy się gniewam.

Adaś (cztery lata): zawsze brudny, uparty, straszny psotnik. Kiedy przemawiam do niego, długo i serdecznie, stara się usilnie być lepszym, choć z trudem mu to przychodzi.

Krzys, częściowo sparaliżowany, też wymaga dużej opieki, choćby ze względów bezpieczeństwa.

Kto nie pracuje w przedszkolu, nie zdaje sobie sprawy, ile trudu piętrzy się przed nauczycielką w tak licznej grupie. Wtedy, kiedy jest cisza i czas przeznaczony na leżakowanie, patrzę na każde dziecko i przemyślam, ile trudności wychowawczych nastręcza nam taki mały człowieczek, jak różne są indywidualności dziecięce, jak nieraz dobre, a czasami okrutne, jak potrafią cieszyć i zmęczyć.

I teraz, po latach przychodzą chwile refleksji, czy aby nie popełniłam zbyt wielu błędów w swojej działalności wychowawczej, jak moje dzieci patrzyłyby na mnie i co o mnie myślały. Marzyłam kiedyś, by być dobrą wychowawczynią, lecz nie wiem, w jakim stopniu mi się to udało.

Jestem w przededniu emerytury i stwierdzam z przykrością, że jestem już bardzo zmęczona, choć w dalszym ciągu lubię dzieci. Marzeniem moim jest cisza i spokój i teraz właśnie zaczynam tęsknić do bez troskich lat dzieciennych, do mojego domku pod strzechą i lasu, który był moim najlepszym w życiu przyjacielem.

PS – I tak pokrótce, bardzo ogólnikowo, przedstawiłam swoje życie i pracę. Zdaję sobie sprawę z nieudolności przedstawienia powyższych faktów i przeżyć, ale liczę na wyrozumiałość czytelnika.

Łosiów, 23 kwietnia 1972 r.

Zbigniew Kabata

Szkic autobiograficzny

(fragment)

Dzieckiem być przestałem, gdy zostałem przyjęty do Pierwszego Korpusu Kadetów we Lwowie. Pisałem „Pierwszego”, a myślałem „mojego”. Jakże innym człowiekiem byłbym dziś bez niego!

Lata przeszły dziesiątki. Siedmiomilowym krokiem czas bieży, jak za oknem pociągu topole, rok za kilometrem i kilometr za rokiem. Nic nie szkodzi. Pamiętam: MENS AGITAT MOLAM, łaciński napis, co znaczył: Myśl porusza głaz. Dziś wiem, że myśl tak samo może skruszyć czas. Znow wchodzę do korpusu przez żelazną bramę pod łukiem kadeckiego godła. Portierka, park sosnowy, wszystko takie samo. Aleją, co pod murem do budynku wiodła, znow zakręcam na lewo wzdłuż frontowej ściany. Chrzęści pod młodym krokiem żwir świeżo sypany.

Zatrzymam się na chwilę przed głównymi drzwiami i spojrzę w tył na lewo przez plac alarmowy. Za pomnikiem, za parku smukłymi drzewami, ciągnie się długim błonem nasz stadion sportowy, który z kortem, trybuną, bieżnią i boiskiem wybitną spełniał rolę w życiu towarzyskim. Pomnik, chropowaty stożek z szarego kamienia, wstrzymuje oko w biegu jak statek kotwica. W brązie i śniedzi na nim rząd nazwisk wymienia śrubami przykręcona, brązowa tablica. Nazwiska – to polegli na Śląsku kadeci. Tuż ponad nimi w górę orzeł z brązu leci.

„Idą czasy, co w znaku mają wyścig pracy, już przedtem był wyścig żelaza i wyścig krwi”. Ileż to razy, pracy niechętni junacy, mijaliśmy ten napis, wpadając przez te drzwi,

obok drzwi służbowego, biustu na podstawie, biegnąc po schodach w górę, nie widząc ich prawie.

Dzisiaj nie biegnę. Stoję przed smukłym cokołem, patrzę twarzą bez winy w ciemną twarz Patrona. Spokój we mnie i cisza. Z podniesionym czołem witam nakaz wewnętrzny, co nigdy nie skołał. Ważyłeś nasze losy, lecz nie zgadłeś, Cieniu, jaka praca przypadnie memu pokoleniu.

Przez duże drzwi w górę korytarzem w prawo, gdzie w samym rogu gmachu mieści się kantyna. Idąc wolno, ku ścianom wznoszę twarz ciekawą. Długi rząd fotografii w ramach przypomina tych, którzy kiedyś ławą szli przez korytarze. Dziś patrzą w dół ze ściany w moją twarz ich twarze.

Znowu w górę po schodach z szarego betonu. Pierwsze piętro, świetlica, sala honorowa, drugie piętro i drzwi do naszego rejonu... Tu chyba wątek przerwę i zacznę od nowa, Tu mi nie opowiadać, tu już chyba gwarzyć, snuć myśli chybotałiwe, wspominać i marzyć.

A było nas tam osiemdziesięciu i czterech. Echami ciężkich butów biliśmy o ściany, gdy w rozwinięciu nasz się ustawił dwuszereg. Na samym prawym skrzydle, jeszcze rozespany, wykrzywił długą potwarz olbrzymi Złochowski. Na lewym Zawistowski, istny batiar lwowski, co wzrostem swym przewyższał jedynie Gottasa i Biestka, zrzędził głośno, niezadowolony. (Ci obaj Złochowskiemu sięgali do pasa.) Między tymi skrzydłami całe dwa plutony, młodych twarzy i nazwisk kalejdoskop cały. Tak samo młode będą pamięcią wracały.

Pamiętam, Jurek Szosland miał profil rzymskiego patrycjusza, a Mietek Wadas nos zadarty. Pamiętam na policzku szramę Myszkowskiego, Bonga, co anatomią prowokował żarty i Malickiego, co nam bzdury opowiadał i Godlewskiego, co się pod ścianami skradał. A oprócz nazwisk były jeszcze i przezwiska. Więc Klecha zwał się „Ciuci”, Nowosielski „Wowo”, a Modrakowski „Pawian”, co się zgrabnie iskał, a Łodygowski „Tarzan”, co w klatkę piersiową walił się jak w bęben. Swych własnych nie wymienię. Na wspomnienie niektórych jeszcze się rumienię.

Korytarz nasz pod prostym kątem się przeginał jak duże L, a w miejscu dwóch ramion spotkania były drzwi, które będę na zawsze wspominał, jako jedne z niewielu wartych pamiętania. Drzwi sali numer siedem, naszej własnej sali, na którejśmy w dwudziestu ośmiu chłopca spali.

Cisza. Światła pogasły. Tylko nocne świeci nikłym blaskiem. Przez okna szeroko otwarte po sali w miękkiej fali woń majowa leci, a za oknami księżyc rozpoczyna wartę. Z daleka przytłumioną symfonią dopada głos Lwowa, który z wolna do snu się układa.

Ktoś, kto nie jest z siódemki, chyba nie zrozumie – bo myśmy sami tego nie wiedzieli – ile się treści kryło w tym majowym szumie, który wpadał przez okna i szorstkość pościeli muskał i rytmem wiersza czarodziejskiej ody szeptał, wciąż nieuchwytny, kuszący i młody.

Poranek był wilgotny, jak to w listopadzie. Karabiny leżały w długim prostym rzędzie. Batalion stał na placu w pełnym swoim składzie. Uroczystość. Przysięgnij, że broni tej będziesz gotów użyć, lecz tylko w Ojczyzny obronie. Łaknęły zimnej stali moje krewkie dłonie.

Daleko był ode mnie ów mistrz polskiej mowy, co karabinem kazał rżnąć o bruk ulicy, Tuwim, pisarz natchniony, piewca lewicowy. Dla mnie wezwania jego były po próżnicy. Cały wsłuchany byłem w szept: Moj synu, gdy pierwszy raz przygarniesz uchwyt karabinu, dołączysz do szeregu, co ginie w wieczności i wraca echem pieśni o Bogurodzicy. Zapomnisz dla mnie szczęścia, zapomnisz miłości, odgradzisz się od świata kurtyną przyłbicy, pójdziesz drogą, co wiedzie przez kolczaste druty, wciąż słysząc wewnątrz siebie mój szept, mgłą zasnuty.

A nade mną i we mnie, wiatrem wyprężona, rozwinięta przepychem swej dwubarwnej glorii, flaga groźna i słodka i bialo-czerwona śpiewała pieśń odwieczną mej własnej historii. Nie ma miejsca na inne głosy i idee w serce, przez które flaga listopadem wieje.

Nieważny dla mnie ukaz, przepis ni ustawa, ani bolesne żądla krzywdy i zniewagi. Nie uznaję takiej siły ni takiego prawa, co żąda, bym zapomniał, że mi serce bije, że choć broni już nie mam, wciąż jestem, wciąż żyję.

Nanaimo, B.C., Canada, 1968

PS – Prof. dr Zbigniew Kabata, przedwojenny wychowanek Lwowskiego Korpusu Kadetów im. Józefa Piłsudskiego. W czasie wojennych okupacji żołnierz AK czynnie walczący w leśnych partyzantkach. Po oderwaniu polskich Kresów Wschodnich przedostał się na Zachód, gdzie ostatecznie osiadł w Wielkiej Brytanii. Tam w Szkocji kontynuował swoje wykształcenie średnie i wstąpił na uniwersytet. W międzyczasie pływał na brytyjskich statkach rybackich zbierając naukowe doświadczenia w dziedzinie biologicznego życia mórz i oceanów. Studia zakończył uzyskaniem stopnia doktora. Jako wybitny naukowiec został zaproszony na stanowisko profesora na uniwersytecie kanadyjskim, a później zatrudniony jako dyrektor Instytutu Biologii Pacyfiku na wyspie Nanaimo przy zachodnim wybrzeżu Kanady.

Poza pracą naukową pisał wiele utworów literackich prozą i wierszem. □

Alina Młyńska-Wójcik

Nasze podróże na Kresy

Kiedy nowo powstały Oddział Stołeczny Miłośników Lwowa nieco okrzepł i „obrócił w piórka”, „przytuliła się” do niego Fundacja Przyjaciół Lwowa. W skład jej komitetu założycielskiego weszło kilku członków Towarzystwa, a na jej czele stanął Zdzisław Florsch.

Zadaniem Fundacji było wspomaganie statutowej działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa. W celu utrzymywania więzi ze Lwowem i umożliwienia lwowiakom odwiedzania rodzinnych stron zostało utworzone Biuro Promocyjne „Lew”, którego zadaniem było organizowanie wycieczek do Lwowa.

Początkowo zainteresowanie tymi imprezami było tak wielkie, że wyjazdy odbywały się co tydzień, wypełnionymi po brzegi autokarami. W ich lukach bagażowych przewożono pochodzące ze społecznych zbiorów dary, głównie w postaci książek, ale też żywności i odzieży. Ponieważ wyjazdy te przynosiły Fundacji Przyjaciół Lwowa stały deficyt spowodowany wysokimi żądaniami dolarowymi strony ukraińskiej oraz malejącym zainteresowaniem kresowiaków, po zaspokojeniu pierwszego „głodu” Lwowa, stopniowo z nich zrezygnowano.

Tym bardziej, że powoli zaczęły otwierać się możliwości indywidualnych wyjazdów do dalszych, niż tylko Lwów, miejscowości kesowych. Wyjazdy takie organizowali sami kresowiaci, korzystając z zaproszeń i transportu Energopolu, który swą bazę miał w Pasiece Zubrzyckiej koło Lwowa. Również można było skorzystać z lotu samolotem, który wówczas kursował dwa razy tygodniowo. Wyjazdy te były jednak dość nieliczne i zdarzały się sporadycznie.

Dopiero kiedy zaczęły kursować autobusy rejsowe do Lwowa i to kilka razy dziennie, a do wyjazdów indywidualnych nie potrzeba było ani zaproszeń indywidualnych, ani wiz, ruszyły rzesze kresowiaków, by zobaczyć swe rodzinne strony, które śniły im się po nocach.

Chętnych do zwiedzania było sporo, byliśmy wówczas blisko dwadzieścia lat młodszy. Organizowaniem wyjazdów zaczęły zajmować się Kluby, powstałe w roku 1990 przy Oddziale Stołecznym TML. Były to zarówno zbiorowe, przy pełnych autokarach, jak i indywidualne, składające się z jednej, dwóch lub kilku osób. Dość często warszawscy kresowiaci łączyli się w tych wyjazdach z kesowiakami z innych miast Dolnego i Górnego Śląska, Krakowa, Lublina itp.

Przy okazji tych wycieczek nawiązywaliśmy kontakty z polskimi parafiami oraz nowo powstałymi oddziałami Towarzystwa Kultury Polskiej, a i z poszczególnymi, zamieszkałymi tam Polakami. Zawoziliśmy dolary, słodycze i różne drobne dary, tyle ile zdołaliśmy unieść. W ten sposób wspomagaliśmy szczególnie nowo powstałe kościoły katolickie oraz najbardziej ubogich Polaków. Korzystaliśmy z noclegów u polskich rodzin, zamówionych wcześniej telefonicznie lub listownie za pośrednictwem katolickich księży, bądź bezpośrednio u Polaków tam zamieszkałych.

Również i ja od 1990 roku wyjeżdżałam na zachodnią Ukrainę, na tereny naszych dawnych ziem, pędzo-

na tęsknotą do swych rodzinnych stron. I pewnie jeździć tam będę dokąd sił i zdrowia mi starczy.

Z reguły jadę tam co roku, choć zdarzały mi się lata „chude”, kiedy ze względu na kłopoty osobiste nie mogłam pojechać, ale i też lata „tłuste”, gdy w ciągu roku byłam dwa razy. Z reguły moje wyjazdy „kręcą się” wokół Lwowa, Stryja i ich bliskich okolic, ale też zdarzało mi się zapuścić het, het, aż do Krzemieńca, Chocimia, Kamieńca, Jaremcza, Worochty i Kosowa, oraz leczyć podupadłe zdrowie w ukraińskich sanatoriach, a przy okazji zwiedzać pobliskie okolice.

Oczywiście przez te blisko dwadzieścia lat moich wyjazdów zdarzały mi się przygody zabawne i bardzo przykre. Do najbardziej kłopotliwych zaliczam kradzież we Lwowie, w roku 1991, gdy byłam po raz pierwszy samotna we Lwowie na zaproszenie Energopolu. Ukradziono mi wówczas z torebki portfel z pieniędzmi, paszportem, a przede wszystkim z biletem powrotnym na samolot. Pieniędzy było sporo, bo wiozłam je z sobą, by zasilić biedujących Polaków. Najwięcej jednak miałam przeżyć i kłopotów z uzyskaniem duplikatu biletu na samolot, który kursował wówczas dwa razy w tygodniu i właściwie innej drogi powrotu do kraju nie było, mogłam tylko liczyć na doraźnie zorganizowany transport Energopolu do granicy.

Kradzież ta była wynikiem mojej nieuwagi i „wyflokowania się”. Dopiero po powrocie do kraju, kiedy opowiedziałam swoją przygodę usłyszałam komentarz, że przecież lwowska, złodziejska „szkoła” była szeroko znana już przed wojną, a jej tradycje utrzymywane są nadal.

Od tej pory, jadąc samotnie ma Kresy, staram się przestrzegać pewnych reguł, które polecam wszystkim wyjeżdżającym na Kresy, szczególnie indywidualnie. Przede wszystkim nie należy rzucać się w oczy ani głośną polską mową, ani ubiorem. Bo dla Ukraińców w większości „Polacy to pany”, którzy mają przy sobie dolary i paszporty. A osoba wystrojona to pewnie z Polski. Bo przecież my kresowiaci na odwiedzanie swych rodzinnych, ukochanych stron stroimy się, jak na uroczyste spotkanie z kimś bliskim.

Dlatego teraz na wyjazdy ubieram się w najgorsze ciuchy, nie stosuję makijażu, ani nie odwiedzam fryzjera. A ponieważ nie znam języka ukraińskiego, więc staram się nie rozmawiać po polsku, choć jest rozumiany, tylko po rosyjsku, który zresztą jest na ogół niezbyt tam lubiany.

Mój „kamouflaż” jest do tego stopnia udany, że parę lat po swej lwowskiej przygodzie z kradzieżą, zdarzyła mi się zabawna przygoda. Jechałam wówczas ze Lwowa do Kosowa na huculski jarmark, przez Stanisławów (obecny Iwanofrankowsk) i Kołomyję. Wsiadłam do autobusu, przy Dworcu Głównym we Lwowie, na moim bilecie, kupionym w przedsprzedaży, widniał nr 10. Po wejściu do autobusu bezskutecznie rozglądałam się za tym numerem, ale po widniejących gdzieś niegdzie „śladowych” numerach, wyliczyłam sobie, gdzie ten numer siedzenia w przybliżeniu powinien się znajdować.

wać. Dla pewności jednak zapytałam siedzącego obok Ukraińca, czy tu jest numer 10 miejsca.

Potwierdził odburknieniem i zaczął przypatrywać mi się badawczo, zastanawiając się pewnie, kto ja jestem. Po chwili jednak nie wytrzymał i zapytał się wprost „skąd wy?”, na co odpowiedziałam „a zgadnijcie”. Myślał przez chwilę, po czym powiedział „Ukrainka to wy chyba nie jesteście, bo mówicie po rosyjsku, chociaż jak ci ze wschodniej Ukrainy przyjeżdżają, to też rozmawiają po rosyjsku, bo nie znają ukraińskiego”. Odpowiedziałam mu, że nie jestem ani Ukrainką, ani Rosjanką. Zapytał więc, „a może wy Bułgarka?”, znowu usłyszałam moją przeczącą odpowiedź. Za chwilę się uśmiechnął, bo widząc, że jakaś nowa myśl mu zaświtała i rzekł „a, już wiem, wy pewnie przyjechała z Izraela!, bo tu teraz dużo przyjeżdża stamtąd osób”. Po moim zaprzeczeniu nachmurzył się, już wyraźnie zdenerwowany, że nie może mnie rozszyfrować i powiedział „nie męczcie mnie dłużej i powiedzcie, skąd jesteście. Na takie dictum odpowiedziałam spokojnie „z Polski”. Był bardzo zdziwiony i rzekł „z Polski?” Nie może być?! Bo jak z Polski przyjeżdżają wasze kobiety, to takie wystrojone, wymalowane, wyfryzowane, a wy taka zwyczajna, jak nasza”. Nie był to wprawdzie dla mnie komplement, ale ucieszyłam się, że mój kamuflaż zdał egzamin. A kiedy za przyczynę swego wyglądu podałam mu kradzież dokumentów moich we Lwowie przed paroma laty, wyraził mi swoje uznanie „wy mądra kobieta”.

Rolę Biura Promocyjnego „Lew”, działającego przed laty przy Fundacji Przyjaciół Lwowa, przejęły dziś niektóre biura podróży, z reguły organizujące wycieczki na Kresy, na zlecenie szkół i instytucji. Ale zdarza się, że można znaleźć indywidualne miejsce. Niestety, liczba chętnych do zwiedzania tych ziem nie jest zbyt duża i

czasem do ostatniej prawie chwili, nie wiadomo, czy wycieczka z powodu zbyt małego zainteresowania dojdzie do skutku. Rodowitym kresowiakom brakuje już przede wszystkim sił, a czasami również i pieniędzy, a ich dzieci i wnuki wolą jeździć do zachodniej i południowej Europy lub do egzotycznych krajów, „bo na Wschodzie to szarżyna, ruiny, brud i bieda”. Żeby zobaczyć urodę Kresów trzeba mieć „różowe okulary” ludzi zakochanych, a my je przecież mamy. W Warszawie znane mi są tylko dwie agencje, organizujące m.in. wyjazdy na Kresy. Należy do nich biuro turystyczne „BezKresy” i Fundacja im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W ubiegłym tygodniu byłam właśnie z „BezKresami” na bardzo ciekawej wycieczce szlakiem „Ogniem i mieczem”. Jadąc już autokarem ze zdziwieniem stwierdziłam, że choć zainteresowanie wycieczką nie było zbyt wielkie i w autokarze znalazły się tylko 23 osoby na 40 miejsc to jednak wycieczka doszła do skutku. Jeszcze większe moje zdziwienie wzbudził wiek uczestników. Większość stanowiły bowiem dzieci pod opieką dorosłych oraz młodzież. Na oko sądząc, tylko 5 osób, w tym również i ja, mogło nieco pamiętać przedwojenne czasy Kresów. Tak duży udział dzieci i młodzieży w tej wycieczce bardzo podniósł mnie na duchu. Trasa wycieczki: Lwów, Olesko, Podhorce, Począjów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Trembowla, Buczacz, Jazłowiec, Skala Podolska, Kamieniec Podolski, Okopy Świętej Trójcy, Chocim, Zaleszczyki, Czerwonogród, Kołomyja, Stanisławów, Swirz i Żółkiew, była niezwykle ciekawa, widowiska, ale przede wszystkim historycznie. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że była to „podróż mojego życia”. Dobrze zorganizowana, z ciekawą trasą, z bardzo dobrymi miejscami hotelowymi, wyposażonymi w łazienki, ze stałym dopływem zimnej i ciepłej wody. Co na Ukrainie jest wręcz ewenementem. □

Andrzej Brzózka

Zdobyczny pociąg pancerny (I)

W końcu października 1918 r. Polacy szykowali się do przejęcia władzy, m.in. rozbijając zdemoralizowane wojska zaborców.

1 listopada oddział złożony z kolejarzy i dezertów z armii austriackiej narodowości polskiej, w Prokocimiu k. Krakowa otoczył stojący na boczniczy austriacki pociąg pancerny i zdobył go po krótkiej nocnej walce. Była to niezwykle cenna zdobycz, pierwsza tego rodzaju jednostka dla mającego tworzyć się Wojska Polskiego, która stała się załącznikiem nowego rodzaju broni.

W tym samym mniej więcej czasie pociąg pancerny znajdujący się w Pradze przejęli Czesi, a resztę pociągów na terenie Austrii i Węgier przejęła armia węgierska.

Pociąg posiadał dwie opancerzone lokomotywy, dwa wagony artyleryjskie, każdy z jedną szybkostrzelną półautomatyczną armatą kal. 70 mm i trzema karabinami maszynowymi, dwa wagony z ciężkimi karabinami maszynowymi (po 4 w wagonie) i platformy kontrolne.

Szybko skompletowano załogę, dowódcą został kpt. Ludwik Hickiewicz i już 5 listopada wyrusza pociąg do walki o oswobodzenie Przemyśla, który zostaje zdobyty na Ukraińcach 11 listopada. Następnie bierze udział w zwycięskich walkach o Lwów (19–22 listopada), w których ciężko ranny zostaje kpt. Hickiewicz, a dowództwo obejmuje por. Małagowski.

26 listopada rozkazem gen. Rozwadowskiego podzielono zdobyczny pociąg na dwie jednostki: PP1 i PP2 nadając im nazwy „Piłsudczyk” i „Śmiały”, który walczy z Ukraińcami do końca marca 1918 r.

Od kwietnia pociąg bierze udział w walkach z bolszewikami na Wileńszczyźnie i Białorusi. 25 lipca w boju pieszym z oddziałem bolszewickim (składającym się wg świadków z Chińczyków) zginął por. Małagowski.

W czasie odwrotu wojsk polskich z Ukrainy i Białorusi, latem 1920 r., w ciągu ośmiu tygodni walk utraciono 12 spośród 22 posiadanych wówczas przez Polskę pociągów pancernych.

Na skutek intensywnego ostrzału artyleryjskiego, uszkodzone zostały wszystkie działa „Śmiałego” i pociąg wycofano na tyły do naprawy. Na front powrócił we wrześniu, walcząc do końca wojny na terenach dzisiejszej Białorusi.

W okresie międzywojennym polskie pociągi pancerne były modernizowane, unowocześniane, otrzymały lepsze uzbrojenie i wyposażenie. Wśród nich „Śmiały” i „Piłsudczyk”, były najnowocześniejszymi jednostkami tego rodzaju w Polsce.

W wagonie szturmowym mieścił się pluton wypadowy w składzie trzech drużyn szturmowych i drużyny specjalnej (sekcja pionierów, minerów, dwa patrole telefoniczne i patrol sanitarny z lekarzem).

Uzbrojenie wagonu szturmowego stanowiły 2 ckm, 4 rkm i 16 karabinów plutonu, mogące prowadzić ogień z bocznych otworów strzelniczych, po połowie na każdą burtę.

Wagony bojowe i szturmowe posiadały po obu stronach drzwi, a część podłogi w nich mogła być wyjmowana, co mogło służyć jako wyjście awaryjne oraz do zaspokajania potrzeb fizjologicznych załogi.

Łącznie w bitwie na obie strony pociągu mogły brać udział: 4 działa, 2 działka ppanc. z czołgów, 15 ckm, 8 km i 16 karabinów. Poza tym oficerowie i podoficerowie posiadali broń krótką – pistolety 9 mm. Była to potężna siła ognia, mogąca w dodatku w każdej chwili zmienić stanowisko bojowe i przemieścić się z szybkością 40 km na godzinę.

Środki łączności stanowiły radiostacje: na wagonie desantowym o zasięgu 150 km, druga na parowozie dla łączności z drezynami, dwie na czołgach Renault, 4 odbiorniki na czołgach TKS oraz 2 aparaty telefoniczne do podłączenia do sieci wzdłuż toru.

Niestety, pociąg posiadał też swoje słabe strony. Nie było możliwości maskowania, a pole manewru i działania ograniczone było torami kolejowymi. Poza tym niebezpieczny był fakt, iż obie burty wagonów bojowych, od podłogi do sufitu wypełnione były pociskami artyleryjskimi, ładunkami prochu i zapalnikami dwóch jednostek ognia. Jeden pocisk z działa przebijający pancerz wagonu mógł spowodować łańcuchową detonację zgromadzonej amunicji.

Skład gospodarczy pociągu stanowiły: parowóz oraz wagony – dowodzenia, rusznikarski, puszkarski, amunicji artyleryjskiej, amunicji broni ręcznej i maszynowej, mundurowy, izby chorych, kuchenny, kuchni polowej, z częściami zapasowymi do czołgów i samochodów oraz 4 wagony mieszkalne i cysterna z benzyną – razem 14 wagonów i cysterna.

Parowóz i wagony składu gospodarczego nie były opancerzone, gdyż nie był on przewidziany do bezpośredniej walki i w zasadzie znajdował się prawie zawsze w pewnym oddaleniu od składu bojowego. Obsada składu liczyła około 60 osób.

Załogę „Śmiałego” stanowili ludzie posiadający wysokie kwalifikacje specjalistyczne, jak mechanicy, ślusarze, rusznikarze, saperzy kolejowi do naprawy torów i urządzeń oraz dokonywania zniszczeń. Wzorowo wyszkoleni byli artylerzyści, obsługa broni maszynowej i oddział wypadowy.

1 września 1939 r., w trakcie bitwy pod Mokrą, pociąg pancerny „Śmiały” trzykrotnie, w sytuacjach kryzy-

sowych Wołyńskiej Brygady Kawalerii przyjeżdżał na pole bitwy, przyczyniając się waleń ogniem swych dział do powstrzymania pancernej nawały niemieckiej i do utrzymania pozycji obronnych przez polskich ułanów.

„Śmiały” był jednym z najnowocześniejszych polskich pociągów pancernych. Składał się, podobnie jak i inne tego typu jednostki, z dwóch autonomicznych, oddzielnych pociągów: opancerzonego i uzbrojonego tzw. „składu bojowego” oraz „składu gospodarczego”, stanowiącego dla tego pierwszego bazę zaopatrzeniowo-remontową. Skład bojowy posiadał opancerzony parowóz, przy którym znajdował się tzw. wagon szturmowy, a po ich bokach dwa wagony artyleryjskie (bojowe). Do każdego wagonu bojowego przyczepiona była platforma z ciężkim sprzętem do naprawy torów (szyny kolejowe), podkłady, przenośniki, klucze, młoty, śruby itp. oraz sprzęt saperski. Ponadto na platformach znajdowały się: półgąsienicowy samochód terenowy, osobowy łaźnik Fiat 508 dowódcy pociągu oraz dwa motocykle. Poza tym skład bojowy posiadał 2 zespoły drezyn, przedni i tylny. Na każdym zespole znajdował się na specjalnych prowadnicach czołg Renault, uzbrojony w 37 mm działko przeciwpancerne z obsadą trzyosobową (kierowca, strzelec i radiotelegrafista) i 2 czołgi TKS z karabinem maszynowym i dwuosobową załogą (kierowca i strzelec).

Parowóz oraz wagony bojowe opancerzone były blachą 20 mm. Taki pancerz chronił załogę całkowicie przed pociskami broni ręcznej i maszynowej oraz karabinów maszynowych samolotów. Pociski z działek ppanc. jeżeli uderzały pod kątem mniejszym niż 30° odbijały się rykoszetem, natomiast uderzając pod większym kątem, przebijały pancerz i mogły powodować ogromne straty. Bomby samolotowe nie szkodziły pociągowi, jeśli padały w odległości powyżej 10 m.

Stanowisko bojowe dowódcy pociągu znajdowało się w wieży dowodzenia na parowozie, skąd mógł on kierować ruchem pociągu oraz ogniem przy pomocy telefonu, radia, sygnałów dźwiękowych (tuby rozmównicze, klaksyfony) i optycznych (lampki sygnalizacyjne).

Uzbrojenie wagonów bojowych stanowiły: haubica kal. 100 mm, armata 75 mm, umieszczone w osobnych wieżach obrotowych 360°, przeciwbłotniczy ckm w wieżycie obrotowej w dachu na środku wagonu, po 2 ckm, w ścianach bocznych i 1 ckm od czoła wagonu.

Łącznie w obu wagonach bojowych znajdowały się 4 działa i 12 ckm.

Już od kwietnia 1939 r. powoływano do służby podoficerów rezerwy i prowadzono ćwiczenia. Ostre strzelanie pociągu odbyło się na poligonie artyleryjskim w Podczerwonym koło Czarnego Dunajca.

II Dywizjon Pociągów Pancernych w Niepołomicach pod Krakowem posiadał w 1939 r. 5 jednostek: pociąg nr 51 „Marszałek”, nr 52 „Piłsudczyk”, nr 53 „Śmiały”, nr 54 „Groźny” i nr 55 „Bartosz Głowacki”. Przeprowadzono ich mobilizację w drugiej połowie sierpnia.

O północy 24 sierpnia stan osobowy „Śmiałego” był skompletowany. Obsadę personalną stanowili oficerowie:

dowódca pociągu – kpt. Mieczysław Malinowski,

dowódca 1 plutonu bojowego – por. Wacław Eler-towicz,

dowódca 2 plutonu bojowego – por. Karol Kulas,

dowódca plutonu szturmowego – por. Stanisław Dawidczyński,

dowódca 1 zespołu drezyn – por. inż. Magnuski,

dowódca 2 zespołu drezyn – por. Mieczysław Gaw-roński,

oficer łączności – ppor. Henryk Patyna,

lekarz – ppor. Czesław Capiński,

dowódca składu gospodarczego – por. Konieczny.

Por. Wacław Elertowicz poza tym pełnił funkcję zastępcy dowódcy pociągu i nadzór nad składem bojowym, a por. Karol Kulas nadzór nad zaopatrzeniem bojowym i łącznością oraz jako oficer łącznościowy.

Należy również wymienić ustalone nazwiska podoficerów: maszyniści Adam Hudzik i J. Siekiera, kierownik pociągu plut. Wilhelm Klimczyk. Działonowi haubic plut. Edward Pawełczyk i kpr. ndt. Alfred Lipa, działonowy armaty kpr. rez. Franciszek Ciołczyk oraz st. sierżanci: Tadeusz Robaszkiewicz i Jan Bulik, sierżant pchor. Szeryn, sierżant Tadeusz Gondek, kaprale Władysław Lidwin i Władysław Krysmalski oraz Tadeusz Sikorski rusznikarz i podoficer broni.

Łącznie załoga składu bojowego stanowiła około 120 ludzi.

Po pobraniu sprzętu, broni maszynowej i ręcznej, amunicji artyleryjskiej oraz wyznaczeniu czynności funkcyjnym i dowódcą pododdziałów, o g. 13.00 oba składy pociągu wyruszyły z Niepołomic do stacji Swoszowice. Tam dowożono i uzupełniano jeszcze wyposażenie pociągu.

W nocy z 25 na 26 sierpnia „Śmiały” w komplecie wyjeżdża ze Swoszowic do Radomska. Tam na boczni-cy pozostawiono skład gospodarczy, natomiast skład bojowy zajął stanowisko na stacji Cykarzew, na linii kolejowej Częstochowa – Siemkowice. Tam prowadzono normalne szkolenie załogi na sprzęcie bojowym oraz działocznym, a oficerowie przeprowadzili rozpoznanie odcinków kolejowych, na których pociąg miał działać.

28 sierpnia „Śmiały” został podporządkowany dowódcy 30 Dywizji Piechoty generałowi Leopoldowi Cehakowi, który wyznaczył pociągowi zadania na rzecz swojej dywizji oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii, w zależności od sytuacji jakie zaistnieją w czasie ewentualnych walk.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września „Śmiały” zajął stanowisko na stacji kolejowej Działoszyn, gdzie z dowództwa 30 DP otrzymał rozkaz przemieszczenia się na odcinek obrony Wołyńskiej Brygady Kawalerii. O godz. 7.00 ruszył na południe, w rejonie Mokrej zajął pozycję, ukryty za drzewami na wysokim nasypie toru kolejowego.

W natarciu niemieckim na pas obrony 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich w przerwie leśnej, około godz. 10.00 część czołgów przedarła się na polanę, przerwała łączność artylerzystom, niemal docierając do stanowisk 2 DAK i nawiązując z polską artylerią bezpośrednią walkę ogniową. W tym momencie „Śmiały” mając doskonały wgląd na pole walki, ogniem swych dział niszczy kilka czołgów, a pozostałe wycofują się. Jednak co ważniejsze pociąg rygluje ostrzałem dostęp do polany kolejnym grupom czołgów zbliżających się z kierunku Opatowa i Wilkowiecka, dzięki czemu zwracają one na pozycje wyjściowe.

Wycofuje się też „Śmiały” na stację kolejową Miedźno, a oddziały WBK organizują drugą linię obrony.

Ale przerwa w boju nie trwa długo. W następnym natarciu, między 12.00 a 13.00 około 100 czołgów z kilku stron wdiera się na polanę, kierując się w stronę przepustu drogowego pod wiaduktem kolejowym. Atakują bezpośrednio baterie 2DAK i sytuacja staje się krytyczna. Zmienia się jednak, gdy wezwany na pole walki nadjeżdża znowu „Śmiały”. Jego 4 działa i 2 działka ppanc. sieją spustoszenie wśród atakujących, ich ogień jest celny i skuteczny. Szczególnie groźne okazały się haubice – czołgi trafiane ich szesnastokilogramowymi pociskami dosłownie wylatywały w powietrze.

W szeregi niemieckich pancerniaków wkrada się chaos, zwłaszcza że dalej strzelają armaty 2 DAK i 8 działek ppanc. ułanów. W chmurze dymu, kurzu i ognia palących się maszyn czołgi wycofują się bezładnie, zderzają się w panice, dodatkowo wpadając pod ostrzał własnej artylerii.

„Śmiały” odjeżdża na stację Miedźno nie otrzymując żadnego trafienia artyleryjskiego. Jednakże w czasie powrotu jest atakowany przez 6 samolotów, które w dwóch lub trzech nalotach zrzuciły około 15 bomb. Żadna na szczęście nie trafiła, ale ich wybuchy mocno wstrząsnęły wagonami.

W Miedźnie następuje spotkanie z „bliźniaczem” pociągiem pancernym nr 52 „Piłsudczyk”, dowodzonym przez kapitana Gonczara. Pociągami tym ze stacji Siemkowice przyjechał gen. Cehak, aby osobiście zorientować się w sytuacji pułków WBK.

Około godziny 15.00 „Piłsudczyk” z generałem odjechał w kierunku Działoszyna, natomiast „Śmiały” otrzymał rozkaz udania się z powrotem pod Mokrą, aby osłaniać odwrót baterii 2DAK za tor kolejowy. Pociąg wyruszył więc zgodnie z rozkazem około godz. 16.00 i po trzech kilometrach z wieży haubicy czołowego wagonu bojowego zauważono na drodze przecinającej tory przejeżdżające niemieckie czołgi, kierujące się na miejscowość Izbiska, okrążając oddziały WBK.

Wykorzystując zaskoczenie pociąg wjeżdża między kolumnę czołgów, motocykli, samochodów z amunicją i cystern, otwierając szybki, bezpośredni ogień swych 6 dział i kilkunastu ckm. Manewruje po torze, aby uniknąć trafień z broniących się czołgów i strzelając na obie strony. Prawie każdy pocisk trafia powodując eksplozję, morze ognia i dymu. Ocalałe pojazdy uciekają – okrążenie walczących ułanów nie udaje się niemieckim pancerniakom. W tym krótkim czasie działa „Śmiałego” wystrzeliły ponad 90 granatów, a z ckm ok. 3000 pocisków karabinowych.

Pociąg wycofuje się do stacji Miedźno, zajmując pozycję po jej północnej stronie. Załoga liczy ślady na pancerzu, znajdując 2 od rykoszetów działek czołgowych, 2 przebicia blach pancerza na wylot, lecz na szczęście poniżej podłogi wagonów artyleryjskich oraz około 80 śladów pocisków karabinowych. Zabitych ani rannych żołnierzy nie było.

(c.d.n.)

Polska i polskojęzyczna literatura historyczna dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego

Dawne Kresy Wschodnie wieloetnicznej oraz wieloreligijnej i wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, choć dzisiaj już praktycznie w całości znajdują się „poza obszarem państwa polskiego, nadal posiadają jednak magnetyzujący urok i w dalszym ciągu wywierają ogromny wpływ na wyobraźnię pewnej części współczesnych Polaków. Budzą również swoistą nostalgę za przysłowiowym „rajem utraconym” oraz poczucie dumy z własnej, wielkiej i wspaniałej, choć jednocześnie dawno już minionej i przebrzmiałej przeszłości.

Stąd też skutek przemian politycznych, które w tej części Europy nastąpiły po 1989 i 1991 r. daje się zauważyć wyraźny renesans zainteresowania Kresami Wschodnimi, głównie zaś Kresami Południowo-Wschodnimi, jakie niegdyś obejmowały należące do Korony województwo ruskie oraz Wołyń i Podole, a także ziemie ukraińskie. Efektem tego zjawiska, poza ożywionym płynącym z Polski na współczesną Ukrainę ruchem turystycznym, są również liczne publikacje, zarówno naukowe¹⁾, jak i jeszcze chyba liczniejsze, popularnonaukowe²⁾. Dzięki nim współczesny Polak może poznać złożone i bogate dzieje polityczne³⁾, militarne⁴⁾ i społeczne⁵⁾, głównie dawnych, polskich Kresów Wschodnich, w tym Podola oraz leżącego tam miasta Kamieniec wraz z jego zabytkami.

Ta sama uwaga odnosi się również do licznych aspektów stosunków polsko-kozackich⁶⁾, które, poza innymi konsekwencjami, doprowadziły także do powstania wielu opartych o bolesne stereotypy historyczne wzajemnych uprzedzeń zauważalnych także dziś, pomimo wzajemnych niezwykle bolesnych doświadczeń, choćby z czasów ostatniej wojny.

Nie wolno też zapominać, że w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów problem kozacki w istotny sposób determinował dzieje Kresów Południowo-Wschodnich, przyczyniając się, między innymi, do utraty na rzecz Turcji Podola wraz z Kamieńcem⁷⁾.

Ta obszerna już dzisiaj literatura umożliwia też poznanie pozostałych do naszych czasów na byłych Kresach Wschodnich materialnych śladów istnienia byłej tolerancyjnej dla swych mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów, świadczących o jej niegdyśjszej pozycji politycznej, a także o kondycji ekonomicznej⁸⁾ oraz o wspaniale rozwijającej się i zróżnicowanej kulturze żyjących w niej niegdyś społecznościami⁹⁾.

Zauważyć również należy, iż w historiografii polskiej, przynajmniej po części, jest to kontynuacja wcześniejszych badań naukowych, jakie prowadzono zarówno w XIX w.¹⁰⁾ oraz w okresie II Rzeczypospolitej¹¹⁾, jak i, pomimo istniejących wtenczas znacznych oraz istotnych ograniczeń, również w PRL-u¹²⁾.

Jednym z wielu miejsc nierozdzielnie związanych z burzliwymi dziejami potężnej niegdyś Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest dawny Kamieniec, a współcześnie Kamieniec Podolski¹³⁾. Pojawia się on na kartach prawie wszystkich pozycji dotyczących historii Kresów Południowo-Wschodnich. W czasach świetności szlacheckiej Rzeczypospolitej Kamieniec był najdalej na

południowy-wschód wysuniętym miastem Korony. Stąd też jest niezwykle ważnym świadectwem dorobku cywilizacyjnego tego państwa. Ponadto poza istotnymi funkcjami ekonomicznymi i militarnymi pełnił również cały szereg innych ról, będąc choćby stolicą rozległego województwa podolskiego.

O nieprzeciętnych walorach estetycznych tego miejsca silnie oddziałujących również na wyobraźnię współczesnego człowieka, obok innych czynników, stanowiło też, i nadal stanowi, niezwykle położenie miasta oraz swoisty i wyraźnie odczuwalny *genius loci*. Oprócz tego dla świadomego swojej przeszłości Polaka nie mniej istotne są również konotacje historyczne, a także literackie¹⁴⁾. Powoduje to, że obecnie w popularności Kamieniec Podolski może konkurować nawet ze Lwowem, a także z tak modną ostatnio Huculszczyzną.

Poza tym zarówno dawniej jak i w ostatnich latach powstał cały szereg poważniejszych opracowań oraz skromniejszych publikacji dotyczących wyłącznie tego miasta¹⁵⁾. Warto więc dokładniej przyjrzeć się literaturze opisującej przeszłość oraz liczne zabytki kultury materialnej znajdujące się na terenie współczesnego Kamieńca, które pozostały po zamieszkujących go niegdyś mieszkańcach wieloetnicznej oraz wieloreligijnej i wielokulturowej Rzeczypospolitej.

Jako pierwszy wnikliwie dziejami Kamieńca począł interesować się jednak dopiero jego mieszkaniec, z wykształcenia lekarz, a z zamiłowania dziejopis, czyli Antoni Józef Rolle¹⁶⁾. Był on także uznanym gawędziarzem oraz jednocześnie zasłużonym popularyzatorem przeszłości polskiego Podola. Najważniejszym dziełem tego autora jest trzyczęściowa praca zatytułowana *Zameczki podolskie na Kresach Multańskich*, której dwa pierwsze tomy poświęcone zostały historii Kamieńca od momentu jego powstania aż do przejścia pod panowanie rosyjskie¹⁷⁾.

W pierwszym tomie tego napisanego z dużą swadą oraz barwnym językiem i składającego się z sześciu rozdziałów dzieła A. J. Rolle zajął się, między innymi, problemem polskiej kolonizacji na Podolu oraz procesem zagospodarowania tych ziem, w tym także samego Kamieńca, które miały miejsce pomiędzy XIV a XVIII w. Ponadto opisał on też sytuację polityczną, w jakiej się znajdowało wtenczas Podole oraz istniejące tam w tym czasie zagrożenie ze strony Tatarów, Wołochów, Turków i Kozaków, w tym także kolejne, najważniejsze oblężenia miasta, na czele z tragicznymi wypadkami z sierpnia 1672 r. Następnie omówił też okres panowania tureckiego w mieście oraz tragiczny stan ekonomiczny Podola po jego powrocie do Korony w 1699 r. Poza tym zajął się również buntami, które jak chociażby „hajdamacyzna” miały miejsce na Podolu w XVIII w.¹⁸⁾, i jakie w znaczący sposób pogarszały złożoną sytuację polityczną i społeczną na tym obszarze. Oprócz tego istotną część tego tomu stanowi opis Kamieńca, zarówno miasta jak i twierdzy, oraz jego struktury społecznej i ekonomicznej, a także problemów, z którymi borykano się w XVIII w.

Autor wskazał również na cywilizacyjną rolę Kamieńca w szerzeniu na ówczesnych Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów osiągnięć i wpływów kultury duchowej i materialnej Zachodu¹⁹⁾.

W kolejnym natomiast tomie, w którym zdecydowanie dominuje historia społeczna miasta, A. J. Rolle zajął się opisem dziejów fortyfikacji Kamieńca oraz ich modyfikacji i modernizacji, które miały miejsce na przestrzeni wieków, a także wojskową załogą stacjonującą na stałe w mieście²⁰⁾. Innym poruszonym tam problemem są dzieje społeczności ormiańskiej mieszkającej w Kamieńcu oraz obiekty jej kultu. W podobny sposób została potraktowana także nie mniej ważna historia biskupstwa kamienieckiego oraz kamienieckiej katedry, która po dzień dzisiejszy jest powszechnie rozpoznawalnym elementem panoramy Kamieńca, a także przeszłość licznych zgromadzeń zakonnych, jakie za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów miały w mieście swe siedziby.

Warto pamiętać, że przez niemal sto lat prace Józefa Antoniego Rolle były podstawowym źródłem wiedzy o Kamieńcu oraz, iż miały znaczący wpływ na twórczość części późniejszych autorów, którzy zajmowali się tą problematyką²¹⁾.

Kolejne polskojęzyczne i oparte o liczne materiały źródłowe oraz wcześniejszą literaturę przedmiotu opracowanie dotyczące całości dziejów tego miasta wyszło dopiero w 1915 r. spod pióra kolejnego Polaka zasłużonego w dziele rozwoju badań nad dziejami Kamieńca. Autorem dotyczącego miasta *Szkicu historycznego* był Aleksander Prusiewicz²²⁾. W książce swej opisał on historię Kamieńca poczynając od XIV w.²³⁾, a kończąc na wydarzeniach związanych z zarządzeniami władz rosyjskich wydanymi po upadku Powstania Styczniowego, a będących represjami w stosunku do społeczności polskiej, kiedy to: „[...] zamknięto klasztory ks. ks. karmelitów, p. p. dominikanek i wizytek i skasowano katedrę, konsystorz i seminarium”²⁴⁾.

W kolejnej i jednocześnie najobszerniejszej części swej pracy autor dokonał opisu miasta oraz znajdujących się na jego terenie świątyń, klasztorów, gmachów użyteczności publicznej oraz w większości nieistniejących już dzisiaj mieszczańskich kamienic. W wielu przypadkach podał on również podstawowe fakty związane z historią ich budowy oraz opisał znajdujące się na nich inskrypcje. Warto też nadmienić, iż również w tej partii tekstu znalazło się sporo bardzo istotnych informacji o historii poszczególnych zgromadzeń zakonnych, ludziach mieszkających w Kamieńcu oraz o innych ważnych wydarzeniach z bogatych dziejów tego kresowego miasta. W podobny sposób Aleksander Prusiewicz potraktował także stary, kamienny Most Turecki, obydwa zamki Stary i Nowy oraz fortyfikacje miejskie, głównie zaś obydwie bramy Ruską i Lacką, czyli Polską. Także w przypadku tych obiektów skrupulatnie odnotowane zostały wszelkie inskrypcje oraz zabytki z zakresu heraldyki. Ponadto autor opisał także miejskie folwarki – Polskie oraz Ruskie – oraz przedmieścia wraz ze znajdującymi się na ich terenie obiektami.

Zakończenie rozważań autora stanowią dwa rozdziały zatytułowane Topografia miasta oraz Statystyka i informacje. Szczególną wartość poznawczą posiada druga „z wymienionych tutaj części. Między innymi można tam bowiem znaleźć informacje na temat ogólnej liczby ludności miasta w r. 1913 z podziałem na po-

szczególne płcie oraz narodowości i wyznania, dane o poziomie przestępczości, stanie rzemiosła i przemysłu oraz o stanie szkolnictwa, służby zdrowia, a także wiele innych wiadomości.

W ten sposób współczesny czytelnik otrzymał możliwość zapoznania się kształtem miasta, jakiego w większości dzisiaj już nie ma. Wartość tej pozycji podnoszą liczne fotografie, szczególnie te, które pokazują obiekty, jakie nie dotrwały do czasów nam współczesnych.

Po ukazaniu się wymienionych powyżej prac nastąpił zastój w badaniach, trwający praktycznie aż do lat 90. XX w., kiedy to w Polsce podjęto szereg przedsięwzięć naukowych dotyczących dziejów oraz spuścizny kulturowej dawnych Kresów Wschodnich byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tym także Kamieńca.

Poza tym w Polsce ukazało się także kilka prac o charakterze bardziej popularnym. Jednak ich autorów zdawała się interesować głównie tematyka wojskowa związana „z militarnymi dziejami miasta i twierdzy oraz ich rolą w systemie obrony południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stąd też niemal wcale nie podejmowały one zagadnień dotyczących politycznych oraz społecznych i ekonomicznych dziejów Kamieńca. Ponadto poza porządkowaniem dotychczas znanych faktów nie wnoszą one żadnych znaczących nowych wartości do naszej dotychczasowej wiedzy na temat tego kresowego miasta²⁵⁾.

W pełni inaczej jest natomiast w przypadku wspomnianej już wcześniej dwutomowej publikacji zbiorowej (patrz przypis 23), która jest efektem wieloletniej pracy badawczej zespołu historyków, w tym również historyków architektury oraz sztuki, związanych z krakowskim środowiskiem naukowym, a kierowanych przez profesora Feliksa Kiryka. Ich prace wspierali również historycy z Ukrainy. W pierwszym tomie, który ukazał się w Krakowie w 2000 r. opublikowany został cały szereg artykułów dotyczących przeszłości Kamieńca²⁶⁾ i jego architektury²⁷⁾, w tym również fortyfikacji²⁸⁾, a także problematyki religijnej²⁹⁾, kwestii życia codziennego³⁰⁾ i ekonomicznych³¹⁾, czy choćby mało znanych zjawisk społecznych³²⁾.

Nieco odmienny charakter ma tom drugi, który ukazał się również w Krakowie w 2005. Ponadto w jego powstaniu większy był także udział historyków ukraińskich. Znalazł się w nim natomiast cały kompleks zagadnień związanych z klimatem oraz budową geologiczną i szatą roślinną rejonu Kamieńca³³⁾. Kolejnymi kompleksami zagadnień omówionych w tym tomie są kwestie architektoniczne³⁴⁾, problemy ekonomiczne, historia miasta³⁵⁾, sposób organizacji jego władz i funkcjonowanie infrastruktury miejskiej³⁶⁾, a także inne³⁷⁾. Ponownie też zajęto się w nim fortyfikacjami kamienieckiej twierdzy³⁸⁾.

Warto też zauważyć, iż wielu autorom, którzy wzięli udział w tym przedsięwzięciu, w oparciu o szeroką kwerendę źródłową i bibliograficzną, udało się ustalić cały szereg nowych, dotychczas nieznanych faktów z dziejów Kamieńca i regionu oraz sprostować wiele pomyłek, nieścisłości i uproszczeń, jakie podawane były w dotychczasowej literaturze zajmującej się historią miasta oraz Podola.

Podobnie jest też w przypadku najnowszej, opartej o bardzo cenne i dotychczas prawie niewykorzystywane źródła archiwalne, monografii dotyczącej dziejów XVIII-wiecznego Kamieńca autorstwa krakowskiej ba-

daczki Renaty Król-Mazur³⁹). Autorkę interesowały bowiem praktycznie wszystkie aspekty życia miasta i twierdzy przejętej z rąk tureckich w 1699 r. Stąd też poza opisem samej twierdzy oraz licznych prac prowadzonych w XVIII w. nad jej unowocześnieniem, zajęła się ona także funkcjonowaniem garnizonu ówczesnego Kamieńca, kwestiami ustrojowymi i sądowymi oraz sanitarnymi, zdrowotnymi i ekonomicznymi, w tym również wzrastającą kosztem Ormian⁴⁰) rolą kamienieckich Żydów. Ponadto w sferze jej naukowych dociekań znalazły się też problemy związane ze złożonymi stosunkami wyznaniowymi oraz z oświatą, kulturą i reformami miejskimi zapoczątkowanymi w epoce Sejmu Wielkiego.

Rozważania te kończy rozdział, w którym Renata Król-Mazur opisuje dzieje miasta i twierdzy podczas wojny w obronie Konstytucji 3 Maja oraz wkroczenie do niej wojsk rosyjskich w r. 1793⁴¹). Wysoką wartość tej bardzo ciekawej monografii podnosi starannie i celowo dobrany materiał ilustracyjny.

Od wielu lat obiektem pogłębionych naukowych dociekań badaczy, głównie polskich, jest także kamieniecki system fortyfikacyjny. Bowiem uczonych interesowały, i nadal interesują, zarówno umocnienia obydwu zamków, jak i fortyfikacje miejskie. Stąd też poza opisem ich stanu obecnego badano ich pierwotny kształt oraz liczne modernizacje, którym poddawano je na przestrzeni wieków, a także sposób ich finansowania i funkcjonowania. Nie mniej istotne było też ustalenie, w jaki sposób poszczególne części tego systemu, współdziałając ze sobą, chroniły miasto⁴²).

Natomiast w przypadku bogatych dziejów zarówno samego Kamieńca jak i całego koronnego Podola, obok innych zagadnień, niesłabnące zainteresowanie historyków polskich dotyczy również słynnego oblężenia z 1672 r. Jest to zapewne efekt okoliczności, w których doszło do upadku twierdzy, uważanej do tego momentu za niezdobytą, oraz wynik skutków moralnych i co znacznie ważniejsze politycznych i militarnych, jakie wydarzenie to wywarło w całej ówczesnej Rzeczypospolitej⁴³). W ostatnich latach ukazały się trzy kolejne teksty dotyczące tych wypadków. Jeden z nich ma charakter źródłowy, a dwa kolejne są próbą odtworzenia wypadków niekorzystnej dla Rzeczypospolitej kampanii z 1672 r., w tym również tureckiego oblężenia kamienieckiej twierdzy⁴⁴).

Najważniejszą z punktu widzenia wartości historycznego przekazu jest *Relacja Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672* autorstwa stolnika latyczowskiego Stanisława Makowieckiego⁴⁵). Nie miała ona dotąd szczęścia u wydawców, co spowodowało, że nie cieszyła się większym zainteresowaniem ani badaczy wierszowanej epiki barokowej, ani też historyków. Wydaje się bowiem, iż wszystkich zniechęcał niski poziom artystyczny tej napisanej 11-zgłoskowcem relacji. Mimo to zawartość treściowa tego utworu, przynajmniej pośrednio, była jednak znana zarówno zawodowym historykom jak i czytelnikom ich dzieł. Stało się to w 1886 r., w momencie wydania przez Teodora Wierzbowskiego jej prozatorskiego streszczenia⁴⁶). Warto też tutaj zauważyć, iż na tym właśnie przekazie oparł się Henryk Sienkiewicz pisząc *Pana Wołodyjowskiego*⁴⁷).

Tymczasem zestawienie prozatorskiej przeróbki z oryginałem wyraźnie wskazuje, że Wierzbowski dokonał wielu retuszy i zmian, wśród których najistotniejszą okazała się apologia „małego rycerza”. Stąd też Piotr Borek, wydawca wierszowanego oryginału *Relacji* Ka-

mieńca wziętego przez Turków w roku 1672, postawił sobie za cel weryfikację choćby części historycznych stereotypów, funkcjonujących zarówno w historiografii, „jak i w powszechnej świadomości Polaków, głównie za sprawą doskonałej Sienkiewiczowskiej powieści napisanej swego czasu „ku pokrzepieniu serc”, a nie w celu ustalenia historycznej prawdy.

Nie należy też zapominać, iż stereotypy te w znacznym stopniu budowane były również poprzez film „Pan Wołodyjowski”, którego reżyserem był Jerzy Hoffman – zarówno przez jego wersję kinową, jak odcinkową, telewizyjną. Ponadto liczne telewizyjne emisje obydwu tych obrazów powodują, iż stereotypy te ciągle żyją oraz nadal są utrwalane i w dalszym ciągu mają charakter dość powszechny.

Tymczasem *Relację Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*, stworzył bezpośredni uczestnik tamtych wydarzeń, który przebywał pośród obrońców w oblężonej przez Turków twierdzy. Stąd też miał on bezpośredni wgląd w przebieg wypadków, które miały miejsce do końca sierpnia tego roku, co powoduje, że jego relacja, niezależnie od wierszowanej formy, zawiera najwięcej informacji na temat przebiegu tego oblężenia. Zauważyć też należy, iż porównanie jej treści z zachowaną do dzisiaj korespondencją⁴⁸) oraz z bardzo oszczędnymi dziarszami⁴⁹) uświadamia, że żadne z tych źródeł nie zawiera takiej liczby szczegółowych danych, przy pomocy których można podjąć próbę rzetelnej rekonstrukcji poszczególnych etapów oblężenia kamienieckiej fortecy w sierpniu 1672 r. Stąd też o walorach tego dzieła decyduje nie warstwa poetycka, a jego trudne do przecenienia walory poznawcze⁵⁰).

Pomimo to Piotr Derdej, autor wspomnianej już wcześniej książki dotyczącej oblężenia i upadku Kamieńca w 1672 r.⁵¹), nie sięgnął do pierwotnej, wierszowanej i pełnej wersji relacji stolnika latyczowskiego Stanisława Makowieckiego, lecz wykorzystał jej prozatorskie i skrócone wydanie, przy czym nie skorzystał z tekstu autorstwa Teodora Wierzbowskiego, lecz z wersji, która znalazła się we wspomnianej już wcześniej pracy Jana Przybyła⁵²). Poza tym skorzystał jeszcze z zaledwie kilku, skądinąd cennych opracowań⁵³), co spowodowało, że jego wizja oblężenia Kamieńca z sierpnia 1672 r. oraz obraz pozostałych elementów tej kampanii, w trakcie której wojska Koronne walczyły z armią turecką, Tatarami i Kozakami Doroszenki, nie wnosi praktycznie niczego nowego do stanu naszej dotychczasowej wiedzy dotyczącej tych wydarzeń. Poza tym praca ta niepotrzebnie utrwała również wiele nieprawdziwych lub niezawierających przez autora informacji⁵⁴) bądź też historycznych tez.

Zupełnie odmiennie jest natomiast w przypadku obszernej monografii autorstwa uznanego znawcy epoki, a mianowicie profesora Marka Wagnera⁵⁵). Autor ten, opierając się na licznych często słabo lub też wcale do tej pory nieznanych źródłach, oblężenie Kamieńca z sierpnia fatalnego 1672 r. pokazał na tle całej kampanii polsko-tureckiej tego roku. Stąd też, obok innych wątków, dokładnie opisał on zarówno przebieg działań wojennych, które poprzedziły oblężenie, jak i stosunek sił obleganych do operujących wtenczas na Podolu i pod Kamieńcem wojsk sułtańskich. Ponadto podjął również trud odtworzenia przebiegu samego oblężenia oraz krytycznej analizy i oceny działań obydwu stron biorących udział w tym starciu. Podał też przybliżone szacunki strat⁵⁶). W wyniku tego powstała, jak do tej

pory najpełniejsza i najbardziej zbliżona do rzeczywistości, wizja oblężenia i upadku Kamieńca, do którego doszło w wyniku tureckiej napaści z 1672 r.

Kończąc te rozważania należy też zauważyć, iż informacje o Kamieńcu Podolskim oraz o jego historii i zabytkach można znaleźć na kartach praktycznie każdego przewodnika turystycznego po współczesnej Ukrainie⁵⁷). Niekiedy jednak zawierają one wiadomości tyleż balałutne, co dziwne, świadczące jednocześnie o niewielkiej wiedzy ich autorów w tej materii⁵⁸).

Jednakże w grupie publikacji tego typu trzeba wyróżnić przewodniki czterech autorów, które, pomimo swoich braków i niedociągnięć, zawierają jednakże cały szereg wartościowych danych zarówno na temat przeszłości tego miejsca jak znajdujących się tam obiektów zabytkowych⁵⁹).

Na specjalne wyróżnienie zasługuje jednak przewodnik powstały pod redakcją wspomnianej już wcześniej Olgi Płamienickiej⁶⁰). Pośród wszystkich dotychczasowych przewodników jest to najdokładniejsze jak do tej pory kompendium wiedzy o Kamieńcu Podolskim. Zawiera ono bowiem jasny i kompetentny wykład na temat burzliwych dziejów miasta, postrzeganego przez jego autorów jako szczególne miejsce styku pomiędzy cywilizacją Zachodu i Wschodu oraz między chrześcijaństwem i islamem. Przedstawia ono także wieloetniczną i wieloreligijną kulturę materialną i duchową Kamieńca oraz bogactwo i różnorodność jego zabytków, a także współczesność stolicy obecnie ukraińskiego już Podola. Ponadto przewodnik ten zilustrowany został 550 ilustracjami i fotografiami oraz planami i mapami. O wielkiej wartości tej publikacji świadczy także fakt, iż w gronie jej twórców znaleźli zarówno badacze zajmujący się historią miasta, jak i historycy sztuki badający przeszłość jego zabytków.

Poprzez fakt wpisania Kamieńca i jego zabytków na światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO niepomiernie wzrosło znaczenie i rola tego miejsca oraz jego znaczenie dla rozwoju ludzkiej cywilizacji. Wydaje się jednak, iż pomimo wszystkich bolesnych historycznych zaszłości, z faktów tych szczególnie dumni mogą być Polacy, spolonizowani Ormianie oraz niegdysiejsi Rusini, a współcześni Ukraińcy. Nie jest więc niczym dziwnym, iż najistotniejsza literatura, zarówno ta naukowa, jak i popularnonaukowa, a dotycząca dziejów miasta oraz jego zabytków wyszła spod piór polskich i ukraińskich badaczy. Należy też przypuszczać, że tak będzie nadal, a zainteresowanie tym szczególnym miejscem będzie w dalszym ciągu trwało. W efekcie też, z biegiem czasu, potencjalny czytelnik zapewne doczeka się rzetelnej i kompleksowej monografii opisującej zarówno całe dzieje Kamieńca, jak i losy wszystkich jego zabytków. Warto bowiem zauważyć, że już dziś wiemy na ten temat bardzo dużo, co nie wyklucza jednak konieczności prowadzenia dalszych, żmudnych badań źródłowych.

Należy też przypuszczać, iż badania te, poza poszerzeniem naszej wiedzy o dziejach Kamieńca i Podola, przyczynią się również do zmiany licznych stereotypów historycznych dotyczących postrzegania, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, przeszłości dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz zamieszkujących ją grup etnicznych i religijnych jedynie przez pryzmat wzajemnych urazów opartych zarówno o stare, jeszcze polsko-kozackie uprzedzenia, jak i o fakty znacznie wcześniejszej daty.

Przypisy:

1) Patrz choćby: P. Borek, *Ukraina w staropolskich dziennikach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*, Kraków 2001; *Rzeczpospolita Obojga narodów i jej tradycje. Studia i szkice*. Praca zbior. pod red. M. Wagnera, J. Wojtasika, Siedlce 2004; *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości i wyznani XVI–XVIII wiek*. Praca zbior. pod red. T. Ciesielskiego, A. Filipczak-Kocur, Warszawa-Opole 2008.

2) Patrz chociażby: P. Kozarski, T. Swat, *Żółkiew*, Warszawa 1997; P. Kozarski, T. Swat, *Żółkiew i jej świątynie*, Żółkiew 1999; J. Kolbuszewski, *A to Polska właśnie. Kresy*, Wrocław 2002; *Kresy. Śladami naszych przodków*. Projekt i opracowanie K. i P. Dylkowie, Kraków 2002; R. Marcinek, S. W. Tarasow – zdjęcia, *Polska. Kresy Wschodnie*, Kraków 2002; M. Machynia, R. Marcinek, *Kresy. Zamki i fortece*, Kraków – bez roku wydania; *Encyklopedia Kresów*. Praca zbior., Kraków – bez roku wydania; A. Górski, *Kresy. Przewodnik*, Kraków – bez roku wydania; K. Węglińska, *Kresowym szlakiem. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2005; tenże, *Wędrowki kresowe. Gawędy o miejscach ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2006; tenże, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007; *Dzieje Kresów*. Praca zbior., Kraków 2006; S. S. Niciejka, *Twierdza kresowa Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006; Z. Skrok, *Podolska legenda. Powstanie i porażka polskiego Podola*, Warszawa 2007; L. Galusek, M. Jurecki, *Kresy na nowo odkryte. Wspólne dziedzictwo Polski i Ukrainy*, Kraków 2007; J. Czarnowski, *Perły Kresów*, Warszawa 2008; T. Siedlar-Kolyszko, *Od Smoleńska po Dzikie Pola. Trwanie Polaków na ziemiach wschodnich i Rzeczypospolitej*, Kraków 2008; T. Olszański, *Kresy kresów. Stanisławów*, Warszawa 2008. W znacznej części z wymienionych tutaj pozycji znajdują się jakiegoś, szersze lub węższe, informacje dotyczące Kamieńca oraz jego zabytków.

Obecnie dysponujemy także wydawnictwami, które stanowią publikacje fotografii oraz ikonografii innego typu dotyczących Kresów – zarówno tych dawnych jak i współczesnych – patrz choćby: A. Polec, *Na dalekiej poloninie. Huculszczyzna dziś*, Warszawa 1997; *Kresy. Piękno utracone*. Słowo wstępne J. K. Ostrowski, zdjęcia S. W. Tarasow, Kraków – bez roku wydania; *Tylko we Lwowie*. Słowo wstępne Z. Żygulski jun., zdjęcia S. W. Tarasow, P. Korpany, Kraków – bez roku wydania; J. Skłodowski, *Huculszczyzna w grafice polskiej do roku 1945*, Poronin 2005; tenże, *Krzemieniec. Ateny wołyńskie (Wołyn Athens)*, Warszawa-Reszów 2006; I. Kołobulato-wa, *Lwów na dawnej pocztówce*, Kraków 2006; W. Okoń, *Kresy w malarstwie*, Wrocław 2006; A. J. Nowobilski, *Fryderyk Pautsch. Sceny huculskie*. Katalog wystawy w Muzeum Archidiecezjalnym Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie, Kraków 2008.

3) Poza częścią wcześniej cytowanej literatury patrz chociażby: J. Stoliczka, *Egzulanci podolscy 1672–1699. Znaczenie polityczne uchodźców z Podola w życiu politycznym Rzeczypospolitej*, Kraków 1994; K. Mazur, *W stronę integracji z Koroną. Sejmiki Wołynia i Ukrainy w latach 1569–1648*, Warszawa 2006.

4) Z bogatej literatury dotyczącej militarnej przeszłości Kresów Południowo-Wschodnich patrz choćby: L. Podhorodecki, *Chocim 1621*, Warszawa 1988; R. Majewski, *Cecora 1620*, Warszawa 1970; J. Wojtasik, *Podhajce 1698*, Warszawa 1990; M. Plewczyński, *Obertyn 1531*, Warszawa 1994; R. Romański, *Cudnów 1660*, Warszawa 1996; G. Jawor, *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym Średniowieczu*, Lublin 2000; K. Śledziński, *Cecora 1620*, Warszawa 2007; D. Orłowski, *Chocim 1673*, Warszawa 2007; D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572–1717*, Lublin 2008. Wśród cytowanych powyżej prac są zarówno opracowania o charakterze naukowym jak i popularnonaukowe.

5) Poza częścią wcześniej cytowanej literatury patrz chociażby: H. Wisner, *Rzeczpospolita Wazów. Czasy Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 2002.

6) Z bogatej polskiej literatury dotyczącej głównie konfliktów Rzeczypospolitej z Kozakami Zaporoskimi oraz opisującej ich dzieje i organizację patrz chociażby: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648–1651)*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył M. Nagielski, Warszawa 1999; L. Podhorodecki, *Sioła Zaporoska*, Warszawa 1960; W. A. Serczyk, *Hajdamacy*, Kraków 1978; tenże, *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku*, Kraków 1984; tenże, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648–1651*, Warszawa 1998; R. Romański, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1994; tenże, *Kozaczyzna*, Warszawa 1999; tenże, *Wojny kozackie*, Warszawa 2005; W. J. Długolecki, *Batoń 1652*, Warszawa 1995; M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej w XVI–XVII wieku*. Geneza i charakter, Toruń 2002; tenże, *Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku*, Toruń 2006; W. Biernacki, *Żółte Wody – Korsuń 1648*, Warszawa 2004; K. Śledziński, *Zbaraż 1649*, Warszawa 2005; M. Gawęda, *Powstanie kozackie 1637*, Zabrze 2007. Podobnie jak poprzednio wśród cytowanych powyżej prac są zarówno opracowania o charakterze naukowym jak i popularnonaukowe.

7) Szerzej na ten temat patrz choćby: J. Pajewski, *Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Warszawa 2006.

8) Patrz chociażby: M. Ujma, *Latyfundium Jana Sobieskiego 1652–1696*, Opole 2005.

9) Poza częścią wcześniej cytowanej literatury patrz także: B. G. Woźnicki, *Mistrz Pinsel. Legenda i rzeczywistość. Katalog wystawy rzeźby XVIII wieku ze zbiorów lwowskich*, Wilanów 1990; J. T. Petrus, *Kościół i klasztor Żółki*, Kraków 1994; *Archikatedra Świętego Jura we Lwowie*, Lwów – bez roku wydania; J. Szuliński, *Teatr Miejski we Lwowie*, Warszawa 2002; *Pomniki epigrafiki i heraldyki dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie*. Praca zbior. pod red. W. Drelicharza. Tom 1. *Ziemia lwowska dawnego województwa ruskiego*. Opracowała A. Biedrzycka, Kraków 2005; Tom 2. *Dawne województwo podolskie*. Opracował P. Kulisiewicz, Kraków 2005; A. Muzyczyszyn, R. Riznyk, Lwów. *Miasto świątyni*, Lwów 2006; J. Biriulow, *Rzeźba lwowska od połowy XVIII wieku do 1939 roku. Od zapowiedzi klasycyzmu do awangardy*, Warszawa 2007.

Wspomnieć tutaj należy, iż wymieniona powyżej monografia autorstwa Jerzego T. Petrusa stanowi pierwszy tom niezwykle wartościowej serii zatytułowanej: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Część I. Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, ukazujących się pod redakcją naukową Jana K. Ostrowskiego, w ramach której do końca 2008 r. wyszło już 16 tomów.

10) Patrz chociażby: W. Marczyński, *Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie guberni podolskiej*, Wilno 1820–1822; A. Przedździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów*, Wilno 1841; S. Barącz, *Kronika Oleska*, Tarnopol 1864; tenże, *Pamiętniki buczackie*, Lwów 1882; L. Kubala, *Szkice historyczne. Serya pierwsza*, Warszawa-Kraków 1901; *Serya druga*, Kraków 1901; W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII wieku*, Kraków 1903.

11) Patrz choćby: L. Białkowski, *Podole w XVI wieku. Rysy społeczne i gospodarcze*, Warszawa 1920; J. Treliak, *Historia wojny chocimskiej (1621)*, Kraków 1921; A. Hnilko, *Wyprawa cudnowska 1600*, Warszawa 1931.

12) Patrz choćby: Z. Hornung, *Majster Pinsel, snycerz. Karta z dziejów polskiej rzeźby rokokowej*, Wrocław 1976; W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979.

13) Pamiętać jednak należy, iż pierwotnie miasto nazywało się jedynie Kamieniec (z łaciny: Camencia, Camencium, Camenecum). Dopiero w późniejszych czasach poczęto do niej dodawać przymiotnik Podolski – patrz: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom III*. Praca zbior. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1882, s. 748.

14) Chodzi tutaj oczywiście o powieść Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”.

15) Temat ten kilkakrotnie podejmował także piszący te słowa – patrz: A. Smoliński, *Bez „ognia i miecza”*. Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (1). *Kamieniec Podolski – dzieje miasta i twierdzy*, „Semper Fidelis”. Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 2007, Nr 1 (96); tenże, *Bez „ognia i miecza”*. Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (11). *Kamieniec Podolski – świątynie*, tamże, 2007, Nr 4 (99); tenże, *Bez „ognia i miecza”*. Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (11). *Kamieniec Podolski – świątynie niekatolickie, synagoga oraz inne obiekty*, tamże, 2007, Nr 5 (100); tenże, *Kamieniec Podolski i jego zamek jako ślad dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów* [w:] *Homos doctus in se semper divitias habet. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Januszowi Malkowi z okazji siedemdziesięciolecia urodzin i pięćdziesiątej rocznicy rozpoczęcia pracy naukowej*. Praca zbior. pod red. W. Polaka, Toruń 2008.

16) Swoje publikacje opatrywał czasami różnymi pseudonimami, jak na przykład: „J. Apolinary”, „dr J. Rolle”, czy też „dr Antoni J.”

17) J. A. Rolle, *Zameczki podolskie na Kresach Multańskich. Tom I i II. Kamieniec nad Smotryczem*. Wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora, Warszawa-Kraków 1880. Warto też tutaj dodać, iż w 2004 r., nakładem poznańskiego Wydawnictwa Kurpisz S.A., wszystkie trzy tomy tego dzieła ukazały się po raz kolejny w formie starannie przygotowanego i wydanego reprintsu cytowanego tutaj, drugiego, wydania z 1880 r. Natomiast pierwsze wydanie tego opracowania miało miejsce w Krakowie w 1869 r., a trzecie w 1893 r.

18) Szerzej na ten temat, poza częścią wcześniej cytowanej literatury, patrz także: *Z dziejów hajdamaczyzny. Część I i II*. Z przedmową H. Moscickiego, Warszawa 1905; A. Moszczeński, *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*. Przedmowa H. Moscicki, Warszawa 1905.

19) Kamieniec został tam przez autora przeciwstawiony Kijowowi, który był w tym czasie, czyli pomiędzy XV a XVIII w. ucieleśnieniem opartej o prawosławie cywilizacji wschodniej.

20) Opisano tam, między innymi, także działalność komendantów, którzy na przestrzeni wieków dowodzili kamieniecką załogą.

21) Patrz chociażby: M. Rolle, *Rzemiennym dyszlem. Z dziejów Kamieńca Podolskiego*, Lwów 1914; tenże, *Kamieniec Podolski*, Warszawa 1925.

22) A. Prusiewicz, *Kamieniec Podolski. Szkic historyczny*, Kijów-Warszawa 1915. Podobnie jak w przypadku poprzednio omawianego opracowania na początku XXI w. na Ukrainie ukazał się reprint tej pracy.

23) Jako fakt dość charakterystyczny dla tego autora należy zauważyć, iż w części swej pracy zatytułowanej „Wstęp historyczny” napisał on: „Miasto Kamieniec, wbrew twierdzeniom niektórych (nazwy Petrydawa i Klepidawa) nie jest starożytnie: zabytków kultury dawnej wcale tu nie znaleziono, podług zaś wszelkich danych historycznych (kroniki i przywileje) Kamieniec powstał w połowie XIV wieku” – patrz: tamże, s. 7. Warto też zauważyć, iż kwestia ta, głównie w kontekście pochodzenia i konstrukcji mostu oraz pierwotnych umocnień w miejscu późniejszego Starego Zamku, do dnia dzisiejszego stanowi obiekt sporów uczonych – patrz choćby: O. Płamienicka, E. Płamienicka, *Most zamkowy w Kamieńcu Podolskim na marginesie badań kolumny Trajana w Rzymie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1998, tom XLIII, zeszyt 3; O. Płamienicka, J. Rymśa, *Most zamkowy w Kamieńcu Podolskim* [w:] IV Konferencja Naukowo-Techniczna. Inżynierijne Problemy Odnowy Starożytnych Zespołów Zabytkowych. Kraków 21–23 maja 1998. Tom II, Kraków 1998; J. Rymśa, *Most zamkowy* [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I. Praca zbior. pod red. F. Kiryka, Kraków 2000; J. Janczykowski, *Kamieniec Podolski – fortyfikacje twierdzy* [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II. Praca zbior. pod red. F. Kiryka, Kraków 2005. Ostatnio koncepcje te skrytykował: Z. Skrok, dz. cyt., s. 40–41.

24) A. Prusiewicz, dz. cyt., s. 16.

25) Poza częścią wcześniej cytowanej literatury patrz także: J. Przybył, *Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana*, Wrocław 1998; tenże, *Kamieniec Podolski. Bastion na styku cywilizacji*, Łódź–Wrocław 2007; Z. Bania, M. Wiraszka, *Kamieniec Podolski. Miasto – legenda*, Warszawa 2001.

26) Są to: J. Kurtyka, *Podole pomiędzy Polską i Litwą w XIV i w I. połowie XV wieku*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...; A. Jureczko, *Dokument lokacyjny Kamieńca Podolskiego*, tamże; F. Kiryk, *Z dziejów późnośredniowiecznego Kamieńca Podolskiego*, tamże; P. Borek, *Kamieniec Podolski w świetle przekazów diariuszowo-pamiętnikarskich XVII wieku*, tamże; S. Grzybowski, *Uroczystości w Kairze po zdobyciu Kamieńca Podolskiego w 1672 r.*, tamże; D. Kołodziejczyk, *Kamieniec Podolski pod panowaniem tureckim 1672–1699*.

27) Są to: M. Łukacz, *Pokolonizacyjna zabudowa przy Rynku Polskim w Kamieńcu Podolskim w świetle wpływów zachodnioeuropejskich*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...; J. Rymśa, *Most zamkowy*, tamże; J. Czubiński, *Studia nad historyczną ikonografią widoków i panoram Kamieńca Podolskiego*, tamże.

28) Patrz: J. Janczykowski, *O potrzebie badań fortyfikacji Kamieńca Podolskiego*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...

29) Są to: T. M. Trajdos, *Kościół katolicki na Podolu (1340–1434)*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...; R. Pelczar, *Jezuici w Kamieńcu Podolskim (1608–1773)*, tamże.

30) Patrz: B. Popiołek, *Życie w twierdzy kamienieckiej w czasach Augusta II na podstawie listów komendanta Rappego*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...

31) Patrz: J. Motylewicz, *Wymiana towarowa w rejonie środkowego biegu Dniestru w połowie XVIII wieku w świetle rejestru komory celnej w Kamieńcu Podolskim*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I... Ponadto patrz także: A. Dziubiński, *Drogi handlowe polsko-tureckie*, „Przegląd Historyczny”, 1965, tom LIII, zeszyt 2; tenże, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1998.

32) Patrz: M. Wolski, *Zmiany heraldyczne u szlachty polskiej w kontekście jej migracji na Podole*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom I...

33) Patrz: W. Andrejczuk, *Budowa geologiczna*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...; W. Cabaj, *Rzeźba*, tamże; tenże, *Gleby i szata roślinna*, tamże; E. Brzeźniak, *Klimat*, tamże; E. Brzeźniak, P. Lewik, *Stosunki wodne*, tamże; M. Proskurniak, *Krajobrazy miasta*, tamże; E. Brzeźniak, W. Cabaj, P. Lewik, W. A. Nowak, *Osobliwości przyrodnicze*, tamże.

34) Są to: J. Sroczyńska, *Nieznane dzieje budowy klasztoru i kościoła zakonu jezuitów w Kamieńcu Podolskim*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...; J. Czubiński, *Przemiany krajobrazu kulturowego placów i ulic Kamieńca Podolskiego w świetle historycznej ikonografii miasta*, tamże; M. A. Urbańska, *Typologia pamięci (o architekturze domowej Podola)*, tamże.

35) Patrz: P. Borek, *Oblężenie Kamieńca Podolskiego w roku 1651*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...; B. Popiołek, *Podole w czasach Augusta II*, tamże.

36) Patrz: R. Król, *Reformy miejskie w Kamieńcu Podolskim. Działalność Komisji Boni Ordinis i Komisji Porządkowych Cywilno-Wojсковych*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...

37) Patrz choćby: F. Kiryk, *Z zagadnień zaopatrzenia dawnego miasta w wodę*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i*

regionu. Tom II...; A. E. Mańkowski, *Tematyka podolska na łamach „Rzeczypospolitej” i „Gazety Wyborczej”*, tamże.

38) Patrz: J. Janczykowski, *Kamieniec Podolski – fortyfikacje twierdzy*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...

39) R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008.

40) Warto tutaj też podkreślić, iż monografia Renaty Król-Mazur posuwa naprzód niezadawalający do tej pory stan badań nad niezwykle istotną dla dziejów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów kolonią kamienieckich Ormian. Bowiem jak w swej najnowszej pracy słusznie zauważyła jej autorka (R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*..., s. 13): „Niestety, polscy badacze nie poświęcili jej zbyt dużej uwagi. Badania ukraińskich i ormiańskich uczonych koncentrowały się głównie na wcześniejszych dziejach kamienieckich Ormian.” Dotychczasowy poziom wiedzy polskiej historiografii na ten temat prezentują choćby następujące opracowania: M. Zakrzewska-Dubas, *Ormianie zamojscy i ich rola w wymianie handlowej i kulturalnej między Polską a Wschodem*, Lublin 1965; tenże, *Ormianie w dawnej Polsce*, Lublin 1982; K. Stopka, *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000; *Ormianie polscy. Odrębność i asymilacja*. (Katalog wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie). Praca zbior., Kraków 1999.

41) Autorka świadomie pominęła jednak dość istotną rolę, jaką Kamieniec odegrał w działaniach wcześniejszej antyrosyjskiej konfederacji barskiej. Stąd też potencjalny czytelnik zainteresowany tym zagadnieniem będzie zmuszony skorzystać z monografii W. Konopczyńskiego, *Konfederacja barska*. Tom 1 i 2, Warszawa 1991 – pierwsze wydanie tej pracy miało miejsce w Warszawie w latach 1936–1938.

42) Na ten temat dotychczas pisali: T. M. Nowak, *Fortyfikacje i artyleria Kamieńca Podolskiego w XVIII w.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, Warszawa 1973, tom XIX, część I; tenże, *Arsenale artylerii koronnej w latach 1632–1655*, tamże; tenże, *Fortyfikacje Kamieńca Podolskiego w świetle zabytków kartograficznych*, „Z Dziejów Kartografii”, 1991, tom V; tenże, *Twierdza Kamieniec Podolski w XVIII w. na tle polskiej fortyfikacji na ziemiach zagrożonych najazdami Turków i Tatarów*, [w:] *Fortyfikacje*. Tom 1, Warszawa-Kraków 1995; J. Janczykowski, *Kamieniec Podolski – fortyfikacje twierdzy*..., R. Król, *Prace fortyfikacyjne i remontowe w Kamieńcu Podolskim w pierwszej połowie XVIII w.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2007, R.VIII (LIX), Nr 4 (219).

43) Jeden z ówczesnych pamiętnikarzy o wydarzeniach tych napisał: „A Turcy już byli wzięli Kamieniec, ale verius dicam [zgodnie z prawdą – przyp. A.S.], nie wzięli, ale go sobie kupili u zdrajców ojczyzny naszej i wszystko Podole i Ukrainę zawojowali szablą nie dobywając. [...] Po wzięciu Kamieńca puścili Tatarowie zagony głęboko, aleć się im nie poszczęściło z łaski bożej, kiedy wojsko nasze na imię króla pobożnego wszędzie ich potężnie biło [...]” – patrz: J. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 1955, s. 307. Wydaje się, iż treść tego cytatu dobrze oddaje nastroje panujące w Rzeczypospolitej wśród ówczesnej szlachty niechętnie obozowi hetmańskiemu.

44) P. Derdej, *Kamieniec Podolski 1672*, Warszawa 2009; M. Wagner, *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676*. Tom I, Zabrze 2009.

45) S. Makowiecki, *Relacja Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*. Opracował P. Borek, Kraków 2008. Wydawca tego źródła opatrzył jego treść licznymi i dobrze opracowanymi historycznymi komentarzami, które w znacznym stopniu podnoszą czytelność tego dzieła i jednocześnie ułatwiają jego odbiór.

46) T. Wierzbowski, *Relacja o upadku Kamieńca r. 1672 i ostatnich czynach p. Jerzego Wołodyjowskiego*, przez JMci pana Stanisława Makowieckiego stolnika łatyckiego, „Przegląd Po-wszechny”, 1886, tom 9 i tom 10. W ostatnich latach prozatorskie streszczenie tej relacji, jednak bez wskazania na źródło jego pochodzenia, w swojej książce przytoczył w całości Jan Przybył (*Relacja o upadku Kamieńca r. 1672 i ostatnich czynach p. Jerzego Wołodyjowskiego przez Imci Pana Stanisława Makowieckiego stolnika łatyckiego [z oryginalnego rękopisu]*, [w:] J. Przybył, *Kamieniec Podolski. Bastion na styku cywilizacji*...).

47) Patrz choćby: A. Sujkowski, *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle listów i pamiętników*, Poznań 1984, s. 235 i następne. O sposobie, w jaki to literackie dzieło powstało, patrz także: J. Krzyżanowski, W kręgu wielkich realistów, Kraków 1962 – rozdział zatytułowany: *Dzieje tekstu „Ogniem i mieczem”*, tenże, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1973; T. Bujnicki, *Trylogia Sienkiewicza na tle tradycji polskiej powieści historycznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973; A. Wilkoń, *O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*. Studia nad tekstem, Warszawa-Kraków 1976; M. Borzęcki, *Słownik postaci „Ogniem i mieczem”*, Wrocław 1999.

Natomiast o źródłach historycznych inspiracji, z których korzystał pisarz patrz choćby: „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki. Praca zbior. pod red. T. Jodełki, Warszawa 1962; „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Historia, dzieło, recepcja. Praca zbior. pod red. L. Ludorowskiego, Warszawa 1978; T. Bujnicki, *Sienkiewicz i historia*. Studia, Warszawa 1981; A. Tadas, *Wokół międzywojennego sporu o historyczność „Ogniem i mieczem”*, „Pamiętnik

Literacki”, 1985, zeszyt 3; O. Górka, „Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1986; M. Kosman, „Ogniem i mieczem” – prawda a legenda, Poznań 1999; tenże, „Ogniem i mieczem” między historią a artystyczną wizją przeszłości, „Życie i Myśl”, 1999, Nr 2; Epoka „Ogniem i mieczem” we współczesnych badaniach historycznych. Zbiór studiów pod redakcją M. Nagielskiego, Warszawa 2000.

48) Patrz chociażby: *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*. Tom 2. Wydał A. Grabowski, Kraków 1845. Ponadto patrz także: J. Stoliczka, *Sprawa kamieniecka – upadek twierdzy w opinii szlacheckiej*, „Studia Historyczne”, 1993, zeszyt 1; P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*...

Zauważyć tutaj też trzeba, że do naszych czasów, nad czym należy ubolewać, nie zachowała się całość korespondencji ówczesnego hetmana koronnego Jana Sobieskiego dotyczącej wydarzeń i przebiegu kampanii 1672 r. – patrz choćby: *Jan Sobieski. Listy do Marysienki*. Opracował L. Kukulski, Warszawa 1962.

49) Patrz chociażby: *Opisanie szturmowania do Kamieńca Podolskiego przez cesarza tureckiego*, [w:] *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*. Zebrał, opracował i wydał J. Kluczycki, Kraków 1880, tom 2, część 2; *Kamieniec Podolski utracony anno 1672* – opublikował J. Woliński, *Materiały do dziejów wojny polsko-tureckiej 1672–1676*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1964, tom X.

50) Patrz choćby: J. Woliński, *Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Warszawa 1983, który pisząc o oblężeniu Kamieńca w sierpniu 1672 r. obficie korzystał z wierszowanej relacji stolnika łatyckiego Stanisława Makowieckiego.

51) P. Derdej, dz. cyt.

52) J. Przybył, *Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana*...

53) Poza starszym opracowaniem J. Przybyła (*Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana*...) są to: J. Pajewski, dz. cyt.; P. Jasienica, *Rzeczypospolita Obojga Narodów. Tom II. Calamitatis regnum*, Warszawa 1990 (pozycja ta miała także wcześniejsze wydania); J. Wójcik, *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1983; J. Woliński, *Z dziejów wojen polsko-tureckich*...; S. S. Nicieja, dz. cyt.; M. Sikorski, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie 1672*, Zabrze 2007. Są to prace, które najczęściej cytowane są przez P. Derdej w przypisach. Nieznany natomiast jest mu cały szereg najnowszych, omówionych powyżej, opracowań dotyczących Kamieńca i jego dziejów.

54) Przykładem informacji tego typu może być choćby, powtórzone kilkakrotnie, twierdzenie o tym jakoby jar Smotryca w Kamieńcu miał „kilkaset metrów głębokości” – patrz: P. Derdej, dz. cyt., s. 13, 17. Tymczasem w rzeczywistości nie przekracza on 30–50 m – patrz chociażby: W. Andrejczuk, *Budowa geologiczna*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*. Tom II...; W. Cabaj, *Rzeźba*, tamże; E. Brzeźniak, M. Proskurniak, *Krajobrazy miasta*, tamże.

55) M. Wagner, dz. cyt.

56) Tamże, s. 250–262.

57) Patrz choćby: A. Dylewski, *Ukraina. Część zachodnia*, Kijów i Krym, Bielsko-Biała 2001; tenże, *Ukraina. Praktyczny przewodnik*, Bielsko-Biała 2003; tenże, *Przewodnik Pascala*. Ukraina, Bielsko-Biała 2005; A. Strojny, K. Bzowski, A. Grossman, *Przewodnik. Ukraina zachodnia*. Tam szum Prutu, Czeremoszu..., Kraków 2007; A. Dylewski, O. Aleksejczuk, P. Kardaś, A. Kochman, A. Strojny, J. Tokarski, *Praktyczny przewodnik. Ukraina*, Bielsko-Biała 2007; A. Dylewski, O. Aleksejczuk, P. Kardaś, A. Kochman, A. Strojny, J. Tokarski, *Przewodnik ilustrowany. Ukraina*, Bielsko-Biała 2007.

58) Przykładem takiego przewodnika może być chociażby pozycja: A. Evans (*Ukraina. Przewodnik turystyczny National Geographic*, Warszawa 2008, s. 180), gdzie można wyczytać następujące rewelacje: „W dole [kanionu – sic! – przyp. A.S.] płynie rzeczka Smotrycz, nazwana tak dlatego, że czysta woda pozwala dostrzec dno (smotri! to po rosyjsku patrz!). [...] Zmiany właścicieli i liczne odbudowy uczyniły z niej olbrzymią twierdzę, w której żadna wieża nie przypomina jakiegokolwiek innej (Turcy zbudowali czworoboczne, Rosjanie okrągłe).” Wydaje się, iż absurdalność zarówno tych, jak i innych podobnych stwierdzeń, nie wymaga żadnego komentarza.

59) Są to: M. Orłowicz, *Przewodnik po Europie*. Europa Wschodnia i Środkowa (Rosja, Austro-Węgry, Niemcy i Szwajcaria), Lwów 1914; tenże, *Przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919. W przypadku tych dwóch pozycji szczególnie wartościowe są informacje dotyczące sytuacji Kamieńca z przełomu XIX i XX w. oraz z pierwszej dekady XX w. Ponadto patrz także: J. Tokarski, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie*. Tom II, Warszawa 2001; Z. Hauser, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu*, Warszawa 2006; G. Rąkowski, *Podole. Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*. Część II, Pruszków 2006. W tej drugiej grupie najwartościowszym wydaje się przewodnik Grzegorza Rąkowskiego, gdyż zawiera on najwięcej wiadomości dotyczących historii Podola i Kamieńca. Poza tym dobrze też opisane zostały zabytki Kamieńca.

60) *Kamieniec Podolski. Przewodnik turystyczny*. Praca zbior. pod red. naukową O. Płamienickiej, Lwów 2005. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jan Darlewski (1925–2009)



Prof. Jan Darlewski urodził się 20 stycznia 1925 r. we Lwowie, jako syn mgr inż. Longina Dudryk-Darlewskiego, pracownika PKP i jego żony mgr Heleny Dudryk-Darlewskiej, córki profesora UJK, dra Kazimierza Twardowskiego, twórcy lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej. Szkołę powszechną ukończył w roku 1937. Następnie uczęszczał do XI Państwowego Gimnazjum we Lwowie, zamienionego w latach 1939–1941 na XVII Szkołę Średnią z polskim językiem nauczania. W czasie okupacji uczył się nadal w kompletach tajnego nauczania, gdzie w roku 1944 zdał maturę i uzyskał świadectwo dojrzałości Liceum Matematyczno-Fizycznego. W tym też czasie pracował przymusowo w Służbie Budowlanej (Baudienst) we Lwowie. Był żołnierzem Armii Krajowej – Lwów, uczestniczył w akcjach „Burza” i „Warta”.

Po wojnie, w latach 1945–1949, studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej. W dniu 1.07.1950 r. zdał egzamin dyplomowy magisterski z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. W roku 1951 ożenił się z mgr inż. Krystyną Szmyd, ma dwoje dzieci i troje wnuków.

Przepracował zawodowo do dzisiaj 58 lat. Rozpoczął pracę w roku 1946 w Politechnice Gdańskiej jako młodszy asystent w Katedrze Matematyki, a w roku 1948 przeszedł do Katedry Obróbki Metali. W roku 1950, nakazem pracy, został skierowany do szkolnictwa zawodowego na Górny Śląsk, gdzie pracował jako nauczyciel przedmiotów mechanicznych w technikach chemicznych w Chorzowie i Sławięcicach, a następnie w Technikum Kolejowym w Gliwicach. W roku 1954 rozpoczął pracę w Politechnice Śląskiej, początkowo jako asystent w Katedrze Mechaniki Technicznej, a następnie w Katedrze Mechanicznej Technologii Materiałów, przemianowanej później na Katedrę Obróbki Skrawaniem, gdzie kolejno zajmował stanowiska starszego asystenta, adiunkta, a od 1968 r. docenta. W 1965 r. uzyskuje stopień doktora. Stanowił to, po reorganizacji uczelni w roku 1969, zajmował nadal w Katedrze Technologii Budowy Maszyn, a od 1971 r. w Instytucie Budowy Maszyn. W 1978 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego. Od 1984 r. do 1991 r. był zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego, a od 1992 – profesora zwyczajnego. W 1994, z powodu reorganizacji Wydziału Mechaniczno-Technologicznego, przeszedł do pracy w Katedrze Technologii Maszyn i Zintegrowanych Systemów Wytwarzania. Z dniem 30.09.1995 r. przeszedł na emeryturę z dalszym zatrudnieniem na część etatu. W latach 1998–2000 prowadził wykłady w ramach umowy o dzieło, zaś od 2001 r. został ponownie zatrudniony na

część etatu w Katedrze Automatyzacji Procesów Technologicznych i Zintegrowanych Systemów Wytwarzania. Prof. dr hab. inż. Jan Darlewski związany zawodowo z Politechniką Śląską w Gliwicach od 1954 r., ale sercem związany był z miejscem urodzenia, ze Lwowem. W 1988 r. był w grupie inicjatywnej powołania w Gliwicach Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W 1988 r. został wybrany na pierwszego prezesa Oddziału Gliwickiego TMLiKPW. Do końca swojego życia był aktywny i zainteresowany Kresami.

Pochowany na cmentarzu Lipowym w Gliwicach. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Śp. Krzysztof Donigiewicz (1908–2009)



24 lipca 2009 r. zmarł dr hab. Krzysztof Donigiewicz, długoletni członek Nowosądeckiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Miał 101 lat. Urodził się 12 marca 1908 r. w Zaleszczykach w woj. tarnopolskim. Matura w Kałuszu, w woj. stanisławowskim, po czym ukończył Akademię Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie w r. 1934.

Pracę rozpoczął w Janowie koło Lwowa na stanowisku Miejskiego Lekarza Weterynarii. Następnie w 1938 r. podejmuje pracę w Dolinie w woj. stanisławowskim. Uzyskuje tytuł doktora nauk weterynaryjnych. Wbrew własnej woli 13.08.1945 r. ekspatriował z terenów zajętych przez okupanta sowieckiego do Opola. W roku 1960 przeprowadza się do Nowego Sącza i obejmuje stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii, pracując do emerytury tj. 1973 r. W 1979 r., mając 71 lat uzyskuje stopień naukowy doktora habilitowanego nauk weterynaryjnych.

Na zebraniach członków Towarzystwa chętnie dzielił się wspomnieniami dotyczącymi życia i pracy na Kresach.

Krzysztof Donigiewicz został pochowany 29 lipca 2009 r. na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

Liczny udział w pogrzebie wzięli, oprócz rodziny, mieszkańcy Nowego Sącza oraz członkowie Nowosądeckiego Oddziału TMLiKPW.

Cześć Jego Pamięci!

Prezes TMLiKPW
Oddział w Nowym Sączu
Bolesław Biłowus

Śp. Bolesław Kierski (1920–2009)



13 lipca 2009 r. zmarł jeden z ostatnich już wychowanków VIII Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie.

Urodził się 4 lipca 1920 r. we Lwowie w rodzinie Kiwałów, zaś Kierski to konspiracyjne nazwisko przybrane przez niego w czasie wojny i zatrzymane po wojnie jako już oficjalne. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu

1941 r., kiedy Lwów i dalsze tereny wschodnie znalazły się pod władzą niemiecką, Kiwałowie czynnie uczestniczyli w działalności wywiadowczej kierowanej przez Komendę Główną Armii Krajowej (krypt. WW-72), która to działalność zakończyła się w 1943 r. aresztowaniem całej rodziny. Matka Antonina, Bolesław i brat Edward trafili do Auschwitz, a siostra Stefania do Ravensbrück. Matka nie przeżyła Oświęcimia, zaś obaj bracia i siostra przetrwali blisko dwuletnią gehennę i po wojnie wrócili do kraju.

Okres od 1946 roku do ostatnich lat życia to czas ukończenia przez niego studiów na Politechnice Krakowskiej i podjęcia aktywnej działalności zawodowej. W roku 1950 przeniósł się do Warszawy, gdzie bez przerwy aż do przejścia w stan spoczynku pracował jako doradca, najpierw w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, a następnie w szeregu instytucji centralnych, kierujących budownictwem i gospodarką materiałową. Równocześnie pełnił funkcję eksperta w sejmowych komisjach budownictwa w sześciu kolejnych kadencjach tego organu.

Za całokształt działalności niepodległościowej i zawodowej został uhonorowany szeregiem odznaczeń państwowych i organizacyjnych, w tym:

- Krzyżami Kawalerskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi,
- Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Oświęcimskim,
- Odznaką Weterana Walk o Niepodległość,
- Złotą Odznaką Zasłużonego dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Jest ponadto laureatem Złotej Księgi Wychowanków Politechniki Krakowskiej.

Pogrzeb naszego Przyjaciela Bolesława Kierskiego na Wojskowych Powązkach w Warszawie w dniu 22 lipca odbywał się w pełnej zadumy atmosferze. Msza św. w kaplicy cmentarnej poprzedziła odprowadzenie urny z prochami do rodzinnego grobu. Odprawiane egzekwie zakończył odegrany na trąbce „capstryk” jako wojskowy sygnał do snu, do wiecznego snu...

Odczuwając głęboki osobisty żal z powodu tej straty – Rodzinie Bolka składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Koledzy z lwowskiego VIII Gimnazjum
i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego
Feliks Cały,
Zbigniew Cieczkiewicz,
Eugeniusz Matula,
Witold Reutt,
Bogumił Seifert,
Tadeusz Zachariasiewicz

Śp. Janusz Ragankiewicz (1930–2009)



Urodził się 26.12.1930 r. we Lwowie. Wieloletni prezes i założyciel Oddziału TMLiKPW w Lesznie (4.02.1998 r.). Inicjator i organizator Festiwalu Ogólnopolskich Dziecięcej Piosenki Lwowskiej (od 1993 r.). Autor i wykonawca 53 audycji słowno-muzycznych w radiu „elka”. Inicjator tablicy pamiątkowej poświęconej 75 rocznicy Obrony Lwowa (1994 r.) i organizator spotkań i prelekcji z młodzieżą starszych klas leszczyńskich szkół podstawowych i średnich.

Autor wspomnień „Przepraszam Cię Miasto” i tomiku wierszy „Lwów – moja miłość”, i bohater wieczorów autorskich w Lesznie, Poznaniu, Wrocławiu, Zabrzu i Gliucholazach.

Inicjator pomocy Polakom na Wschodzie i kościołowi we Lwowie.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie – w Lesznie 21.09.2009 r.

Odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką TMLiKPW.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

Śp. Józef Wiktor (1931–2008)



W dniu 13 sierpnia 2008 r. w Kłodzku odszedł do wieczności kolejny wielki lwowianin patriota i szlachetny człowiek. Śp. Józef Wiktor urodził się we Lwowie, słynnym ongiś królewskim mieście Polski, w dniu 31.08.1931 r. Tam spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Tam podjął naukę w szkole

im. Świętej Marii Magdaleny (a mówiło się „szkoła Marii Magdaleny” – nie inaczej!)... W swoim pamiętniku napisał: „Szkoła im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w moim życiu zapisana jest złotymi literkami. Chodziłem do niej od 1938 r. do stycznia 1939 r.”. Nauczycielką była pani Kwaściukiewicz... Mały epizod sprawił, że zapisany został do szkoły im. H. Kistryna. Nadeszła wojna...

Na początku okupacji istniała na krótko nauka, toteż powrócił do szkoły poprzedniej, im. św. Marii Magdaleny. Wśród kolegów był Tadeusz Belniak, Władek Tomanek, Bolek Sudomlak. Byliśmy ministrantami w kościele św. Magdaleny, gdzie ks. J. Kłos prowadził ministranturę.

W roku 1949 śp. Józef ukończył X klasę uzyskując świadectwo dojrzałości za panowania Związku Sowieckiego, po czym odbył służbę wojskową w artylerii. Niezwykły los sprawił, że musiał opuścić drogie miasto Lwów i przybyć na Ziemię Odzyskaną... do Gryfina pod Szczecinem, skąd przybył do Łódzka. Tu podjął

pracę, założył rodzinę z tęsknotą w sercu za drogim mu Lwowem.

Śp. Józef Wiktor należał do jednych z pierwszych pionierów, którzy wraz z panem Marianem Stopińskim zawiązywali Towarzystwo Miłośników Lwowa w Łódzku. Pozostał wiernym jego członkiem, wiernym miastu Lwów.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Na Waszych łamach – „Semper Fidelis” nr 1/2009, s. 50 – ukazało się wspomnienie napisane przez p. Piotra Marka Stańskiego o zmarłej niedawno w Krakowie Krystynie Moszumańskiej-Nazar. W artykule tym, obok informacji biograficznych oraz opisie twórczości i działalności kompozytorki znalazł się nieprawdziwy (by nie rzec ignorancki) passus na temat – nienazwanego tam – koncertu Cappellae Cracoviensis, odegranego we Lwowie w 1996 r.

Chodzi o koncert „Homagium Leopoli”, przygotowany na Rok Lwowski w Krakowie – w stulecie słynnej Wystawy Krajowej z 1894 r. – i wykonanego w sali Filharmonii Krakowskiej w dniu 24 listopada 1994 przez Capellę Cracoviensis pod dyktando Stanisława Galińskiego. Koncert ten został po dwóch latach ponownie wykonany w Katedrze Lwowskiej (a dzień wcześniej w Przemyślu, oba pod dyr. Stanisława Krawczyńskiego, najbliższego współpracownika S. Galińskiego).

I to jest pierwsze sprostowanie. Sprawa być może nie najważniejsza w życiu i twórczości kompozytorki, jednak w czasopiśmie adresowanym do Lwowian wypadłoby taki właśnie szczegół uwypuklić.

Drugie sprostowanie dotyczy idei koncertu. Pomysł powstał w TMLiKPW w Krakowie, jego autorem był niżej podpisany (informacja ta zachowała w katalogu CC, a także w szczegółowych zapiskach z tamtego czasu), zaś dobór nazwisk siedmiu żyjących lwowskich kompozytorów polskich został dokonany wspólnie z p. prof. Moszumańską-Nazar. Ona też utorowała nam drogę do ówczesnego dyrektora Filharmonii Krakowskiej, p. Joanny Wnuk-Nazarowej (nb. Jej synowej). Pierwsza korespondencja z kompozytorami została nawiązana przez Krakowski Oddział naszego Towarzystwa. Równocześnie obie Panie zaproponowały p. Stanisława Galińskiego, kierownika i dyrygenta Capellae Cracoviensis, jako muzycznego twórcę koncertu. Propozycja została przyjęta przez z entuzjazmem (dyr. Galiński pochodzi z Trembowli). On też w odpowiednim czasie podjął fachowe kontakty z kompozytorami.

Warto na koniec dodać, że autor artykułu wspomnieniowego – nie sprawdzając niczego – korzystał zapewne z wywiadu-rzeki, wydanego w formie książkowej pt. *Lwowskie geny osobowości twórczej. Rozmowy z Krystyną Moszumańską-Nazar* (autorka M. Woźna-Stankiewicz, Kraków 2007). Tam właśnie można znaleźć wspomniane błędy, wynikłe niewątpliwie z zatarcia się w pamięci Pani Profesor wydarzeń sprzed lat kilkunastu. A przecież fakty świadczą o Jej aktywnym udziale w powstaniu koncertu „Homagium Leopoli”.

Na marginesie: ten sam artykuł (lub prawie taki sam) wysłał p. Stański do krakowskiego wydania „Gazety Wyborczej”. Będę bardzo wdzięczny Redakcji za zamieszczenie powyższego sprostowania na łamach „Semper Fidelis”. Z góry dziękuję.

Łączę wyrazy poważania i lwowskie pozdrowienia.

Andrzej Chlipalski

PS – Z przyczyn technicznych (niezależnych od redakcji „SF”) nie ukazał się w nr. 4/2009 list p. Andrzeja Chlipalskiego razem z listem p. Piotra M. Stańskiego. Przepraszamy obu Autorów i Czytelników.

W kwestii informacji

o osobie majora Adama Królikiewicza

Odpowiadając na pytanie pani Marty Paluch z Gdyni w sprawie informacji o osobie słynnego jeźdźcy olimpijskiego i żołnierza Wojska Polskiego, a mianowicie majora Adama Królikiewicza chciałbym podać kilka szczegółów z życia tego niezwykle ciekawego człowieka. Urodził się we Lwowie 9 grudnia 1894 r. w licznej rodzinie. Miał bowiem siedmiu braci. Według wspomnień jego córki Krystyny Królikiewicz-Harasimowicz wychowany był po spartańsku i od najmłodszych lat nawiązywał do twardej dyscypliny, która była skutkiem dziewiętnastowiecznych zasad wychowania. Wzrastał też w atmosferze głęboko zakorzenionego kresowego patriotyzmu, kultu dla powstańców i umiłowania literatury patriotycznej. Fascynowała go również poezja Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

W 1914 r. rozpoczął służbę w I Brygadzie Legionów Polskich, a następnie w I Pułku Ułanów Legionów Polskich, który w niepodległej Polsce stał się anteną I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Barwy tego pułku oficer ten nosił przez cały okres swej służby w Odrodzonym Wojsku Polskim, czyli aż do 1939 r. W latach 1918–1920 w jego szeregach brał udział w walkach z Ukraińcami oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. Obok innych odznaczeń był też kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari.

W okresie międzywojennym był wybitnym jeźdźcą i medalistą olimpijskim. W latach trzydziestych służąc w Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu został szefem grupy olimpijskiej oraz szefem ekwipacji. Do najważniejszych sukcesów sportowych tego oficera należało zdobycie brązowego medalu olimpijskiego w skokach przez przeszkody na VIII Olimpiadzie w Paryżu w 1924 r. oraz Pucharu Narodów na zawodach hippicznych, które odbyły się w 1926 r. w Nowym Jorku.

Zmarł w Konstancinie 4 maja 1966 r. po trwającej 18 miesięcy ciężkiej chorobie, która była wynikiem upadku z konia i złamania kręgosłupa podczas kręcenia filmu „Popioły” reżyserowanego przez Andrzeja Wajdę. W filmie tym major Królikiewicz miał zagrać starego wachmistrza biorącego udział w słynnej samossierskiej szarży.

Literatura, w której można znaleźć więcej informacji o osobie majora Adama Królikiewicza:

Królikiewicz A., *Jasiek, Picador i ja*, Warszawa 1958,
Królikiewicz A., *Olimpijska szarża*, Kraków – bez roku wydania
oraz:
Karcz J., W. Kryński, *Zarys historii wojennej I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1931,
Kukawski I., Tym J.S., Wójcik T., *Kawalerzysta Alma Mater w Grudziądzu 1920–1939. Zarys dziejów*, Grudziądz 2008,
Łukomski G., Polak B., Suchcitz A., *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, Koszalin 1997,
Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945. Praca zbior., Londyn 1987 (II wydanie, Warszawa 2008),
Pruski W., *Dzieje konkursów hippicznych w Polsce*, Warszawa 1892,
Urbaniewicz J., *Gdzie są konie z tamtych lat*, Łódź 1986,
Urbaniewicz J., *Legenda jazdy polskiej*. Tom 2, Łódź 1997,
Wielhorski J., Dembiński R., *Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939 roku. Ordre de Bataille i obsady personalne*, Londyn 1979,
Wojciechowski J.S., *I Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Pruszków 1995,
Z żałobnej karty. Major Królikiewicz Adam, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernych”, Londyn 1966, Nr 43.

Opracował Aleksander Smoliński

Szanowni Państwo,

ukazał się drukiem następny tom monografii z cyklu:

Szkoły lwowskie – monografie

Historia szkolnictwa, oświaty i wychowania na ziemiach odłączonych II Rzeczypospolitej Kresach Południowo-Wschodnich

Tom VII, części 1 i 2

Państwowe szkoły średnie we Lwowie w XIX i XX w.

Część 1: I (pierwsze) Gimnazjum,

Część 2: V (piąte) Gimnazjum.

Autor: Jerzy Kowalczyk, Kraków 2009.

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kontakt:

J. Kowalczyk, ul. Lublańska 24/2; 31 476 Kraków; tel. (48–12) 411 36 41;

e-mail: kajot@op.pl lub kajot@agh.edu.pl.

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tych części tomu VII monografii są następujące:

część 1 – stron 678, cena 85.- PLN,

część 2 – stron 628, cena 85.- PLN.

Cena łączna dwu części tomu VII: 170.- PLN.

Do powyższych cen dochodzą koszty wysyłki pocztowej. Proszę o odwrotną odpowiedź co do gotowości zakupu tych części monografii.

W przygotowaniu edytorskim części: 3, 4 i 5 tego tomu.

Lista Ofiarodawców za miesiące VIII–IX 2009 (w zł)

1. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa 200,-
2. Ewa i Waldemar Gross, Australia 200,-
3. Maria Blachnicka, Anglia,
Dla Polaków na Kresach 95,-
4. Alicja Wolowicz, Sanok,
Pomoc Polakom na Wschodzie 100,-
5. Bożena Sobolewska, Białostoczek,
Cmentarz Orłąt Lwowskich 100,-
6. Barbara Madej, Bytom 100,-
7. Elżbieta Świątkowska Wrocław,
Dla Polaków na Kresach 100,-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Leszek Mulka – The 90th Birthday of rev. Stanisław Turkowski	1
Tadeusz Tomkiewicz – Still about rev. bishop Jan Cieński from Złoczów	3
Jan Łączewski – Lwów – a poem	4
Małgorzata Ziemska – Roaming along the route of recollections	5
Edward Gil – The ways marked with crosses	8
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	12
Zbigniew Berling – Reunion of Borderland Families	19
Grażyna Hońdo – Twenty years of Lwów Lovers Society at Tarnów	20
Danuta Śliwińska – The XXth anniversary of Lwów Lovers Society in Bydgoszcz	27
Piotr Franków – The "Krzemieniec Colours" at Gorzów Wlkp.	29
Józef Pieluszcak – Reflections after the XVth Congress of Borderlanders on Jasna Góra in Częstochowa ...	30
Józef Zajac – The XVth pilgrimage from Bolesławiec to Borderland	31
Helena Żołnierkowa – By the end of World War II	31
Zofia Ratajczak – My life and work (II)	32
Zbigniew Kabata – A fragment of my autobiography in form of poem	34
Alina Młyńska-Wójcik – Our travels to the borderland	36
Andrzej Brzózka – The conquered armoured train (I)	37
Aleksander Smoliński – A review of Polish literature concerning the history of Kamieniec Podolski	40
OBITUARY COLUMN	
Recollection of the late Jan Darlewski (1925–2009)	46
Recollection of the late Krzysztof Donigiewicz (1908–2009)	46
Recollection of the late Bolesław Kierski (1920–2009)	47
Recollection of the late Janusz Ragankiewicz (1930–2009)	47
Recollection of the late Józef Wiktor (1931–2008)	47
The letter of Andrzej Chlipalski	48
The letter of Aleksander Smoliński	48
Information	49
List of Donors	49



Kościół rzymskokatolicki w Horodence